④ BIULETYN
ORGANIZACYJNY

Wydawany dla swych członków przez KOMITET NARODOWY Amerykanów Pochodzenia Polskiego. Redakcja uprasza o nadsyłanie wszelkich korespondencyj, zawiadomień, głosów Czytelników, Ich opinij w sprawach organizacyjnych itp. na adres: NATIONAL COMMITTEE OF AMERICANS OF POLISH DESCENT, INC., 105 EAST 22nd STREET, NEW YORK 10, N. Y. — Rękopisy nadsyłane, bez względu na to czy są zamieszczone w BIULETYNIE czy nie, zwracane nie będą. Sprawozdania z posiedzeń, konferencyj, wieców, obchodów itp. winny być zwięzłe. Należy przy podawaniu ich ograniczać się jedynie do faktów.

Rok (Vol.) IV | WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK, 1946 | Nr. 47-48

Ignacy Matuszewski

GRANICE ZACHODNIE

(Wyjątki z książki wydanej nakładem K.N.A.P.P.'a w styczniu 1943 roku)

JAK POSTĄPIĆ z państwem niemieckiem po zwycięskiej wojnie? Jeśli odpowiedź opinji anglo-saskiej na to pytanie znów będzie błędna — cały wysiłek wojenny zostanie zmarnowany tak, jak zostały zmarnowane i łzy, i pot, i krew tamtej wojny.

*

Niemców nie należy ani kokietować, ani karać — Niemcy należy militarnie osłabić.

*

Walczymy nietylko o to, aby Niemcy i ich sojusznicy nie zapanowali nad światem, ale i o to także, aby nie mogli *nigdy* nad nim zapanować.

*

Granice powinny w przyszłości ułatwiać obronę i utrudniać agresję. Mówiąc to samo jeszcze ściślej: przyszłe granice powinny osłabiać napastnika i wzmacniać napadniętego.

*

Dla obronności Polski wobec Niemiec ważne są nietylko zachodnie granice Polski, lecz i jej granice wschodnie.

*

Trzeba podkreślić z całą stanowczością, że niema i nie będzie „junctim" między naszemi granicami wschodniemi i zachodniemi. Nietykalność granic wschodnich Polski poręcza bowiem Prawo i Słuszność — zmiany granic zachodnich Polski wymaga Bezpieczeństwo i Pokój.

*

Kreml wprowadził określenia „Hitler" i „hitleryzm" zamiast „Rzesza" i „Niemcy" z literatury propagandowej do aktów międzynarodowych.

*

Formuła walki z hitleryzmem zamiast walki z państwem niemieckiem była i jest ze strony Sowietów poprostu zaproszeniem Niemiec do przemalowania się na czerwono dla dalszej, wspólnej już z Sowietami akcji.

Rzesza, która ogłosi się „demokracją" — ale zachowa dawne granice będzie tem samem niebezpieczeństwem jakiem była.

*

„Wyzwolone z militaryzmu" w roku 1918 Niemcy — bombardują Anglję. Niemcy „wyzwolone" od Hitlera i ocalone jako potęga — będą za lat 20 bombardować New York.

*

Obezwładnienie militarne Niemiec może być osiągnięte w sposób decydujący, trwały i prosty jeśli naród niemiecki będzie miał do rozporządzenia tylko własne swoje ziemie. Ziemie te nie stanowią bowiem wystarczającej bazy dla stworzenia wielkiej maszyny wojennej, ani dla prowadzenia wielkiej wojny, ani tem więcej dla podboju świata.

*

Mówi się i powtarza, powtarza słusznie, że niema wolnego świata bez wolnych mórz. Nam dodać do tego wolno i należy, że niema wolnej Europy bez wolnego Bałtyku. Niema zaś wolnego Bałtyku bez otwarcia go przez sprzymierzonych i bez Polski potężnie o brzegi jego opartej.

*

Niemcy bez faktycznego władania Śląskiem, Pomorzem i Bałtykiem są militarnie obezwładnione. I dlatego nie jest paradoksem twierdzenie, że nowy układ północnej i wschodniej granicy Rzeszy rozstrzyga o jej wojennych możliwościach.

*

Ludy Europy Środkowej tracą swą wolność razem z Polską nietylko dlatego, że zniknięcie Polski, jako samodzielnego państwa, nie zostawia ludom tamtych obszarów alternatywy „wolność czy niewola," lecz stawia je wobec alternatywy: „niewola rosyjska, czy niewola niemiecka?"

*

Rozwiązanie układu granic Europy Wschodniej będzie najlepszym sprawdzianem, czy świat powojenny będzie światem trwałego pokoju, czy ponownych wojen.

*

Zespolenie ludów mieszkających między Niemcami a Rosją jest możliwe tylko przez powstanie silnego Państwa Polskiego...... Bez silnej Polski zespolenie ludów Europy Środkowej i Wschodniej nie nastąpi.

*

Co stąd wynika? Wynika, że odbudowa Polski całej, wielkiej jest jednym z głównych, ogólnych celów strategicznych tej wojny. Jeśli uświadomienie sobie tej prawdy przez walczące narody nie nastąpi — to wojna może być wygrana — a pokój ponownie przegrany. Jak w roku 1918-ym.

*

Obowiązkiem Waszym, Czytelnicy, jest wskazać opinji amerykańskiej, że to trzeba zrobić i że to można zrobić, gdyż Wy, obywatele amerykańscy pochodzenia polskiego, macie tę znajomość prawdy o Europie, którą nabywa się tylko przez cierpienie i krew.

Pisane w r. 1942.

PAMIĘCI IGNACEGO MATUSZEWSKIEGO

1891 – 1946

ŚMIERĆ Ignacego Matuszewskiego nie oddaliła nas od jego ducha. Przeciwnie, im więcej mija czasu od jego śmierci, tem bliżsi jesteśmy poczucia co pozostawił nam w czynie swoim i słowie. Im dalej od dnia jego zgonu, tem żywsza jest w nas myśl o nim, tem jaśniejsza świadomość cośmy mu winni i tem większa troska jak sprostać naszym zadaniom bez niego.

Duch jego zaczyna wśród nas pośmiertny swój żywot.

Dzieje się to w czasie, gdy żołnierzowi polskiemu odjęto broń, rozwiązano jego waleczne szeregi, zwinięto zwycięskie sztandary. Matuszewski, który w swoich bojach dotrzymywał wiernie kroku żołnierzowi polskiemu, musi tedy ożyć podwójnie; jako ten, który wskazywał nam drogi i jako chorąży walki.

Jak nikt z żyjących wcielił on w swem myśleniu i działaniu nauki Józefa Piłsudskiego, które prowadziły do niepodległej Polski i uczyły jej bronić. Jak nikt z żyjących miał w sobie instynkt wolności i walki o wolność, wyczucie moralnych podstaw polityki, bezwzględność wobec zasad wiodących do wolnej Polski i bezwzględny opór przeciw wszelkim na te zasady zamachom.

Niezawodny instynkt widzenia historycznego wydarzeń pozwalał mu przenikać ich bieg i ujawniać kiedy i na co wskazuje palec historji, niewidoczny wśród chaosu dnia codziennego.

Pamiętny jest wtrząs, jaki przebiegł opinję polską na obczyźnie i w kraju po ogłoszeniu „Woli Polski." Pamiętne są jego wystąpienia w prasie polsko-amerykańskiej, które stały się drogowskazem walki nie tylko o niepodległość Polski, ale również o wolność wszystkich ludów zmagających się z barbarzyństwem. W ciągu siedmiu lat wojny nie było publicysty polskiego, którego można porównać z Matuszewskim co do przeniknięcia sytuacji i zasięgu prowadzonej przez niego walki.

Jak niegdyś, w czasie pierwszej wojny światowej, działalność Józefa Piłsudskiego była wykładnikiem najszczytniej pojętej polskiej racji stanu, tak w czasie drugiej wojny myśl i pióro jego ucznia tej samej racji najlepiej się przysłużyły.

Matuszewski napisał w tym okresie około 700 artykułów, wielką ilość broszur i studjów, wygłosił niezliczoną ilość odczytów i przemówień, poświęcając jednocześnie swoje siły niestrudzonej i bezimiennej pracy, dźwigającej ducha polskiego na wychodźtwie.

Prace jego pozostaną na zawsze klasyczną szkołą myślenia o wolności Polski. Ani przyszły historyk, ani przyszły działacz polityczny nie będzie mógł ominąć pism Matuszewskiego, które są zarówno wyrazem naszej epoki, jak i drogowskazem na przyszłość. Dzieło jego musi być udostępnione tym wszystkim, którzy walczą o wolność, a przede wszystkiem młodemu pokoleniu Polaków.

Wszystkim tym, którzy mieli szczęście z nim pracować, jak również „Biuletynowi," który był szczególnie drogą mu placówką, i którego zmarły był głównym inspiratorem i niestrudzonym opiekunem, — jest szczególnie trudno pogodzić się z jego odejściem.

Mniemamy, że słusznym wyrazem hołdu w naszem piśmie będą wspomnienia przyjaciół i towarzyszy broni Matuszewskiego, rozsianych na różnych kontynentach świata, którzy goszczą dziś na łamach „Biuletynu" poświęconego jego pamięci. Do tych stronic dołączamy także głosu prasy polskiej na wolności, oddające cześć życiu i dziełu Ignacego Matuszewskiego.

GENERAŁ BRONI KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

IGNACY MATUSZEWSKI NIE ŻYJE

ODSZEDŁ OD NAS w rozkwicie sił twórczych, w chwili, gdy bardziej aniżeli kiedykolwiek potrzebna była Jego wierna służba, Jego rozum męża stanu, Jego niezrównany talent pisarski.

Prawy żołnierz Józefa Piłsudskiego, życie swoje poświęcił Ojczyźnie. Walczył o Jej niepodległość, a w wolnej Polsce pracował zażarcie z myślą nieustającą o Jej wielkości. Jej zwycięstwa i radości, Jej klęski i cierpienia brał i chłonął w siebie, jak czerpie soki drzewo, wrośnięte korzeniami w glebę rodzimą na śmierć i na życie. Serce miał tak Polski pełne, że gdy Jej krzywdy i nieszczęścia dopełniły się ponad miarę wszelaką, pękło to serce, jak gdyby od ogromu miłości dla umęczonej ziemi ojczystej, jak gdyby od bezmiaru oburzenia i gniewu na Jej krzywdzicieli.

Poznałem Ignacego Matuszewskiego w listopadzie 1918 roku, po powrocie do Warszawy z więzienia niemieckiego, w lokalu na ulicy Mokotowskiej, gdzie Piłsudski obejmując władzę, założył czasową swoją kwaterę. Zajęty tworzeniem Rządu, pochłonięty ciężkiemi rozmowami z przedstawicielami stronnictw, komendant powierzył mi załatwianie niezliczonych spraw bieżących. W ten właśnie sposób zdarzyło się wówczas, że w zastępstwie Komendanta przyjąłem raport Ignacego Matuszewskiego o Polskiej Organizacji Wojskowej. Już w owem pierwszem zetknięciu uderzyła mnie trafność rozumnych jego wywodów, ścisłość wyrażania myśli, sprawność intelektu ostrego i giętkiego, jak szpada. Niejednokrotnie w latach późniejszych miałem możność przekonać się, jak słuszne było to pierwsze wrażenie. Szef II Oddziału, dyplomata i minister pełnomocny Rzeczypospolitej, ekonomista i minister Skarbu, — wszędzie Ignacy Matuszewski dawał pracę najwyższej próby. Był to człowiek naprawdę niepospolity, o wszechstronności, przypominającej czasy Renesansu. Zdumiewająca skala Jego uzdolnień nie miała w sobie ani cienia dyletantyzmu: na każdem stanowisku Ignacy Matuszewski poprostu olśniewał gruntownem opanowaniem przedmiotu i dziedziny pracy.

Ale ze wszystkich moich wspomnień o Zmarłym cenię najwyżej pamięć pewnego pochmurnego paryskiego dnia, w październiku 1939 roku. Podczas krótkiej naszej rozmowy łzy ciekły z oczu Matuszewskiego, dając świadectwo, że wielki intelekt łączy się u niego z gorącem i wrażliwem sercem.

Działalność Ignacego Matuszewskiego na obczyźnie, to Jego płodnego życia karta świetna, lecz niestety ostatnia. Mistrz publicystyki politycznej, pisał krwią serdeczną, a piórem z kryształu. Stąd niezwykła przekonywująca siła Jego artykułów, gdzie głębia treści oprawna jest w formę piękną i jasną. Walczył o słuszną sprawę naszą z odwagą iście żołnierską. Bojownik nieulękły o prawdę i sprawiedliwość, odwalał istne góry fałszu i zakłamania, nie znając kompromisów, przemilczeń i niedomówień, nie dbając o względy możnych tego obłąkanego świata, w którym obecnie żyjemy.

Bronił Polski w sposób jedynie właściwy, bez mydłkowatych finezji dyplomatycznych, nie owijając słów prawdy w bawełnę. Rzucał fakty nagie i ciężkie jak kamienie o głowy sterników tej łodzi, z której losem związaliśmy przyszłość naszego kraju, ufając ich uroczystym zobowiązaniom, a choćby tylko wierząc w ich poczucie kierunku i zdrowego sensu.

Postępował tak, jak czynić powinien wioślarz załogi, który dostrzega, że kapitanowie co łodzią kierują, nie patrzą „gdzie rafy, zdradliwe odmęty" a na zakrętach dziejowych wyrzucają małodusznie za burtę honor, jak gdyby był to nieopłacalny balast, bez którego można ocean historji przepłynąć i do bezpiecznego portu zawinąć z dywidendami.

I dlatego Ignacy Matuszewski położył niepospolite zasługi o znaczeniu powszechnem, gdyż Jego obrona praw Polski to jednocześnie głośne ostrzeżenie, dokąd dopłynąć może ludzkość, prowadzona przez sterników, którzy zapominają zbyt łatwo, że:

. . . . „krzywda w los się wciela
I w sieć krzywdzonych chwyta krzywdziciela."

Jeśli duch Ignacego Matuszewskiego, tam gdzie przebywa obecnie, może dojrzeć nas i sprawy tego świata, — niechaj usłyszy, gdy powiem, **że pomnik dla siebie najdroższy wzniósł On w sercu żołnierza polskiego.** Żołnierz nasz, dzięki natchnionemu słowu Ignacego Matuszewskiego, wie dlaczego i poco walczył uparcie przez długie lata i krwią z ran niezliczonych broczył; czemu Polacy umierali setkami tysięcy na wszystkich frontach ostatniej straszliwej wojny. Wie również, że zawierucha, co przeszła niedawno nad światem nie minęła jeszcze i potrwa tak długo, aż Polsce całkowita sprawiedliwość wymierzona będzie. Gdyż jeśliby Polska prawdziwa ostać się nie miała, zginąćby z nią razem musiała epoka cywilizacji chrześcijańskiej, pochłonięta przez odmęty szaleństwa i nieprawości.

Montreal, Quebec, Canada we wrześniu 1945 r.

JANUSZ JĘDRZEJEWICZ

BOJOWNIKOWI WOLNOSCI

ŻELAZNE A BEZLITOSNE prawa śmierci rządzą światem i w ustawicznej walce z prawami życia gaszą ludzkie istnienia, odnosząc nieustanne tryumfy. W tej walce, rozgrywającej się od początku stworzenia - największym duchom zmęczone ciało odmawia służby, - i najwspanialsze wysiłki kończą się wieczystym snem śmierci.

Gdy oglądamy się za siebie, w przeszłość, widzimy tysiące pokoleń, które się do mogiły układały nawarstwieniami olbrzymiej pracy, niezmiernych trudów i cierpień. Wszystko co osiągnęła ludzkość w jej rozwoju materjalnym i duchowym — tej pracy, trudom i cierpieniom zawdzięcza. I zawsze, gdy chodzi o wielkie dokonania i wielkie myśli — podstawą ich jest czyjaś dobrowolna ofiara wysiłku, zdrowia, nie rzadko życia.

Tym pokoleniom minionym, które tworzyły rzeczywistość i historję, przywodzili najtężsi ludzie swych epok. Oni myśleli za innych, oni formułowali cele, oni pobierali najtrudniejsze decyzje. Oni zaprzęgli się dobrowolnie do służby najcięższej, pełnionej w samotności własnego sumienia, jakże często nie rozumiani przez bliskich.

Wybierali życie trudne, życie walki przeciw siłom wrogim. Ponosili klęski i zwyciężali, powaleni podnosili się na nowo, aby walczyć w najtrudniejszych warunkach. Umieli nie rezygnować ze swych ideałów, a gdy śmierć zamykała im oczy — przekazywali swoim następcom często nieukończoną pracę do wypełnienia w przyszłości.

W dziejach Polski ludzi tego typu było wielu i rola ich w historji narodu była wyjątkowo doniosła. Nasze pokolenie — świadek i uczestnik zarówno wspaniałych polskich tryumfów, jak i klęsk obecnej wojny — miało to szczęście, że żyło jednocześnie z największym człowiekiem naszej historji. Ale nawet Józef Piłsudski sam jeden nie byłby w stanie wypełnić swojej wielkiej misji dziejowej. Miał on na drogach swego życia niezmierną ilość współpracowników — od zwykłych, tak niesłusznie zwanych „szarych" ludzi do działaczy wielkiej miary.

Z pośród tych ludzi, którzy swą pracą i umysłowością wybili się na czoło naszego życia, znaczną rolę, już przed obecną wojną, odegrał Ignacy Matuszewski. Wybitny wojskowy (świetny szef II-go Oddziału Sztabu Głównego), dyplomata, minister skarbu, wreszcie jeden z przodujących publicystów przedwojennego okresu, reprezentował wyjątkowe wartości intelektualne. Łączył je z głęboką kulturą, którą zawdzięczał atmosferze domu swego ojca, jednego z najprzedniejszych znawców literatury polskiej i światowej, autora świetnej pracy o Słowackim, która dotychczas nic nie straciła ze swej aktualności. Ten to dom, gdzie zbierała się śmietanka ówczesnej polskiej inteligencji, wychował Ignacego Matuszewskiego, dając mu podstawy tak decydujące dla jego lat późniejszych, a rozbudowane następnie przez usilną pracę, świetne zdolności i olbrzymie doświadczenie, zyskane na piastowanych przezeń odpowiedzialnych stanowiskach.

Gdybym próbował scharakteryzować w najkrótszych słowach rodzaj pracy myślowej Ignacego Matuszewskiego, określiłbym ją jako umiejętność myślenia w rzeczywistości politycznej. Jest to sztuka rzadko spotykana nawet wśród zawodowych działaczy politycznych. Obracać się w kategorjach politycznych jest łatwo, operując pojęciami słownika politycznego. Nie jest jednak tak łatwo wgryźć się w prawdę życia, ukrytą za tymi pojęciami, ocenić siły przybierające imiona tak często niezgodne z ich istotą, rozpoznać bieg procesu dziejowego i w wyniku tego rozeznania przewidzieć jego dalszy rozwój oraz wskazać na drogi, prowadzące do pożądanych celów.

W przeciwstawieniu do tych polskich i niepolskich polityków, którzy zagubili myśl i drogi postępowania w gąszczu pustych słów, fałszywych pojęć i błędnych koncepcji, w ostrej, odważnej walce z wszystkiem, co było polską słabością, brakiem charakteru i godności ucieleśnianej w rządach Sikorskiego i Mikołajczyka, — Matuszewski posiadał zawsze jasną wizję tej prawdy, która w powodzi zakłamania, barbarzyństwa, zdrady i nikczemności, jedynie regulować może uczciwie współżycie wolnych narodów świata — Prawdy Wolności. Tej prawdy stał się obrońcą, jej zaprzysiężonym rycerzem. W jej imię podjął walkę na swym posterunku publicysty, skoro mu słabe, niedołężne i skorumpowane rządy polskie uniemożliwiły bezpośrednią pracę państwową na emigracji.

Był do niej powołany i przygotowany nieskończenie więcej niż ci, co bez żadnych kwalifikacji, doświadczenia, myśli, a przedewszystkiem charakteru, tak lekkomyślnie nawą państwową kierowali.

W swej pracy nad wszelki wyraz ciężkiej i odpowiedzialnej, Matuszewski wzniósł się na najwyższy poziom publicystyki. Łączył w organiczną całość interesy i sprawy polskie z całością politycznych zagadnień świata. Wykazywał niezbicie jak dalece Polska i właśnie Polska jest kluczowem zagadnieniem całej Europy. Z tego punktu widzenia poddawał ostrej a jakże słusznej krytyce kierownictwo polityczne Anglosasów, z tego punktu widzenia obnażał też prawdziwe oblicze Rosji, którą znał i rozumiał nieporównanie lepiej, niż przywódcy Zachodnich Demokracji, sprzedający w ohydnym handlu z wschodnim totalizmem wolność Europy.

W wewnętrznych naszych sprawach Matuszewski reprezentował nieugięcie myśl Polski, tylekroć formułowaną przez Józefa Piłsudskiego. Był za to zwalczany przez czynniki oficjalne w sposób najbardziej niegodny. Ignacy Matuszewski wytrzymywał te napaści z całym spokojem i podniesionem czołem, nie tracąc nigdy wiary w naród polski i w jego przyszłość dziejową.

Walczył wszędzie i zawsze z obcemi agenturami, czy to prowadzącemi swą destrukcyjną robotę w naszych oficjalnych władzach, czy jawnie działającemi pod przewodem bierutowskich sprzedawczyków. Jego kampanja przeciw Mikołajczykowi pozostanie w historji naszej nie tylko jako potężny atak na zdrajcę Ojczyzny, ale również jako świetne sformułowanie tych wytycznych polskiej polityki, których żadnemu Polakowi łamać nie wolno.

Jako pisarz zajął czołowe stanowisko w naszej publicystyce. Świetny stylista, mistrz krótkiego a sugestywnego zdania, uzyskiwał najprostszemi środkami plastykę treści i formy, świadczącą o najwyższej klasie talentu pisarskiego.

Pisał dużo, zbyt dużo jak na swe przemęczone serce,

które ciężkiej pracy w niezmiernie trudnych warunkach pełnionej, nie wytrzymało. Śmierć jego jest niepowetowaną dla Polski stratą.

Odszedł w sile wieku, w pełni doświadczenia, jaknajświetniej Ojczyźnie zasłużony.

Koledze i towarzyszowi broni, niezawodnemu żołnierzowi Wielkiego Marszałka ślemy w zaświaty serdeczne myśli i zapewnienia wiernej, braterskiej pamięci.

Prawo śmierci zwyciężyło raz jeszcze. Ale prawo to rządzi jedynie w świecie materji. Władanie jego kończy się tam, gdzie zaczyna się twórcza praca ludzkiego ducha. Ta praca, Państwu i Narodowi poświęcona, której Matuszewski wszystkie swe siły ofiarował, będzie nadal pełniona uparcie, nieustępliwie, aż do ostatecznego zwycięstwa, w którym duch Zmarłego odnajdzie się i swój w nim udział rozpozna.

Jerozolima
Wrzesień, 1946 r.

—:—

BOGUSŁAW MIEDZIŃSKI

WSPOMNIENIA

NIE BĘDĘ MÓWIŁ jak bardzo wstrząsnęła mnie wiadomość o śmierci Ignacego Matuszewskiego. To nieubłagane żniwo śmierci wśród najlepszych z naszego pokolenia jest potworne.

Myślę o Nim ciągle, ale jednocześnie nie mogę wyobrazić Go sobie inaczej, niż żywego.

* *

Poznałem Ignacego Matuszewskiego w kwietniu 1918 r. w Bobrujsku, ówczesnej siedzibie sztabu Korpusu Polskiego gen. Dowbor-Muśnickiego. Było to już po Traktacie Brzeskim, w dramatycznym okresie czasu, kiedy formacje wojskowe polskie tworzyły się na obszarach Rosji zachodniej i południowej; największa z tych formacji, Korpus gen. Dowbora, otoczony z trzech stron przez siły niemieckie, a z czwartej bolszewickie, zagrożony już był likwidacją. Rokowania Rady Regencyjnej z rządem niemieckim oraz półjawne rokowania gen. Dowbora samego z miejscowemi władzami wojskowemi niemieckiemi były w toku.

Przybyłem do fortecy bobrujskiej z Kijowa, gdzie reorganizowałem P.O.W. na terenie Ukrainy i Rosji, wezwany przez pułk. Lisa Kulę, który, jako emisarjusz Komendy Głównej P.O.W., przebywał już od kilku tygodni w I-ym Korpusie, starając się skłonić Korpus do starcia z Niemcami. Zadaniem naszem było bowiem doprowadzenia do jednolitego frontu antyniemieckiego wszystkich polskich formacji wojskowych i organizacji politycznych.

Na drugi dzień po moim przyjeździe, wziąłem udział w odprawie pod przewodnictwem Lisa Kuli, zwołanej dla rozważenia sytuacji i powzięcia decyzji. Obecnych było kilkanaście osób, przeważnie oficerów.

Słuchałem uważnie, choć trochę niecierpliwie, szeregu przemówień nagół nieudolnych, wyrażających, obok gotowości do walki i poświęcenia osobistego, zmęczenie i niepewność. W pewnej chwili zabrał głos młody kapitan sztabu, który zaczął mówić planowo i spokojnie, doskonałą literacką polszczyzną, patrząc na słuchaczy pięknemi, czasem trochę dziecinnemi, niebieskiemi oczami. Po kilku pierwszych zdaniach nastawiłem uszu. Zdawało mi się, że nie jestem w zapadłej białoruskiej mieścinie, lecz w Warszawie lub Krakowie, że słucham kogoś z naszych czołowych mężów stanu: Daszyńskiego, Sosnkowskiego, Moraczewskiego.... Mówca dał krótki zarys ogólnej sytuacji politycznej, światowej i polskiej, poczem logicznie i konsekwentnie zanalizował wszystkie możliwości z punktu widzenia celu, jaki mamy osiągnąć i środków jakie mamy do dyspozycji. Był to jasny i przekonywujący referat polityka i sztabowca w jednej osobie. Był całkowicie zgodny z instrukcjami, pozostawionemi nam przez J. Piłsudskiego przed Jego więzieniem przez Niemców.

Dalsza dyskusja była już krótka. Podstawą powziętej decyzji stał się referat kpt. Ignacego Matuszewskiego.

Nie tu jest miejsce na opisywanie tragicznej próby „zamachu stanu" w I-ym Korpusie i poprowadzenia go do starcia z Niemcami, strategicznie beznadziejnego — politycznie w najwyższym stopniu wskazanego i pożądanego w owym momencie.

Po poddaniu się Korpusu, Matuszewski przybył do Kijowa. Tam, jako ówczesny Naczelny Komendant P.O.W. na Ukrainę i Rosję, odbyłem z nim długi szereg rozmów, tam też zrodziła się nasza przyjaźń, która przetrwała następnie lat niemal trzydzieści. W rozmowach tych Matuszewski raz jeszcze wykazał niezwykłą zdolność przewidywania, zarysowując przed naszemi oczami wizje przyszłości która wówczas wydawała się jeśli nie mglistą, to w każdym razie odległą. Mówił mianowicie o nieuniknionej, bliskiej, wielkiej i groźnej wojnie Rzeczypospolitej Polskiej z Rosją Sowiecką.

Jeśli komuś wydaje się to proste i nietrudne, to proszę wziąć pod uwagę, że było to w momencie, kiedy nie istniała jeszcze ani Rzeczpospolita Polska, ani Rosja Sowiecka; kiedy Niemcy byli wciąż jeszcze o setkę mil od Paryża na zachodzie, zaś na wschodzie, po Traktacie Brzeskim, robili co chcieli, mając w swojem posiadaniu całą południową Rosję, posuwając się aż do północnych stoków Kaukazu; że z drugiej strony nie było jeszcze Czerwonej Armji, tylko czerwone i białe gwardje zmagające się z sobą, w bezładnej anarchji, na całej przestrzeni wolnej od okupacji niemieckiej.

Matuszewski mówił jednak tak, jakby miał przed oczami rzeczywistość o dwa lata późniejszą: młodą z gruzów powstającą Polskę, improwizującą swoją administrację, gospodarkę i siłę zbrojną — i groźną chmurę najazdu Czerwonej Armji prącej na zachód. Pamiętam jak dziś jego słowa gdym, odwołany przez Komendę Główną do Warszawy, miał opuszczać Kijów: „Gdybym był na Twojem miejscu — mówił Matuszewski — wziąłbym sobie za cel bić w wielki dzwon alarmu: klęska państw centralnych nie da jeszcze wolności Polsce; od pierwszej chwili trzeba się przygotowywać do odparcia najazdu ze wschodu, który musi przyjść i który przyjdzie. Dopiero odparcie tego najazdu, dopiero wygranie wojny polsko-rosyjskiej da nam naprawdę niepodległość."

Nie były to tylko teoretyczne rozważania. Przekonany przez Matuszewskiego i zostawiając go w sztabie naczel-

nej komendy P.O.W. w Kijowie, ustaliłem z śp. Lisem Kulą, że musimy za wszelką cenę nietylko utrzymać, ale i rozszerzyć naszą tajną organizację na terenie Ukrainy i Rosji i rozbudowywać ją z punktu widzenia roli, która jej przypadnie w czasie przyszłej wojny polsko-rosyjskiej. Nie było to rzeczą łatwą, wobec zrozumiałego dążenia wszystkich Polaków do powrotu do Kraju; dążenia, które stało się szczególnie powszechne i gorączkowe w pół roku później, po 11-ym listopada.

Jeśli zostało to zrobione, jeśli P.O.W. na wschodzie odegrała swą bohaterską i niesłychanie cenną dla naszego Sztabu Generalnego rolę w 1920 roku — zawdzięczamy to tym właśnie nieomylnym przewidywaniom Matuszewskiego.

Nie mogę niestety dać folgi swoim wspomnieniom ze współpracy z Matuszewskim po jego powrocie do Kraju w r. 1918, w czasie tragicznych miesięcy letnich i triumfalnych miesięcy jesiennych 1920 r. Po wojnie, gdy obaj opuściliśmy wojsko, rozeszły się na kilka lat nasze drogi. On przeszedł do służby dyplomatycznej, ja zostałem wybrany do Sejmu.

Nie mogę jednak pominąć chwili, gdy — w jesieni 1926 roku — zjawił się w moim gabinecie redakcyjnym w „Głosie Prawdy" Ignacy Matuszewski, przynosząc mi dwa artykuły polityczne. Było to moje pierwsze zetknięcie z jego piórem. Pamiętam, że brałem do ręki jego artykuły z pewnem wahaniem. Wiedziałem bowiem z doświadczenia, jak częstem zjawiskiem jest, że ludzie wysoce inteligentni, doświadczeni politycy, nie umieją napisać artykułu dziennikarskiego, któryby odpowiadał poziomowi ich intelektu. I znowu spotkała mnie niespodzinka. Artykuły były poprostu świetne. Podpisane pseudonimem, który przez szereg lat pozostawał tajemnicą, wzbudziły niesłychane zainteresowanie swą treścią i powszechny podziw dla znakomitej formy.

Matuszewski jako pisarz reprezentował cechy rzadko łączące się w jednem piórze: logiczną ścisłość, rzeczowość i przejrzystość wywodu, a jednocześnie piękną, poetycką niemal, formę. Jest rzeczą znaną powszechnie, że artykuły prasowe na tematy gospodarcze i finansowe są lekturą ciężką i nużącą czytelnika. Pamiętam jednak, że w czasie ciężkiego kryzysu gospodarczego, który tak szczególnie dotknął nasze rolnictwo w latach trzydziestych, Matuszewski napisał artykuł p.t. „Szczęść Boże," który był w treści swej rozprawą ekonomiczną, traktującą o różnicach między warunkami produkcji przemysłowej i produkcji rolnej. Był jednak napisany tak pięknie, tak jasno i z takim sentymentem, że redakcja otrzymała setki depesz od rolników ze wszystkich stron kraju, dziękujących rzewnemi słowy za zrozumienie i otuchę, którą znaleźli w tym artykule.

Nie zapomnę też nigdy naszej współpracy gdy on był ministrem skarbu, ja zaś generalnym referentem budżetu w Sejmie. Były to czasy, gdy mieliśmy do czynienia z potężną opozycją parlamentarną, gdy trzeba było umiejętnie bronić w parlamencie tego, co się robiło w rządzie. Matuszewski miał szczególnie trudną pozycję. W Polsce bowiem, nie tak jak we Francji czy w Anglji, wymagano od ministrów fachowości, zaś od ministra skarbu szczególnie. Przywódcy opozycji byli przekonani, że będą mieli łatwe zadanie z ministrem skarbu, którego poprzednia praktyka w życiu państwowem ograniczała się do stanowisk w sztabie generalnym i dyplomacji. Zawiedli się. Nie było ani jednego wypadku przez cały czas jego urzędowania, aby Matuszewski wygrywał swą sprawę w dyskusji parlamentarnej tylko przez większość głosów. Z reguły wygrywał ją niezbitą argumentacją i logicznym wywodem. Zarzut dyletantyzmu zniknął z łam opozycyjnych już po pierwszem jego exposé, a szczególnie po ciętej polemicznie, choć kurtuazyjnej w formie, mowie zamykającej debatę. Miał on bowiem tak cenny i ważny w pracy politycznej i społecznej dar nietylko widzenia rzeczy trafnie, ale i przekonywującego przedstawienia ich innym.

Obserwowałem jego pracę jako ministra skarbu nietylko w parlamencie. Gdy po raz pierwszy objąłem jako poseł funkcje generalnego referenta budżetu — a nie zajmowałem się nigdy poprzednio specjalnie sprawami ekonomicznemi — postanowiłem przygotować się do mej roli w swoisty sposób. Zamiast czytać elaboraty i referaty fachowych skarbowców, przez dłuższy czas, na zaproszenie Matuszewskiego, przychodziłem codziennie do gabinetu ministra skarbu, siadałem na uboczu i przysłuchiwałem się normalnemu biegowi jego pracy, jego konferencjom z wiceministrami i dyrektorami departamentów. Zauważyłem, że jego rola w ministerstwie nie ograniczała się do roli odpowiedzialnego przed parlamentem ministra, który w sprawach fachowych uczy się od swych podwładnych. Wielokrotnie zauważyłem, że Matuszewski wykazywał inicjatywę w rozstrzyganiu problemów, które mu przedstawiono, że — szczególnie gdy mu je zarysowano jako nierozwiązalne — po wysłuchaniu referenta, wysuwał swój projekt rozstrzygający daną trudność. Rutynowani urzędnicy tego nie lubią. Słyszałem nieraz gdy mu odpowiadano: „Panie ministrze, to niemożliwe, tego jeszcze nigdy nie było." Na to minister mówił spokojnie: „Panie dyrektorze, pan mi nie przyniósł żadnego rozwiązania, niech się więc pan zastanowi do jutra nad moją koncepcją, a w żadnym razie niech mi pan nie mówi, że coś jest niemożliwe tylko dlatego, że jeszcze nigdy nie było robione." I pamiętam, że nie na drugi dzień, ale już po godzinie lub dwóch, ten sam dyrektor wpadał do gabinetu rozpromieniony, wołając już od drzwi: „Panie ministrze, to rzeczywiście można zrobić, to rozwiązuje sytuację. Zrobimy tak i tak...." poczem wyłuszczał szereg technicznych szczegółów, wyraźnie nietylko przekonany, ale porwany pomysłem Matuszewskiego. Była to jeszcze jedna z jego kwalifikacji na pełnowartościowego męża stanu: umiejętność pobierania decyzji, przezwyciężania rutyny i zyskiwania sobie zarówno autorytetu, jak i przywiązania ze strony podwładnych.

Czytelnikom „Biuletynu" nie potrzebuję mówić o jego pracy w Stanach Zjednoczonych w latach ostatnich. Nie potrzebuję im przypomnać jego wnikliwie opracowanych i tak pięknych artykułów i rozpraw. Tu, na afrykańskim krańcu cywilizowanego świata, czytywaliśmy je z gorączkowem napięciem i ze szczerą wdzięcznością.

Posępna lista tych, którzy odeszli, powiększyła się o Jego nazwisko. Strata to straszliwa, niepowetowana. Czasy które przeżywamy i czasy które idą wymagają ludzi jego miary, jego talentu, umysłu i serca. Nie mamy ich wielu. Rzućmy na jego trumnę kwiaty serdecznej pamięci i żalu. Powtórzmy sobie w duszy słowo nieustępliwego wytrwania, hasło zaciekłej walki.

Płd. Afryka, Pretoria, w sierpniu 1946 r.

WSPOMNIENIA PRZYJACIELA

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ IGNACEGO MATUSZEWSKIEGO

WARSZAWA, PIERWSZE LATA XX-go stulecia. Dom profesorstwa Matuszewskich (trzy pokoiki na parterze w nieistniejącej już od dawna kamienicy przy ul. Leopoldyny 4, później nazwanej ul. Emilji Plater) jak wiele innych domów w ówczesnej Polsce, miał najwyższy poziom intelektu i kultury przy bardzo niskim poziomie materjalnym. Profesor, wysoki pan z czarną brodą i uśmiechniętemi niebieskiemi oczyma, doktór filozofji i doktór chemji, mądry jak Faust, dobry jak dziecko, zamykał się całemi dniami w swoim gabinecie — i pisał. Mała, okrąglutka żona, z oczyma zranionej sarny, krzątała się po mizernem gospodarstwie, doglądała czworga dzieci i okurzała z pietyzmem jedyny skarb domu: dziesięć tysięcy wyborowych książek we wszystkich językach świata. Wieczorami przychodzili na herbatę starzy przyjaciele, codzienni goście: Prus, Sieroszewski, Ochorowicz, Danilowski. Czasem zjawiał się młody Żeromski i nieśmiało prosił o ocenę manuskryptów.

— Rośnie wielki pisarz — kiwał głową profesor, brał rękopis „Popiołów" i drukował w „Tygodniku Ilustrowanym," którego był wtedy redaktorem.

Pisarze gawędzili, a z kąta pokoju przysłuchiwał im się najstarszy syn, kilkoletni Ignaś. Poważnie zjadał ciastka, przyniesione przez Prusa, zjadał bez ceremonji, jedno po drugim. Stropiona matka w zgorszeniu podnosiła brwi.

— Niech pani pozwoli dziecku jeść — uśmiechnął się z rozczuleniem Prus, chrzestny ojciec Ignasia. — Dzieci to takie „jadowite" stworzenia.

Czasem chłopak wtrącał się do rozmowy mędrców i wtedy oni z kolei podnosili brwi — w zdumieniu.

Polskich szkół nie było w ówczesnej Warszawie. Chłopca posłano do rosyjskiego gimnazjum. Dyrektor Rosjanin wezwał kiedyś matkę.

— Nieznośny chłopak ten pani syn — oświadczył — nie możemy go opanować.

— Es ist kein Kind, es ist ein wildes Tier! — dorzucił gniewnie Niemiec, wychowawca klasy.

Matka wróciła do domu i powtórzyła to ojcu.

— Doskonale — uśmiechnął się profesor — tak właśnie powinno być.

Ignaś skończył dwanaście lat. Sypiał jeszcze w dziecinnem łóżku z siatką, bo na „dorosłe" łóżko nie było pieniędzy. Którejś nocy rozległ się ostry dzwonek. We drzwiach — rosyjscy żandarmi.

— Gdzie tu redaktor Matuszewski? — zapytali groźnie. Pan z czarną brodą tłómaczy, że to właśnie on.

— Nie! Tamten jest młodszy! Dawać tu młodego! — pienią się żandarmi. Dwunastoletni „redaktor" polskiej gazetki uczniowskiej, wydawanej potajemnie w rosyjskiem gimnazjum, powędrował do rosyjskiego aresztu wprost z dziecinnego łóżka.

Po strajku szkolnym w r. 1905 w ówczesnem „Królestwie" powstają w Warszawie polskie szkoły a wśród wielu innych Szkoła Ziemi Mazowieckiej przy ul. Klonowej. Ignaś Matuszewski jest w niej wzorowym uczniem, przywódcą swojej klasy, gorliwym i uznanym pomocnikiem wychowawców. Klasa ta dzięki kilku wybitnym chłopcom, stwarzała wśród ówczesnej młodzieży Warszawy modę na swoisty styl życia: młodzieńczo ascetyczny, całkowicie oddany nauce. Dla odpoczynku sport, który trzeba było dopiero stworzyć i rozpropagować. Z inicjatywy Matuszewskiego powstaje w Warszawie pierwsze Koło Sportowe w parku Agrykola, a na Wiśle pierwsza szkoła pływania. Wakacje spędza klasa na wycieczkach rowerowych. Chce poznać Polskę i jej najdrobniejsze ścieżki, jej najbardziej szarych ludzi. Pamiętniki z tych wycieczek, to chyba pierwsza próba pisarska Matuszewskiego. Drugą w tym czasie było ćwiczenie szkolne na temat Sonetów Krymskich — ćwiczenie sławne w całej szkole, zdumiewające nauczycieli i już pełne błysków wielkiego talentu.

Nadchodzi matura 1911 r. Pierwsza matura szkół polskich. Najlepszy maturzysta szkoły Mazowieckiej, Matuszewski, przemawia do nauczycieli, kolegów i zgromadzonych rodziców. Długo trwało wśród młodzieży ówczesnej Warszawy wspomnienie tej mowy — pierwszej mowy politycznej urodzonego polityka i mówcy.

Niestety, polska matura nie daje żadnych praw. Maturzyści polscy uznani są przez rząd rosyjski za analfabetów i odsługiwać muszą w wojsku 3 lata jako szeregowcy. Żeby więc służyć tylko 9 miesięcy, na prawach podchorążego, trzeba zdać maturę rządową, rosyjską. Zdać jej w Warszawie nie sposób z powodu szykan rosyjskich. Zwykle więc polska młodzież męska wyjeżdżała w głąb Rosji i tam uzyskiwała patent rządowy, po roku obkuwania się przedmiotów rosyjskich i po daniu łapówki.

— Nie mam na to czasu, ani pieniędzy — zdecydował Matuszewski. — Zresztą to mi ubliża. Zdam w Warszawie.

— Moskale cię zetną — odradzali koledzy.

Uczył się trzy miesiące dniami i nocami, zaimponował egzaminatorom, nie potrafili go ściąć. Zdał maturę 8-mio klasową rosyjską w Warszawie, na kilka tygodni przed maturą polską. Trzeba pamiętać stosunki w ówczesnej Polsce pod okupacją rosyjską, żeby ocenić trudności tego rekordu.

Przymusową 9-cio miesięczną służbę wojskową odsługuje Matuszewski w Warszawie w Keksholmskim pułku gwardji. Odrabia robotę zawzięcie, poważnie, nie zwracając uwagi na drwinki kolegów.

— Trzeba się uczyć wojska — mawia. — Zwłaszcza wojska wroga. To nam się przyda.

Wieczory ma dla siebie, mieszka u rodziców. Urządza sobie małą strzelnicę w kawalerskim pokoju i godzinami strzela do celu.

— To się przyda — odpowiada znowu tym, którzy się dziwią.

Jednocześnie, w zimie 1911/12 r. redaguje i wydaje zbiorową książkę pierwszych maturzystów szkół polskich. „Bez Przyłbicy" jest zbiorem prac najmłodszych piór, męskich i kobiecych, z których potem niejedno zabłysło w literaturze. Matuszewski umieszcza tam 4 utwory własne, ale podpisuje nazwiskiem tylko jeden dojrzały artykuł polityczny p.t. „Ku przyszłości," przepowiadający bliskie powstanie Polski Niepodległej jako rezultat zbliżającej się wielkiej wojny. Artykuł kończył się potoczystym wierszem pisanym oktawą i zakończonym słowami:

„Wiem, że w naszego miecza rękojeści
Zamknięto krzepko — zwycięstwo się mieści."

W tej samej książce dał czarującą nowelę „Dwie prawdy," podpisaną pseudonimem Antoni Mchowicz, jedyny utwór belestrystyczny, jaki wydrukował w życiu. Napisał jeszcze piękny wiersz, sekstyną „Statek pijany," będący jakby odpowiedzią na wiersz Rimbaud'a pod tym samym tytułem. I wreszcie ciekawą zabawkę literacką, którą sam uważał tylko za sportowe ćwiczenie pióra: balladę „Róże," złożoną z sześciu sonetów o podwójnych rymach, przyczem rymy środkowe były męskie. Balladę tę podpisał żartem, nazwiskiem kolegi, który wsławił się w szkole zupełną nieumiejętnością pisania. Spory nakład „Bez Przyłbicy," w którym zamieścili również swoje pół-dziecinne prace m.in. Melchjor Wańkowicz, Antoni Bogusławski, Konrad Libicki, Stanisława Kuszelewska, Jerzy Bojanowski, Stefanja Szuch, oraz zmarły za młodu Stefan Glass, niezwykły matematyk i badacz „Króla Ducha." Rozchodzi się szybko. Może dziś jeszcze poniewiera się po strychach w Polsce jakiś zabłąkany egzemplarz? Książka była in quarto, pięknie ozdobiona.

Po odsłużeniu wojska, pora myśleć o uniwersytecie. Wybitne zdolności w kilku kierunkach — matematyka, ekonomja, polityka, świetne pióro, talencik rysunkowy — utrudniają decyzję.

— Chcę tylko akademji wojskowej — mawia młody Matuszewski — a tej dla Polaków niema.

— Weź się do studjów literackich — radzi ojciec profesor — będziesz lepiej pisał, niż ja.

— Studjować warto tylko nauki ścisłe — odpowiada syn. — Literaturę trzeba poprostu najpierw czytać, a potem pisać.

Nie mogąc się wyrzec żadnej z wielu możliwych dróg, zdecydował po swojemu: zapisał się jednocześnie na politechnikę w Medjolanie, na filozofję w Krakowie, na prawo w Dorpacie.

— A kiedy będziesz się uczył? — gorszą się koledzy.

— W drodze. Tylko politechnikę będę robił na miejscu.

— No dobrze, a co zrobisz, jak to wszystko pokończysz?

— Będę się bił o Polskę.

— A jak już będzie Polska, to czem w niej zostaniesz?

— Ministrem Skarbu, rzecz prosta.

Do Medjolanu pojechał jesienią 1912 r. nie umiejąc ani słowa po włosku. Na wiosnę miał ukończony z odznaczeniem pierwszy rok włoskiej politechniki. Wracając do Warszawy na wakacje, wstąpił do Krakowa i coś tam pozdawał z pierwszego roku filozofji. Do Dorpatu już nie pojechał. Nagle rzucił politechnikę i zapisał się na rolnictwo w Warszawie.

— Wszystko jedno, co się oficjalnie studjuje — mawiał wtedy. — Właściwie trzeba nauczyć się tylko jedno: myśleć. Potem już można resztę znaleźć w książkach.

W książkach szukać umiał. Jeśli zainteresował się jakimś tematem, mobilizował sobie lekturę i przez parę miesięcy nie wstawał od biurka.

— Teraz już mam podstawę do myślenia — mawiał, wypłynąwszy z czytania, jak z głębokiej wody. Dalej już pracował własną myślą i rezultatami zdumiewał specjalistów. Będąc na pierwszym roku rolnictwa, wykładał fizykę kolegom z drugiego roku, za zgodą dyrekcji. Nikt ze studentów nie chodził wtedy na wykłady profesora (prócz delegacji grzecznościowej) wszyscy cisnęli się tłumnie na konwersatorja kolegi Matuszewskiego. Profesor fizyki Biernacki, autor mapy magnetycznej Polski, był wielkim uczonym, ale mętnym wykładowcą; kolega Matuszewski uczył jasno, przejrzyście, ciekawie.

— Jaka ta fizyka łatwa — mawiali studenci i zdawali na piątki u Biernackiego.

— Nie będziesz kończył Medjolanu? — pytali Ignacego rodzice.

— Nie chcę wyjeżdżać z Polski — odpowiadał. — Idą wielkie czasy.

Automatycznie zdawał przedmioty rolnicze na celująco, ale myślał już o przyszłości. O przyszłości Polski, rzecz prosta, tej najważniejszej i najbardziej prywatnej ze swoich spraw. Błyski poważnej myśli politycznej pełzały już wśród naiwnego jeszcze romantyzmu młodości. W lecie 1913 r. pamiętam następującą rozmowę:

— Idzie wojna — rozmyślał głośno Matuszewski. — Są Polacy, a nie będzie polskiej siły, ani polskiego głosu. Przecie w jakiś sposób trzeba zadokumentować przed światem nasze istnienie, trzeba pokazać WOLĘ POLSKI. A możeby tak w razie wojny skrzyknąć kilkuset zuchów, okopać się gdzieś pod Sandomierzem, albo w Tatrach, wywiesić polski sztandar i bić się do ostatniego? Poprostu dla symbolu polskiej woli. Może to lepiej, niż umierać w obcych mundurach, jeden z ręki drugiego?

— Ech, szaleństwo — powiedział ktoś z obecnych.

— Wiem, ale szaleństwo może także mieć swoją wymowę polityczną. — Zamyślił się potem i dodał nagle. — Ciekawym coby o tem Piłsudski powiedział?

— A kto to jest Piłsudski? — zagadnął naiwnie jakiś młody głos.

— Wstyd, że nie wiesz. To jedyny człowiek, który rozumie niepodległość Polski.

W rok potem wybuchła pierwsza wojna światowa. Mobilizacja zastała Matuszewskiego na ćwiczeniach glebozawczych w lubelskiem. Jako rosyjski praporszczyk zapasa powołany został do wojska rosyjskiego. Odjeżdżając do pułku w Słonimiu, przekazywał przyjaciołom, zostającym w Warszawie:

— Dajcie mi znać, gdyby Piłsudski coś zaczął na włas-

ną rękę. Zaraz do niego ucieknę.

Planu tego nie udało mu się wykonać.

Los nie oszczędził mu pełni tragedji polskiej. Jego pułk, 298-my pułk piechoty, wszedł w skład 75-ej dywizji rosyjskiej, złożonej z trzech czwartych z Polaków. Szli od Sieciechowa i Kozieniec, pod Laski i na Nidę, dosłownie po tropach Legjonów Piłsudskego. Polskiemi oczyma odczytowali polskie nazwiska na świeżych grobach. Matuszewski został mianowany dowódcą oddziału wywiadowców. Szli przed pułkiem, na pozycjach pracowali nocą, między linjami okopów. Co noc marzył, że dotrze do Piłsudskiego, że zapyta go gdzie jest polska prawda i co począć z polską udręką. Nie dotarł.

— „Dostaliśmy w skórę" — pisał do domu przez okazję. „Chwała Bogu, los mi oszczędził wchodzenia do Krakowa w rosyjskim mundurze."

Lekko ranny wraca do Warszawy, a po wyleczeniu zastaje swój pułk już na Polesiu. Jesienią 1916 r. podczas potyczki nad Kanałem Ogińskiego, niemiecka kula rozbija mu dolną szczękę na siedem kawałków. (n.b. niektóre drobne utwory podpisywał potem: „Jan Ogiński") Leczenie w szpitalu w Moskwie trwało 9 miesięcy. Matuszewski porucznik, a może już „sztabskapitan", czytał w szpitalu codziennie po jednej książce, korzystając z tego, że ówczesna Rosja miała dobre przekłady z literatur obcych i można je było kupować za parę kopiejek. Czytał dzieła wojskowe i polityczne. Jednocześnie pisał świetną ruszczyzną broszurę do narodu rosyjskiego, w której dowodził, że niepodległość i suwerenność Polski leży w interesie Rosji. Jest zima 1917 r. Wali się Kiereński, kończy się krótki błysk wolności narodu rosyjskiego. Rosyjska broszura o Polsce — nie wychodzi drukiem.

Ze szpitala Matuszewski wraca na nieruchomy front poleski, pod Łuniniec i Łogiszyn. Wkrótce front zaczyna trzeszczeć, ale nie pod naporem Niemców. Bolszewicy łamią armję od wewnątrz.

Sytuacja ogólna niepokoi go coraz dotkliwiej. Matuszewski znowu projektuje przejście przez front w okolicy Kanału Ogińskiego, wraz z trojgiem ludzi — i dotarcie do Piłsudskiego po jakąś radę, po jakieś, dałby Bóg, rozkazy. Wie, że tylko Piłsudski zna drogę do Polski. Nagle rozchodzą się wieści, że zaczyna istnieć możliwość skupienia Polaków z armji rosyjskiej w Korpusie Polskim. Może nawet da się utworzyć dwa, trzy korpusy? Matuszewski porzuca poprzedni zamiar; ratowanie żołnierzy wydaje mu się pierwszym obowiązkiem. Wyjeżdża na Zjazd Wojskowych Polaków do Petersburga, jako jeden z delegatów 75-tej dywizji. Na jego wniosek Zjazd powołuje jednomyślnie Józefa Piłsudskiego na przewodniczącego honorowego, a Władysława Raczkiewicza wybiera na prezesa faktycznego, potem zaś na prezesa „Naczpolu."

„Zjazdu to jest pech: Matuszewskich ma aż trzech" — kursowała wówczas strofka wśród Polaków w Rosji.

Istotnie, jakiś prawicowy Matuszewski chciał podporządkować przyszły Korpus Polski wyłącznie rosyjskiej racji stanu; inny lewy, bolszewizujący Matuszewski (bodaj czy nie obecny „minister propagandy" administracji warszawskiej) zwalczał „principialno" militarne projekty „białych". Ignacy Matuszewski tworzył na Zjeździe t.zw. Centrum. Chciał silnej armji polskiej w Rosji, lecz chciał uzgodnić jej działania z krajem, a kraj, to znaczyło: Piłsudski.

Wtedy właśnie Niemcy wywożą Piłsudskiego do Magdeburga. Na czele tworzącego się I-go Korpusu staje gen. Dowbór-Muśnicki, dawny dowódca pułku w Kostrynie nad Wołgą. Ośrodek Pierwszego Korpusu organizuje się w Bobrujsku. Opodal w Mińsku, w siedzibie rosyjskiego dowództwa frontu, wre praca organizacyjna Polaków: wydobywanie i przesyłanie żołnierzy do Bobrujska. W tym dużym ośrodku uchodźtwa polskiego i w tym pierwszym okresie bolszewizmu rosyjskiego — jakże idyllicznym — powstają polskie szkoły, gazety, stowarzyszenia, harcerstwo. Wychodzi nawet pismo wojskowe „Żołnierz Polski," redagowane przez Henryka Bagińskiego. Tworzenie Korpusu jest oficjalnie dozwolone, publiczne, a jednak nieustannie zagrożone. Coraz to któryś z działaczy zostaje aresztowany za „kontrrewolucyjność." Zdarzają się nawet gęsto potyczki polsko-bolszewickie.

Pod koniec zimy 1917 r. przywieziono do Mińska aresztowanego płk. Szpręglewskiego i innych. Widocznie zbyt szczerze wzięli się do wydobywania Polaków z gnijących pułków rosyjskich. Za to mieli być sądzeni przez „sąd ludowy" w Mińsku. Sala sądowa wypełniła się po brzegi publicznością polską. Za stołem sędziowskim siedzieli bolszewicy w czerwonych rubachach. Pułkownik był niemłody, kilkakrotnie ranny. Sąd skazał go na długoletnie więzienie, 6 czy 8 lat. Jakiś głos zawołał z sali po polsku:

— Świństwo!

— Kto powiedział „świństwo?" — pyta przeciągle „sędzia"....

Milczenie. Sąd zadawala się tem — o idyllo! — i spokojnie, powoli, w pełnym składzie, wraz z asesorką kobietą, wychodzi do sąsiedniego pokoju na papierosa. Skazani siedzą na swojej ławie, nikt ich nie pilnuje. Poprostu — zapomniano o nich. Publiczność pomstuje głośno. Matuszewski przeciska się przez tłum do młodej komendantki miejscowego harcerstwa.

— Szpręglewski musi być wolny. Wyprowadzić go! — mówi jej cicho.

— Jakto?

— Poprostu. Wyprowadzić i ukryć.

Dziewczyna wzięła oskarżonego pod rękę, publiczność zorjentowała się natychmiast, solidarnie otoczyła parę, nie znającą się dotychczas, ale czule pochyloną ku sobie, i zanim sąd dokończył papierosa, sala była pusta, a skazaniec Szpręglewski ukryty w niedalekiem mieszkaniu. Ciemną nocą harcerze, przebrani za bolszewików wywieźli go saniami do Bobrujska. Został szefem sztabu gen. Dowbora.

Żadna gazeta rosyjska w Mińsku nie wspomniała o tym fakcie, żadne represje nie spadły na miasto.

W lutym 1918 r. środkowy front rosyjski pęka pod Baranowiczami. Niemcy walą na Mińsk. Polski wywiad wojskowy (rtm. Mieczysław Łepkowski) stwierdza, że oddziały rosyjskie w Mińsku liczą około 12 tysięcy ludzi. Polskich żołnierzy ukrywa się w mieście kilkudziesięciu, rozbitków z potyczki nad rzeką Uszą. Trzeba ratować miasto przed cofającą się tłuszczą. Mińsk muszą opanować od wewnątrz Polacy. Matuszewski zostaje konspiracyjnym komendatem miasta i obmyśla akcję. Przy pomocy kilkunastu oficerów i 72-ch żołnierzy 18 lutego obsadza w nocy główne punkty miasta. Na murach pojawiają się plakaty oznajmiające, iż miasto znajduje się w rękach polskich i wzy-

wające mieszkańców do zupełnego spokoju. Podpisane są pseudonimem polskiego dowódcy: Kapitan „Topór.”

Hordy bolszewickie wysypują się z miasta bez wystrzału i obozują pod dworcem, czekając na transport w głąb Rosji. Zręcznym fortelem odgania ich od miasta rotmistrz Zygmunt Mośiewicz, w asyście dwuch harcerzy. (Patrz „Strzępy epopei” Melchjora Wańkowicza.) W ręce Polaków dostają się bogate składy rosyjskie i arsenał.

Trzy dni i trzy noce trwała niepodległość Mińska, jak w r. 1914 niepodległość Kielc. Kilkuset żołnierzy wyrosło nagle niby z pod ziemi z każdego domku miasta i przedmieść, włożyło mundury, spolszczone naprędce amarantem i otrzymało broń. Kiedy 21 lutego niemiecki dowódca dywizji hr. von York wjeżdżał do Mińska, polskie oddziały konne kierują go już do polskiego dowództwa. Generał wchodzi ze świtą na trzecie piętro dużego, białego gmachu przy ul. Magazynowej, obstawionej wojskiem polskiem. Na każdym podeście schodów lśnią kulomioty. Wreszcie, w wielkiej sali gmachu, widzi siedzącego za biurkiem, młodzieńca, w harcerskiej koszuli, bez odznak.

To jest polski dowódca. Trzy doby nie zmrużył oka i chociaż manewrem potrafił uniknąć nierównej walki — był do walki gotów. Poważył się demonstrować istnienie POLSKIEJ WOLI pośród dwuch wielkich armji: rosyjskiej rozpasanej i cofającej się, niemieckiej — prącej naprzód.

Polski dowódca nie prosi gościa siadać. Niemiec patrzy zdumiony. Co też usłyszy od tego dziwnego młodzieńca, dowodzącego zbrojnem żołnierstwem nieistniejącej armji?

— „Tylko dlatego nie witam pana z bronią w ręku, że mam na to wyraźny rozkaz mego dowódcy, generała Dowbora” — mówi spokojnie kapitan Matuszewski do gen. von York.

Niemiec nie bardzo wie, co odpowiedzieć. (Niemiec owych czasów!)

— Bolszewicy odeszli ku Berezynie — dodaje Polak. —„Moje oddziały wycofają się z bronią na teren I-go Korpusu Polskiego. W Mińsku panuje spokój i porządek.”

I wyszedł, zostawiwszy Niemca pośrodku sali.

Ewakuacją oddziałów polskich zajął się później płk. Adam Bieliński, wyznaczony przez gen. Dowbora i uznany przez Niemców, którzy zastosowali się do faktu dokonanego.

Matuszewski poszedł spać, zdążywszy jeszcze przed tem wyrwać z rąk polskiego tłumu niejakiego Heltmana, miejscowego inteligenta, ideowego komunistę Polaka, którego tłum chciał zlinczować.

— Nie będziemy dawać krwawego przedstawienia dla uciechy Niemców — zdecydował Matuszewski i zamknął Heltmana we własnym pokoju. —

Pismo „Żołnierz Polski” wydało specjalny numer drukowany złotemi literami i dedykowany imiennie każdemu z głównych obrońców Mińska. Po wejściu Niemców Matuszewski wyjechał do Bobrujska i tam prowadził wywiad wojskowy dla Dowództwa Korpusu.

Na wiosnę 1918 r. w Bobrujsku pojawia się wysłannik Komendy Głównej Polskiej Organizacji Wojskowej, prowadzonej przez ludzi Józefa Piłsudskiego: młody kapitan Legjonów, Leopold Lis-Kula. Ma mandat tworzenia P.O.W. na Wschodzie. Rosja już rozbita; groźni są Niemcy. Przeciwko Niemcom trzeba teraz organizować opór.

— Pojawił się tu genjalny chłopak — komentuje ten fakt Matuszewski. — Ma ze dwadzieścia lat. Wiem, że jestem coś niecoś wart, ale w stosunku do Lisa czuję, że nie jestem godzien, jak się to mówi, „rozwiązać mu rzemyka.” W kwietniu 1918 r. składa na ręce Lisa przysięgę P.O.W.

Sieć P.O.W. szybko rozsnuwa się po Korpusie, ogarniając najdzielniejszych.

Jednocześnie żelazna obręcz niemiecka zaciska się dokoła terenów I-go Polskiego Korpusu: Bobrujsk, Żłobin, Rochaczew, Mohylów.

Tajna komenda P.O.W.: świeżo przybyły do Bobrujska płk. Bartel de Weydenthal, oraz dawniej tu obecny kpt. Lis-Kula „Jeleński” ujawniają się gen. Dowborowi. Wykładają swoje karty na stół i pytają czy generał będzie się bił, jeśli Niemcy zażądają rozbrojenia. Generał oświadcza uroczyście, że tak, będzie się bił. Daje na to peowiakom słowo honoru.

W połowie maja 1918 r. Niemcy stawiają ultimatum: rozbrojenie i powrót do kraju. Broń i bogate składy wojskowe — do rąk niemieckich.

Dowbór zgadza się natychmiast. Bić się nie będzie. Wtedy Bartel, Lis i Matuszewski aresztują Dowbora i probują poderwać Korpus do walki. W twierdzy bobrujskiej gromadzą się peowiacy: kilkudziesięciu mężczyzn i trzy kobiety, czekając na hasło rozpoczęcia walki. Hasło nie nadchodzi. Pułki bić się nie chcą. Czekają już tylko na powrót do Kraju.

Świt 20 maja 1918 r. wstaje nad klęską peowiaków. Wypuszczają więc Dowbora z pod klucza i sami — złamani przegraną — spodziewają się aresztu i prawdopodobnie kary śmierci za bunt. Młodziutki Lis-Kula pierwszy bierze się w garść.

— Przegraliśmy Bobrujsk, nie przegraliśmy Polski — decyduje na pośpiesznej odprawie, zwołanej za miastem, w kwitnącym sadzie. — Nie pozwalam na żadne gesty rozpaczy. Wszyscy natychmiast do dalszej roboty.

Spokojnie rozdziela swoich ludzi. Jednym każe przedzierać się przez Murmańsk do Francji, innych wysyła do Moskwy dla kontaktów z misją wojskową francuską, innych wreszcie kieruje do Kijowa, dokąd i sam wyjeżdża. Trzeba na nowo skupiać żołnierzy, przesyłać ich do Francji, ratować rozbitków z 2go i 3-go Korpusu; trzeba robić Niemcom dywersję, prowadzić wywiad. Matuszewskiego wysyła do Kijowa przez Mozyrz.

Dotarłszy do Żłobina i ukryty tam na jedną noc przez rtm. Mosiewicza przed oczami żandarmów niemieckich, już zajmujących stację, Matuszewski czyta 21 maja świeżą gazetę korpusową. Na pierwszej stronie widnieje tłustym drukiem list gończy, podpisany przez gen. Dowbora, kontrasygnowany przez jego szefa sztabu, płk. Szpręglewskiego. List nakazuje ścigać i odstawić do Bobrujska Bartla de Weydenthala, Lisa-Kulę i Matuszewskiego. Płk. Szpręglewski odwdzięczył się za niedawne uratowanie życia.

Przedzierając się do Kijowa, grupka peowiaków nocuje w Kalinkowiczach, gdzie jeszcze niedawno stały poważne siły niemieckie. Dziś obóz jest pusty. Wojska przesłano na front zachodni. Korpus Dowbora miał więc szanse zwycięstwa. . .

Lato 1918 r. w Kijowie, to ciężka praca dywersyjna i suchy chleb peowiacki. Matuszewski organizuje i prowadzi wywiad antyniemiecki. Jest członkiem Komendy Naczelnej 3 P.O.W. Wschód.

Osiemnaście mostów wyleciało w powietrze tego gorą-

cego lata na drogach żelaznych ukraińskich, któremi wojska niemieckie ciągnęły z frontu wschodniego pod Verdun. Wysadzał je por. Stanisław Małagowski, członek P.O.W. K.N. 3.

Pułk polskich komunistów, stacjonujący w Orle, nawrócił się ku Ojczyźnie i oddał się pod dowództwo Lisa. Nawrócenia tego dokonał „Halicki" — Józef Beck, członek P.O.W.K.N. 3.

W lasach podkijowskich nowe oddziały polskie, sklejone przez Lisa z rozbitków trzech Korpusów, ćwiczyły rzuty granatami. Ćwiczenia prowadził osobiście Lis-Kula, komendant P.O.W.K.N.3.

Francuska Misja Wojskowa w Moskwie dostawała dokładne wiadomości o ruchach wojsk niemieckich. Organizacja wywiadu Matuszewskiego działała już sprawnie.

Pod koniec października 1918 r. Lis poprowadził swoje nowe oddziały na Lwów i pobił Ukraińców pod Brodami. Matuszewskiemu kazał dotrzeć przez Lublin do Warszawy. Matuszewski dotarł w parę dni potem, jak Józef Piłsudski przybył z Magdeburga i został Naczelnikiem Państwa Polskiego.

Ignacy Matuszewski mógł zameldować się nareszcie u swego Komendanta, którego wtedy zobaczył chyba poraz pierwszy, którego kochał od najwcześniejszej młodości — nawet wtedy, kiedy Go jeszcze nie rozumiał. Kochał największą miłością swego życia.

* * *

Kiedy w roku, bodajże — 1942, w Warszawie okupowanej przez Niemców, rozchwytywano pod ziemią odbitki broszury Matuszewskiego „Wola Polski" — Niemcy przychwycili je również. Natychmiast zabrzmiały gadzinowe głośniki wspaniałą polszczyzną jego zdań. Niemcy cytowali całą antysowiecką część broszury, wyraźnie powołując się na wymowne dla Polaków nazwisko Autora. O istnieniu drugiej części, antyniemieckiej, rzecz prosta, nie wspomnieli nigdy.

Kiedy w r. 1945 bolszewicy okupowali Polskę, pojawiła się sfora pismaków, zajęta wyłącznie szkalowaniem Matuszewskiego.

Z Wilna, od Sowietów przedarła sę kiedyś do Warszawy grupka ludzi, zagrożonych przez NKWD. Pamiętam jak mówili: „Nie mieliśmy czym oddychać. Dopiero wtedy zrobiło się trochę lżej, kiedy łącznik przywiózł z Warszawy broszurę Matuszewskiego „Wola Polski."

* * *

Gdzieś w pośród młodości Matuszewski pisywał jeszcze utwory literackie, których nie kończył i nie cenił, ale które były już szukaniem drogi, odnalezionej z czasem w pisarstwie politycznym. Były to: djalog mężczyzny i kobiety p.t. „Puławy" oraz fragmenty powieści historycznej p.t. „Alcybiades."

Pisywał także wiersze. Do tych wierszy Matuszewski — żołnierz, ekonomista, polityk — przyznawał się niechętnie. Było ich niewiele — nigdy nie drukowanych, albo drukowanych pod kryptonimami. Wątpię, czy gdziekolwiek się odnajdą.

Niedorzecznością jest cytowanie urywków, jeśli się nie pamięta całości, a zwłaszcza sklejanie ich własnemi słowami. Ale bywają urywki, zamykające całość czyjegoś życia.

Napisał wiersz o Kościuszce. Ze strof tych kilka słów pamiętam, ale przedewszystkiem pamiętam i chcę przekazać — zakończenie:

„Jeżeli krzyknął Finis Poloniae — nie wierzcie!" Nie wierzcie, że to koniec, (mówiła dalej treść wiersza), **jeżeli odniesiecie zwycięstwo — nie wierzcie również, że to początek odpoczynku i nasycenia. Klęska nie jest prawdą ostateczną. Zwycięstwo nie jest prawdą całkowitą.**

„Prawda nie tylko kryje się w ciemności,
Bóg ją i światła potokiem zasłania.

. . . . .

Bo nie znasz końca i niema początku,
Jest tylko WALKA."

Egipt
Sierpień 1946 r.

—:—

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

MATUSZEWSKI

„Ale nie trzeba było śmierci, by poznać, że za życia już wszedł między ludzi, którzy nigdy nie miną."
(Z przemówienia Kazimierza Wierzyńskiego nad trumną Matuszewskiego.)

NIE DOŻYŁ STAROŚCI. Odszedł od nas, gdy był nam najpotrzebniejszy. Nie z wyboru i nie z nominacji, ale wielkością swego umysłu i siłą charakteru wysunął się na czoło Piłsudczyków i całego obozu niepodległościowego.

Niema sposobu na wyrażenie ogromu żalu, jaki odczuwamy z powodu śmierci Ignacego Matuszewskiego i nie zdolni jesteśmy może jeszcze ogarnąć całkowicie ogromu straty, jaką poniosła sprawa polska.

Historyk kiedyś w pełni oceni wkład Matuszewskiego do naszej rzeczywistości, tak w okresie przedwojennym, jak i po roku 1939. Ale my, którzy byliśmy świadkami jego pracy, widzieliśmy jak odcinał się on zawsze swą wybitną indywidualnością w każdej dziedzinie w której przyszło mu działać jako żołnierzowi, ministrowi, publicyście i politykowi. Gdy w roku 1929 obejmował ministerstwo skarbu, przemówienie swe do urzędników tego resortu zakończył słowami: „Będę szczęśliwy jeśli uda mi się przytem osiągnąć także to, co jest jedynym celem osobistym, jaki mam, podejmując tę pracę — osiągnąć szacunek ludzi, którzy obdarzyli mnie zaufaniem, szacunek społeczeństwa i szacunek Panów." Jak każdemu wybitnemu Polakowi przystało, miał Matuszewski zaciętych wrogów, ale tak u wrogów jak i u przyjaciół osiągnął całem życiem

swoim szacunek, jedyny cel osobisty, jaki miał poza Celem, dla którego życie poświęcił.

Indywidualność Matuszewskiego najsilniej odcinała się na sprawach polskich w dwuch okresach jego działalności. Wówczas, gdy kierował finansami Polski i wówczas, kiedy został faktycznym politycznym przywódcą wychodźtwa polskiego w Ameryce i całego obozu niepodległościowego emigracji.

Finanse Polski objął w r. 1929 w momencie najcięższej próby, przez jaką miały one przejść, w niespełna 3 lata po stabilizacji. Już widocznie tak być musiało, że danem mu było borykać się zawsze z największemi trudnościami i wysuwać się na czoło w najtrudniejszych okresach. Objął on Ministerstwo Skarbu, kiedy pierwsze fale nienotowanego w dziejach wyjątkowo ostrego kryzysu finansowego i gospodarczego uderzyły w zaledwie dopiero odzyskaną równowagę finansową Polski po ośmiu latach szamotania się z inflacją.

Ten okres jego pracy jest często krytykowany. A przecież niewątpliwą i Matuszewskiego właśnie wielką, olbrzymią zasługą było to, że polskie finanse nie załamały się u progu ówczesnego kryzysu i że polityka finansowa Polski zyskała sobie w tym trudnym okresie wysoki autorytet zagranicą. To on dopiero naprawdę ufundował polską walutę. Uporanie się ze zjawiskami kryzysowemi wymagało jednak dużego wysiłku i ofiar ze strony społeczeństwa i to było przyczyną ostrej krytyki w stosunku do ówczesnego ministra skarbu. Ozdabiano jego politykę różnemi etykietami przemawiającymi do ludzkiej wązkiej wyobraźni i do wązkiego pola widzenia tłumu. Matuszewski był wrogiem wszelkiej demagogji, miał wielkie poczucie rzeczywistości i zaiste żelazną wolę i zdolność konsekwentnego myślenia i konsekwentnego działania.

„Prosta i nieustępliwa decyzja zamieniona w czyn zdziałać może więcej, niżby to uczynić potrafił zespół ludzi pełnych najlepszych chęci, ludzi posiadających wysoką znajomość rzeczy i doświadczenia, ale pozbawionych woli lub możności działania. Łatwo jest bowiem nakreślić rozumny i słuszny plan, trudno jest go tylko wykonać." Jest to wyjątek z pierwszej mowy budżetowej Matuszewskiego w Sejmie w grudniu 1929.

Na stanowisku ministra skarbu dąży on całą siłą do włączenia Polski pod względem gospodarczym i nietylko oczywiście gospodarczym do społeczności zachodnio-europejskiego. Temu dążeniu pozostał wierny przez całe swoje życie. Z dumą wielką mówił: "Jesteśmy Europejczykami — jesteśmy Europejczykami nietylko w salonowem tego słowa znaczeniu — ale jesteśmy Europejczykami w głębokim sensie społeczno-gospodarczym."

W całym jego życiu publicznem i prywatnem we, wszystkich jego przemówieniach i artykułach dominowało chyba najbardziej jego przywiązanie do wolności człowieka. I w tym może szukać należy źródła najgłębszego i przyczyny jego takich a nie innych poglądów politycznych. i ekonomicznych.

Umysł Matuszewskiego zawsze panował nad zjawiskami. Wówczas gdy ziemia usuwała się z pod nóg i kiedy noc klęski była straszliwa, siła jego umysłu i ducha potrafiła osiągnąć szczyty. Tylko serce jego, serce Polaka, nie wytrzymało rozmiaru nieszczęścia.

Renesansowa bujność, której wcieleniem był Ignacy Matuszewski, sprawia, że pisać o nim może i powinien zarówno polityk jak ekonomista, sztabowiec jak krytyk literacki, dyplomata, historyk, jak wreszcie ktoś, kto posługując się materjałem biograficznym i fantazją, tworzy barwne, porywające „vies romancees" czy, „vies aventureuses." Ten — w dosłownem znaczeniu — Argonautą był kimś wyjątkowo rozrzutnie obdarzonym przez naturę czy Boga. Umiał żyć i tworzyć, a nic co ludzkie, nie było mu obce. Umiał używać swych talentów, umiał zabłysnąć szybko w każdej dziedzinie, na którą ledwo wstąpił i która była dla niego nowa, obca czy nawet niebezpieczna. Doprawdy, nie zdziwiłbym się, gdybym usłyszał, że Matuszewski odznaczał się n.p. wielkiemi zdolnościami jako malarz, że komponował rapsodje, że projektował budowę karkołomnych a mocnych mostów, że był wynalazcą, że — i to przede wszystkiem — zostawił po sobie obfitą spuściznę poetycką. To był twórca w rzetelnem słowa znaczeniu. Jego życie posiada nieuchwytnie szybką akcję toczącą się na ogromnej, rozpędzonej scenie obrotowej. Dramat w wielu odsłonach, rozsadzający ramy wielkiej przestrzeni życiowej.

Lecz ten Europejczyk i ten, znowuż dosłownie, człowiek światowy, ta postać z włoskiego Cinqueuento, zaborczy albo nawet i drapieżny zdobywca — również dosłownie — Lebensraumu, uosobienie ekspansji, Ignacy Matuszewski, umiał skurczyć się, wejść, aktorem świetnym będąc, do budki suflera, zrezygnować z ambicyj osobistych, gdy w grę wchodziła Polska i Jej sprawa. Ten, nietylko potencjonalnie ale i empirycznie najlepszy kandydat do wielu i rozmaitych tek, został zupełnie usunięty, wyrzucony poza nawias generalnej miernoty, zwącej się „rządem jedności narodowej." A przecież nie kto inny, ale właśnie Matuszewski, począwszy od drugiego roku wojny, aż do swej śmierci był polskim ministrem propagandy. Był nim naprawdę, nie tytularnie.

* * *

Chciałbym poruszyć pewien szczegół, świadczący o wielkiej skromności tego ekspansjonisty. W jesieni 1941 r. przysłał do londyńskich „Wiadomości Polskich" artykuł, będący prawdziwie artykułem pierwszej potrzeby. Zakończył go słowami: „Mała, najmniejsza Polska wchodziła w tę wojnę. Może z niej wyjść powiększona albo nie wyjść wcale. Ale nie może z niej wyjść pomniejszona. Bo broni przed takim wyrokiem nie złoży." Artykuł ten, później wydany jako broszura, zawierał skondensowane wyznanie wiary, stawiał problem Polski na platformie szerokiej, przeciwstawiając się — to był rok 1941 — temu, czego świadkami jesteśmy dzisiaj: „Współżycie Polski i Rosji jest możliwe tylko przez seperację. Tylko kiedy jeden kraj od drugiego, jeden naród od drugiego oddziela wyraźna, nieprzekraczalna linja, kiedy życie nie przenika się nawzajem, kiedy, z innych zrodzone początków, po innych, niezależnych wzajem biegnie torach — tylko wtedy, gdy oba państwa rozgrodzi wyraźna granica, dzieląca od zarania życia historycznego nietylko dwa narody, ale dwa różne

światy — tylko wtedy możliwe jest dobre sąsiedztwo. Wszelkie zatarcie, wszelkie zakwestjonowanie tej linji — oznacza walkę."

W artykule owym, będącym dziełem wielkiej pracy, a pisanym z niezrównaną jasnością myśli, Matuszewski wskazał na niebezpieczeństwa grożące Europie i ze strony Niemców i ze strony Rosjan, nie wahając się już wtedy użyć zwrotu „Krzyż śmierci nad Europą" i przestrzegać Europy przed kapitulacją wobec Niemców i Rosji. Pisał to jako polski nieoficjalny a prawdziwy minister propagandy. Wydaje mi się, że — i słusznie — przykładał wielką wagę do tego artykułu, który przedziwnie odpowiadał potrzebom chwili i potrzebom duszy każdego Polaka. Właśnie w tym artykule, samowolnie, wcale nie pytając autora o zgodę, zmieniłem rzecz bardzo ważną, bo mianowicie.... tytuł. Rzecz drażliwa i delikatna. Tytuł pierwotny brzmiał: „Mała Polska." Zmieniłem go na **„Wola Polski."**

Dodajmy, że nie znałem autora, że nigdy nie spotkaliśmy się, że artykułu nie poprzedziła korespondencja. Trzeba było zadecydować szybko, we własnym zarządzie, zwłaszcza, że komunikacja pocztowa w owych czasach natrafiała na wiele trudności. Wyznaję, że z lękiem oczekiwałem reakcji, która jednak wyraziła się w liście z podziękowaniem za zmianę. Świetny stylista uznał ją za trafną.

Sam przywiązując wielką wagę do tytułu, nie mogłem pojąć własnej odwagi, z jaką rostrzygnąłem tę rzecz bez porozumienia się z autorem, dzisiaj zaś widzę, że w danym wypadku działała nietyle odwaga ile świadomość, najgłębsze przekonanie, że artykuł Matuszewskiego istotnie, w sposób kategoryczny i zarazem mistrzowski wyraża „Wolę Polski." Była, a raczej jest w nim, taka pełnia prawdy historycznej, taka ekspresja ducha Polski, taka obrona Jej praw, taka manifestacja mądrości politycznej, taka logika, taka siła przewidywania, że tytuł „Wola Polski" narzucił mi się sam jako nieodparty imperatyw.

Publicystyka polska doby porozbiorowej nie wiele ma pozycyj tak wspaniałych, jak ów artykuł Matuszewskiego. Pewne przemówienia Lelewela, pewne diatryby Mochnackiego, pewne artykuły Mickiewicza, Klaczki i Kalinki, Świętochowskiego „My i wy" (choć to już inna sfera zagadnień), pewne rozkazy Piłsudskiego, pewne, przygodne czasem, sformułowania, które wyszły z pod pióra Stanisława Witkiewicza, pewne skróty w pismach Dmowskiego czy Szczepanowskiego, oto mniej więcej wszystkie pozycje, z któremi iść może w paragon „Wola Polski." Czytając tę rzecz, ulegamy wielkiemu urokowi stylu, silniejsze jednak jest przeświadczenie, że artykuł wyszedł z pod pióra uniwersalisty, operującego równie swobodnie elementami natury literackiej jak argumentem naukowym, zaczerpniętym ze znajomości historji, dyplomacji czy polityki. Nie waham się twierdzić, że „Wola Polski" stenograficznie obejmuje zakres i treść bogatszą, niż n.p. Chołoniewskiego „Duch dziejów Polski," a zwłaszcza Górskiego „Ku czemu Polska szła."

Matuszewski pisze o tem, ku czemu Polska szła, idzie i iść będzie. Sądzę, że najlepszą formą uczczenia Matuszewskiego byłby przedruk „Woli Polski." To rzecz aktualna zawsze, nie mająca w sobie nic z konjunktury. Aktualna szczególnie dzisiaj, w chwili gdy przyjęliśmy dyktat b. sprzymierzeńców, gdy w znaczeniu fizycznem jesteśmy rozbrojeni ale nie przestajemy walczyć. Żołnierz polski, choć już bez broni, ciągle jeszcze jest żołnierzem polskim: „Polska nie ustąpi. Dopóki będzie istnieć żołnierz polski, dopóty strzelać będzie we łby zaborcy, tak samo pod Lwowem jak pod Grudziądzem, tak samo w Zbąszyniu jak w Stołpcach — wszystko jedno czy na tym łbie będzie hełm stalowy czy spiczasta czapka. Nie dlatego odrzucaliśmy hitlerowskie propozycje „drogi przez Pomorze," plebiscytów na Pomorzu — by z kimkolwiek dyskutować na podobne tematy inaczej, niż ogniem karabinów maszynowych."

To zdanie napisał żołnierz, nie dający się nigdy rozbroić, ale „Wola Polski" napisana jest jakby przez zbiorowego Polaka, który świadomy jest praw i obowiązków swoich, jak świadomy jest przynależności do Europy, do Zachodu. Gdyby Matuszewski zostawił po sobie tylko ten artykuł, miałby już zapewnione poczesne miejsce w polskiej publicystyce i w dziejach polskiej myśli politycznej. Lecz napisał podczas wojny znacznie więcej, zostawił po sobie mnóstwo myśli, siejąc je w polskiej prasie amerykańskiej.

* * *

Przeróżne misje wysyłane do Ameryki nie osiągnęły żadnych rezultatów. Nie dotarły do opinji amerykańskiej, jak nie dotarły do serca tego wielkiego organizmu, którym jest Polonja. Dokonał, tego drugiego zwłaszcza, Matuszewski.

* * *

W związku z cofnięciem uznania rządowi legalnemu przez b. sprzymierzeńców, w związku z bierną postawą, jaką stosuje ten rząd, w każdej okoliczności, w związku z rozbrojeniem Polskich Sił Zbrojnych, w związku z kagańcem cenzury, zarówno na gruncie Kraju jak i w Anglji, wytworzyły się warunki, które sprawiają, że Polonja wysunęła się na czoło i że ona najsilniej wyraża wolę Polski. Będziemy bardzo bliscy prawdy stwierdzając, jak wielką rolę odegrał w tym procesie Matuszewski.

* * *

Gdy z perspektywy kilku lat patrzę na robotę, jakiej dokonał, wydaje mi się Ona być **czemś ogromnem**, czemś, czego jeszcze ocenić nie potrafię.

* * *

Szedł drogą własną, nieograną, nie banalną. Sięgał do głębi zagadnienia.... Sprawił, że wola Polonji Amerykańskiej była Jej własną wolą. Co więcej, sprawił, że Polonja Amerykańska wyraża wolę całej Polski.

* * *

„Listy z Londynu" Rok V. No. 5/91
z dnia 1 października, 1946 r.
(Przedruk Fragmentów)

Echa Śmierci

(Z głosów prasy po zgonie ś.p. Ignacego Matuszewskiego)

ŚMIERĆ Ignacego Matuszewskiego znalazła w prasie polskiej donośny odgłos. W Ameryce wszystkie pisma polskie poświęciły zmarłemu wspomnienia i omówiły jego działalność. Pisano o nim wszędzie, gdzie słowo polskie ukazuje się w druku, w Anglji, we Francji, we Włoszech, w Palestynie, w Afryce i w miejscach postoju Wojsk Polskich.

Głosy te w skrótach, podajemy poniżej.

DZIENNIK POLSKI (Detroit, Mich.) 9 sierpnia 1946 r.

Ze śmiercią Ignacego Matuszewskiego w szeregach obrońców Polski wytworzyła się luka, którą nawet w normalnych czasach zapełnić byłoby ogromnie trudno, cóż dopiero w okresie takiego kataklizmu politycznego, jaki obecnie Naród Polski przechodzi.

Zszedł z posterunku niezmiernie ważnego człowiek niezmiernie potrzebny a zdolny. Zszedł, kiedy walka, wciąż nieskończona, staje się coraz cięższą i kiedy ani na chwilę zaprzestać jej nie wolno. Przeto i posterunku opróżnionego zostawić nie wolno, jeśli nie mamy wyrzec się celu o jaki walkę toczymy.

Któż go zastąpi?

Wśród dziennikarzy polskich wogóle najpierwsze miejsce zajmował Matuszewski, najświetniej władał piórem, najmądrzej argumentował, przekonywał nieustępliwie i najgoręcej apelował. Taką wiarę bezwzględną wykazywał w słuszność bronionej przez siebie sprawy polskiej, że ta jego wiara przelewała się obficie w serca inne.

Mocarz duchowy, apostoł polskiej racji stanu, tak w Polskę wierzący, że brutalnie odtrącał jakiekolwiek ustępstwa na rzecz wrogów Ojczyzny, Matuszewski, tak jak słońce, rozgrzewał nam serca i podniecał umysły do pracy dla Polski.

Pamiętamy jak to, gdy pracę swą rozpoczynał na gruncie amerykańskim z początku wojny, buntował się niejeden mózg redaktorski, nie mogąc nadążyć za myślą Matuszewskiego, nie umiejąc na razie tak wnikać w sedno sprawy jak on wnikał i przewidywał. Ale choć smagał jak biczem, choć rąbał jak mieczem nie tylko winnych zaprzaństwa czy tchórzliwej ugodowości ale nawet tych, co się spóźniali w obronie, pod koniec każdy uczciwy, prawy dziennikarz polsko-amerykański głosił, bronił tego samego, czego Matuszewski bronił i wierzył tak samo gorąco jak i on w słuszność sprawy polskiej.

Nie stało dziś Matuszewskiego pośród nas, dziennikarzy polsko-amerykańskich. Ale, że jego sprawa naszą była sprawą, jego wiara naszą wiarą i cel ten sam nam przyświeca i że obowiązek tak samo pojmujemy, do nas należy aby tę lukę, wytworzoną przez śmierć Matuszewskiego, jakoś zapełnić, wyrównać i walce o Polskę ani na chwilę nie dać osłabnąć.

Powiedzmy sobie otwarcie: nikt z nas redaktorów polsko-amerykańskich nie dorówna Matuszewskiemu, nikt z nas takiej wiedzy politycznej nie posiada ani takiego doświadczenia politycznego niema. Ale wiara w Polskę u nas chyba taka sama, poczucie obowiązku bronienia tej sprawy jest w nas jak i zrozumienie, że z posterunku zejść nam nie wolno, bo tylko śmierć nas zwolnić może.

Indywidualnie żaden z nas nie wzniesie się do poziomu, jaki zajmował szermierz pióra tej miary co Matuszewski, ale zbiorowo, kiedy zgodnie, szczerze i uczciwie podejmiemy pracę tam gdzie Matuszewski musiał ją przerwać wraz z swego życia przerwaniem — luka się zapełni i walka potoczy się aż do zwycięstwa.

Do braci redaktorów, do kolegów dziennikarzy apelujemy w imię Polski o takie postąpienie. Do tych, którzy uczciwie myślą, szczerze Polskę kochają i z własnym sumieniem polskim w żadne kompromisy wchodzić nie chcą.

Wytężmy siły nasze, umocnijmy wiarę serc polskich bo cięższa nas praca czeka, gdy ubył tak ważny bojownik wolnościowy.

Janusz Ostrowski

—:—

DZIENNIK POLSKI (Detroit, Mich.) 17 sierpnia 1946 r.

(Z kroniki Okręgu Nr. 1 Komitetu Nar. A.P.P.)

Wszystko to, co powiedzieli nad otwartą trumną Ignacego Matuszewskiego, przedstawiciele Polonji, przedstawiciele nauki, prasy, wojska, o Jego zasługach i twórczej pracy, o Jego stylu, wielkim talencie, bystrości umysłu, silnym charakterze, znakomitym pisarzu, myślicielu odkrywczym, odważnym i bezwzględnym umyśle, Jego, jak również mówiono, że piętnował zdradę Polski przez sprzymierzeńców i zdradę Polski przez Polaków i że Jego imię jest już wpisane w historji.... Wszystko to jest prawdą.

Ale jest też prawdą, że broniąc praw Polski, bronił i wskazywał na niebezpieczeństwo grożące małym narodom, zamieszkującym międzymorze Bałtycko-Czarnomorskie. Bronił i wskazywał, że Ameryka jeśli nie będzie bronić Niepodległości Polski i odda ją w niewolę, to nie tylko stracą wolność sąsiednie ludy graniczące z Polską, ale Ameryka będzie wkrótce w niebezpieczeństwie. Jego mądre i przewidujące przyszłość publikacje rozchodziły się po szerokim świecie i były komentowane, były piętnowane tak przez nazistów niemieckich, jak przez faszystów czerwonych, bo bronił wolności ludów.

Matuszewski nietylko był pisarzem światowym, ale był politykiem międzynarodowym i wielkim mężem stanu. Walczył z obłudą o sprawiedliwość dla wszystkich narodów. Jego myśli i ostrzeżenia znane były Rooseveltowi, Trumanowi i Departamentowi Stanu i mówiąc nawiasem —

zwalczane były przez doradców, którzy doradzali i doradzają, aby bolszewicka Rosja panowała nie tylko nad Europą, ale i nad Ameryką.

Polonja amerykańska, Polonja emigracyjna rozsiana na wszystkich stronach świata i nasza organizacja tracą wielkiego człowieka, duchowego wodza, którego trudno będzie zastąpić. To też tysiące jego wielbicieli pozostaje w serdecznym żalu i smutku.

—:—

DZIENNIK POLSKI I DZIENNIK ŻOŁNIERZA (Londyn) 7 sierpnia 1946 r.

Odszedł człowiek, który jednoczył w sobie dary i przymioty niezwykłe; kolosalny intelekt — chłodny, trzeźwy, przenikliwy, precyzyjny; siłę woli żelazną, wytrwałą, upartą; wyjątkowy talent pisarski, — nie zawahałbym się nazwać go najlepszym polskim stylistą współczesnym — i wreszcie gorący, namiętny, bojowy patrjotyzm. Na każdym odcinku życia polskiego Ignacy Matuszewski odegrał rolę ogromną, zapisał się w pamięci potomnych jako żołnierz, ekonomista, minister, pisarz, polityk, organizator, publicysta. Zbyt czynne życie nie pozwoliło mu na napisanie tych dzieł, które mógł napisać, które zapewniłyby mu pierwsze miejsce wśród polskich prozaików.

....Zasnął snem wiecznym. W dalekim, skwarnym, upalnym New Yorku, na jakiejś przegródce, gdzieś na przeludnionym, niekończącym się cmentarzu Ignacy Matuszewski śni dalej swój sen o Polsce wielkiej, potężnej, wolnej, szczęśliwej i rządnej, o Polsce, któraby przyniosła pokój i prawo i sprawiedliwość, nie tylko swym ziemiom, ale i bezkresnym obszarom całej Europy Wschodniej.

W. A. Zbyszewski

—:—

GAZETA POLSKA (Jerozolima) 8 sierpnia 1946 r.

Umarł Ignacy Matuszewski. Jest to wyrwa w życiu Polski, która będzie odczuwana tak długo, jak będzie trwała walka o Polskę.

Strata Ignacego Matuszewskiego dla Polski dlatego jest tak szczególnie bolesna i trudna do zniesienia, ponieważ przerastał on swych współczesnych. Intelekt Matuszewskiego, który w pełni zabłysnął właśnie w epoce klęski Narodu, był niezastąpionym polskim kapitałem politycznym. Olbrzymia moc sugestywna i idealnie czysta zdolność przedstawiania sprawy Polski na terenie międzynarodowym, sprawiły, że wrogowie Polski bali się artykułów Matuszewskiego, drukowanych w amerykańskich pismach.

Artykuły Matuszewskiego przedrukowywała cała polska niezależna prasa. Był on niemianowanym przez nikogo, ale zato uznawanym przez wszystkich najświetniejszym heroldem polskiej racji stanu, jaki kiedykolwiek trzymał pióro w ręku. W najcięższej chwili, jaka w histor]i Polski istniała, potrafił cudownie jasno przedstawiać sprawę polską i jakby stosować twierdzenie Anatola France'a, wypowiedziane w innej sprawie: Mamy rację.... bo mamy rację.

Jasność myśli Matuszewskiego, gdy pisał o prawach Polski do istnienia, płynęła nie tylko z właściwości Jego bezbłędnie funkcjonującego aparatu mózgowego, lecz również i nadewszystko z głębi tak mocnego przekonania o słuszności bronionej sprawy, iż porównać ją można jedynie z Jego wiarą religijną.

Ignacy Matuszewski wierzył w prawo Polski do samodzielnego bytu państwowego tak, jak wierzył w Boga.

I wiarę tę czuło się w każdem napisanem przez Niego słowie. Słowo u Ignacego Matuszewskiego przylegało do myśli, jak rękawiczka do dłoni. We wszystkim, co w życiu napisał, ze świecą nie znajdzie się ani jednego frazesu. Nawet, gdy pisał popularnie, gdy apelował do uczucia, jeszcze unikał zużytych zdań, tanich efektów, sentymentalnych zwrotów.

Odszedł w najgorszej chwili, nie zostawiwszy następcy. Dziś, gdy jedni się podlą i przechodzą do wroga, a inni upadają pod ciężarem coraz to nowych ciosów, brak tego Ambasadora Sprawy Polskiej na szerokim świecie nieraz jeszcze ciężko będzie odczuwany przez Polaków.

* * *

Życie polityczne Ignacego Matuszewskiego zaczęło się podczas pierwszej wojny światowej w Rosji. Po znanym tragicznym konflikcie z gen. DowbórMuśnickim Ignacy Matuszewski udaje się do Kijowa i tam wchodzi do Komendy Naczelnej 3, Polskiej Organizacji Wojskowej. Na jesieni 1918 r., po powrocie Józefa Piłsudskiego z Magdeburga, przyjeżdża do Warszawy i tu melduje się Naczelnikowi Państwa. Coś musiało uderzyć Pierwszego Marszałka Polski w Ignacym Matuszewskim, bowiem nieznanego sobie zupełnie przed tym oficera, wkrótce mianuje szefem wydziału wywiadowczego a później szefem Oddziału Drugiego Naczelnego Dowództwa. Po wojnie z bolszewikami, w której radjowywiad Oddziału Drugiego Naczelnego Dowództwa przejął depeszę o tworzeniu konnej armji Budiennego i rozwiązał niejeden bolszewicki szyfr, Ignacy Matuszewski pozostaje szefem oddziału II-go Sztabu Generalnego. Był to zdaniem wszystkich — zarówno zwolenników, jak i niechętnych — najwybitniejszy szef Oddziału, jakiego Sztab Główny posiadał.

Nie tu miejsce dla szczegółowego opisu działalności Ignacego Matuszewskiego na tym stanowisku. Niezliczone krążyły na ten temat opowiadania. Niech wystarczy z nich jedno.

Pewnego dnia w 1921 r. podoficer z naszego attachatu wojskowego w Moskwie wyszedł na ulicę i usłyszał wołanie:

— Ej, towariszcz pożałujtie na minutku!

Nic nie podejrzewając podoficer zbliżył się do stojącego auta z sowieckimi wojskowymi i w tym samym momencie był porwany, wrzucony siłą do auta i wywieziony w niewiadomym kierunku.

W poselstwie i w attachacie zagotowało się. Poleciały depesze. Nastrój był fatalny. Bolszewicy, jak zwykle i przy każdym porwaniu, oczywiście o niczem „nie wiedzieli" i „nic nie słyszeli." Podoficer napewno sam się gdzieś zawieruszył, a może nawet zdezerterował, kto to wie!

Referent — porucznik T. w sztabie w Warszawie (dziś podpułkownik na Środkowym Wschodzie) przedłożył Ignacemu Matuszewskiemu depeszę do naszego attache w Moskwie, w której polecano mu zakomunikować wojsko-

wym władzom sowieckim, że jeśli podoficer z attachatu polskiego natychmiast się nie znajdzie — w Warszawie nastąpi retorsja. Szef oddziału zaparagrafował depeszę, poczym najspokojniej, jakgdyby nigdy nic, przekreślił u góry słowo „szyfrem" i napisał nad nim: „Clairem."

Porucznik T. nie wytrzymał i nieśmiało zaoponował.

— Jakto panie pułkowniku — taką depeszę clair'em? Clair'em, panie poruczniku, clair'em — powiedział uśmiechając się Matuszewski.

Porucznik T. nieznacznie wzruszając ramionami wyszedł z gabinetu Szefa Oddziału, a nim depesza doszła do attachatu polskiego w Moskwie podoficer zdrów i cały zameldował się w nim osobiście.

Pomogło!

—:—

BIULETYN OBOZOWY (Miejsce postoju, Środkowy Wschód) 10 sierpnia 1946 r.

Wiadomość o zgonie Ignacego Matuszewskiego, która nadeszła ze Stanów Zjednoczonych, żałobą i bólem wielkim przejęła serca i umysły nasze, gdyż śmierć Jego stanowi stratę ogromną dla Polski Walczącej.

Ignacy Matuszewski, odsunięty w czasie obecnej wojny od możności służenia Polsce w szeregach armji lub też we władzach państwowych, stał się czołowym naszym ideologiem i publicystą, znanym w całym świecie, najlepiej formułującym nasze cele wojenne i polityczne i najaktywniej bezkompromisowo walczącym o prawa Polski.

Każdy artykuł Matuszewskiego, każda jego broszura była przejawem tej walki nieustępliwej i zawziętej, której oddawał całego siebie, wszystkie siły swoje. Walka, ta prowadzona była przezeń zawsze na najwyższym poziomie intelektualnym i moralnym. Każdy jego artykuł i każda broszura była precyzyjna, zwartym, logicznym i konsekwentnym wykładem myśli i uczuć nas wszystkich. Każde jego wystąpienie wywoływało najżywszy oddźwięk w naszych umysłach.

—:—

ORZEŁ BIAŁY (Rzym) 11 sierpnia 1946 r.

Przedwczesna śmierć Ignacego Matuszewskiego stanowi stratę bolesną dla Narodu Polskiego, dla tej jego części zwłaszcza, która znalazła się na wygnaniu i wytworzyła na obczyźnie szeroki front niepodległościowy. Ignacy Matuszewski był jednym z przywódców tego frontu jako niestrudzony działacz, pisarz i orędownik sprawy polskiej na ziemi amerykańskiej. Walką odważną i niezłomną, podjętą na tak trudnym terenie, zakończył swoje żołnierskie życie.

Matuszewski uważał się bowiem przede wszystkim za żołnierza. Nie dlatego tylko, że miał stopień pułkownika, lecz, że poczucie czynnego obowiązku, poczucie służby nie opuszczało go nigdy, nawet, gdy z rozkazu swych władz zdjął mundur wojskowy i przeszedł do pracy cywilnej. Był żołnierzem Piłsudskiego. Należał do kierowników obozu, który skupił się dokoła Marszałka....

Lecz Matuszewski należał do tych ludzi, którzy przekonań swych potrafią bronić uparcie. Bronił więc swego zdania również wobec uwielbianego przez siebie do końca Piłsudskiego, co łatwe nie było i co często w życiu polskim się nie zdarzało. Takie były powody jego ustąpienia ze stanowiska Ministra Skarbu, aczkolwiek nie przestawał być w dalszym ciągu jednym z głównych autorytetów w swoim obozie w sprawach gospodarki i finansów. Przeszedł wtedy do dziennikarstwa i publicystyki.

....Zabłysnął na tem polu talentem wyjątkowym. Syn wybitnego krytyka literackiego okazał się sam literatem nieprzeciętnym. Artykuły jego stały się głośne w całej Polsce. Jasność ich stylu, logika rozumowania, siła przekonania — wszystko to, co stanowi o wartości pracy publicystycznej, znajdowało wyraz w jego świetnych utworach prasowych.

Talent swój pisarski oddał też z zapałem na usługi sprawy polskiej, gdy wojna rzuciła go na emigrację i gdy znalazł się w Stanach Zjednoczonych. Rozpoczął się bodaj najpiękniejszy okres jego życia. Matuszewski stał się tam przede wszystkim ambasadorem „starego kraju" wobec Amerykanów polskiego pochodzenia. Na nich, na tych ludziach żarliwie wciąż miłujących Polskę i oddających jej usługi przeogromne, oparł Matuszewski swą owocną, bogatą, czekającą na bardziej szczegółową ocenę działalność. Był gorącym namiętnym obrońcą spraw naszych. Rozbudzał opinję świata amerykańskiego, perswadował, ostrzegał obojętnych. Docierały do nas z tego okresu jego artykuły broszury, opracowania. Były pełne ognia. Ognia walki.

Matuszewski nie doczekał niepodległości. Być może, przeczuwał w ostatnich czasach, że nie doczeka. Śmierć córki na polu walki w Powstaniu wstrząsnęła nim silnie. Gorycz, coraz piększa gorycz cisnęła się pod jego pióro. I ona go w końcu zabiła. Ostatnie bodaj artykuły poświęcił sprawie 2. Korpusu. Przebijał z nich już tylko ból.

Matuszewski jako człowiek czynu i odwagi miał w życiu przyjaciół i przeciwników. Zwykła to ludzka rzecz. Różne fazy jego działalności będą i po śmierci różnie napewno oceniane. Ale pamięć o tej działalności i szacunek dla niej pozostaną w historji naszej. **Pozostaną zwłaszcza wśród nas, którzy iść musimy dalej niezachwiani i niezrażeni po tej samej, wiodącej ku niepodległości drodze, po której na swój sposób kroczył Ignacy Matuszewski.**

ARP.

—:—

SZTANDAR POLSKI (Paryż) 12 sierpnia 1946 r.

Naród polski traci w Ignacym Matuszewskim nieustępliwego, nieustraszonego bojownika o wolność, której poświęcił całe swe życie. W ostatnich latach był on na terenie Ameryki głównym animatorem wszystkich poczynań tamtejszej Polonji, zmierzających do odrobienia błędów, jakie rząd waszyngtoński popełnił w sprawie polskiej. . .

TYGODNIK jednostek wojska na środkowym Wschodzie A.P.W. (Jerozolima) 18 sierpnia 1946 r.

Ciężką ranę zadała ta śmierć narodowi polskiemu, który walczy o Polskę Całą, Wolną i Wielką: ubył z pola walki wspaniały żołnierz niepodległości. Każdy z nas, polityków i publicystów, według sił swoich, musi się starać, aby choć częściowo zmniejszyć stratę, która przez tę śmierć dla Polski powstała; każdy, kto należy do Obozu Niepodległości, winien przemyśleć założenia polityczne i metody działalności człowieka, którego nazwisko stało się synonimem bezkompromisowej walki o wolność narodu polskiego.

*

Talent i zasługa Ignacego Matuszewskiego najwyżej wystrzeliły podczas ostatniej wojny.

Jego pierwsza publikacja pt. „Wola Polski" wywołała przełom psychiczny w Polakach: zgiętym i odrętwiałym po wrześniu — wyprostowała kręgosłup. Jego artykuły drukowywane w Polsce, Anglji, Francji i Belgji; w Palestynie, Egipcie i Indjach, w Afryce i Australji i wszędzie tam, gdzie żyją rozrzuceni po świecie wichrem dziejowym Polacy, wszędzie trafiały do serc i mózgów polskich, budziły nadzieję, chęć do walki i trwania i krzewiły świadomość polityczną. Dlatego można i trzeba powiedzieć, że **Ignacy Matuszewski stał się wielkim ideologiem Polski walczącej.**

*

Matuszewski prowadził **„politykę Piłsudskiego bez Piłsudskiego,"** jak się wyraził. W setkach artykułów głosił to, co nazywał „prawdami Polski." Te jego „prawdy Polski" były następujące:

1) W najgorszych chwilach musimy pamiętać, że chodzi o Polskę wielką. Omawiając problem niemiecki — problem jednego z dwóch wrogów wielkości Polski — Matuszewski dowodził, że Polska może dorównać Niemcom liczbą ludności i bogactwem, o ile zazna 30—50 lat pokojowego rozwoju. Powalenie Niemiec na ten okres czasu uważał za interes mocarstw anglosaskich. Co się tyczy drugiego wroga wielkości Polski — Rosji, uważał, że nasza walka z nią winna być równie bezkompromisowa jak z Niemcami i, że żadne częściowe „koncesje" ze strony Rosji nie mogą nas zadowolić. We wszystkich swych artykułach walczył z kompleksem niższości, jaki wykazywała szkoła Sikorskiego. Piłsudski grał o Polskę zawsze wysoko, i tę naukę Matuszewski wcielał w życie.

2) Przez wolność narodu polskiego rozumiał i głosił, że równa się ona posiadaniu niepodległego, w pełni suwerennego państwa polskiego. **Nie ma wolności dla Polaków bez niepodległego państwa polskiego.**

3) Całości i Niepodległości Polski nie można wyprosić. **Całość i Niepodległość można tylko wywalczyć.** Także po tamtej wojnie Niepodległość nie spadła z nieba, jako dar „sprawiedliwości dziejowej," lecz była owocem dobrej polskiej polityki i mężnej polskiej walki na podłożu pomyślnego układu sił międzynarodowych. To tylko głupcy wyobrażają sobie, że Polska powstała w roku 1918 na prywatną prośbę szlachetnych ludzi, skierowaną do Wilsona przez „wspólnego znajomego" płk. House'a.

4) Musimy walczyć o Polskę w każdych, nawet najgorszych warunkach międzynarodowych, gdyż bez walki nie będziemy mieli Polski nawet przy najpomyślniejszej konjunkturze międzynarodowej. Nie ma żadnego automatyzmu, który by pracował na rzecz Polski. Wprost przeciwnie: istnieje automatyzm, który działa przeciwko nam. Drugą wojnę przegraliśmy, gdyż prawami naszymi zapłacono Rosji. Trzecią wojnę możemy przegrać, jeśliby naszymi prawami zapłacono Niemcom. Żeby wygrać trzecią wojnę, musimy mieć plan skoncentrowanego politycznego działania.

5) Przegraliśmy drugą wojnę dlatego, że sprawie Polski odebrano charakter zagadnienia międzynarodowego, a uczynioną ją wewnętrzną sprawą rosyjską strefy interesów w Europie. **Musimy za tym przywrócić sprawie jej charakter międzynarodowy.** Działać tu trzeba wspólnie z innymi narodami Międzymorza, również zakutemi w sowieckie kajdany. Kierunek działania: osłabianie pozycji Rosji wszelkiemi możliwemi środkami i szykowanie się do przyszłego konfliktu, który jest nieuchronny.

6) Mimo wszystko musimy iść nadal z Zachodem, ale nie wolno nam utożsamić w zupełności interesów Polski z interesami jakiegokolwiek państwa zachodniego. Nie ma bowiem w świecie dwóch państw o interesach całkowicie się pokrywających. Musimy iść własną drogą, nie ulegając ani naciskom wroga ani wskazówkom sojuszników, sprzecznym z polską racją stanu.

Te ogólne prawdy polityczne głosił Matuszewski niezmordowanie. Ale nie poprzestawał na nich. Rozumiał bowiem, że w polityce chodzi nie tylko o wskazywanie celów i ogólnie zalecanych środków; chodzi również o konkretną metodę realizacji. Bez tego polityka jest łudzeniem się, publicystyką romantyczną, nie zaś realną pracą. Dlatego obok owych ogólnych zawołań Matuszewski stworzył **metodę postępowania** przystosowaną do konkretnych warunków, w których wypadło mu działać w czasie tej wojny....

—:—

MYŚL POLSKA (Londyn) Wrzesień 1946 r.

Zmarły d. 3 sierpnia r.b. w Nowym Jorku w wieku zaledwie 54 lat ś.p. Ignacy Matuszewski odgrywał w dziejach Polski przedwojennej znaczną rolę jako polityk i publicysta obozu Piłsudskiego — i w tym charakterze niejednokrotnie ścierał się z polityką naszego obozu. Jako przeciwnik odznaczał się jednak umiarem, a jako polityk widział lepiej rzeczywistość Polski od wielu swoich współtowarzyszy.

....Polsce zasłużył się jednak Matuszewski przede wszystkim tym, co uczynił już w czasie wojny, oddając swoje pióro za granicą na usługę zagrożonych interesów Ojczyzny. Od tej chwili Matuszewski nie ustawał w działalności publicystycznej, uświadamiającej Polaków amerykańskich o położeniu Polski i wynikających stąd nakazach działania. Zarazem był głosem niezależnej opinji polskiej wobec zagranicy.

Zdarzało się mu popełniać pomyłki i można było polemizować z niektórymi jego poglądami, ale nikt nie mógł mu odmówić ani dużej wiedzy i zdolności umysłowych, ani też gorącego oddania sprawie ojczystej. Jego śmierć stanowi trudną do powetowania stratę dla całej Polski w chwili, kiedy tak wielka jest potrzeba talentów i charakterów, wyrastających ponad poziom powszedniości.

OCHOTNICZKA Pismo P.S.K. (Rzym)
Wrzesień 1946 r.

3 sierpnia 1946 r. zmarł Ignacy Matuszewski, pułkownik, mąż stanu z okresu Polski Niepodległej, najświetniejszy publicysta polski podczas drugiej wojny światowej. Zmarł w Stanach Zjednoczonych A. P. na skutek ataku sercowego. Aż do ostatniej chwili życia walczył nieustraszenie i nieugięcie o Rzeczpospolitę wolną, całą i niepodległą.

Ziemi amerykańskiej przybyła polska mogiła żołnierska. Wyrażają się słowami zmarłego „cała przeszłość ogromna i przyszłość nieznana chylą się niewidzialne nad każdą taką mogiłą."

Podobno niema ludzi niezastąpionych. Takie jest przekonanie narodów, które bronią się przed widmem upadku. Nie ma jednak nigdy reguły bez wyjątku. Ignacy Matuszewski jest tego odchylenia od zasady oczywistym przykładem. Był pozycją samą dla siebie. Nie stał w szeregu, ani nie przodował szeregom żołnierskim. Mocą SWEGO ducha, pięknem SWOJEGO słowa i głębią SWOJEJ myśli kształtował opinję społeczeństw, wśród których działał, zawsze w gruncie rzeczy samotny.

Śmierć zniweczyła doszczętnie tę pozycję.

Padł na WŁASNYM posterunku żołnierz Józefa Piłsudskiego, żołnierz wolności — w chwili, gdy mrok niewoli okrywa ziemię piętnastu narodów Międzymorza.

Naród Polski poniósł stratę istotnie niepowetowaną. W stosunku do osoby Ignacego Matuszewskiego, przymiotnik ten, nieraz nadużywany, pełen jest treści głębokiej i tragicznej zarazem.

Ludziom, walczącym o wolność ludów ubył niepospolity towarzysz i niezawodny przyjaciel.

Największem umiłowaniem jego życia była jedyna córka Ewa.

Ofiarował jej kiedyś to, co cenił najwięcej — krzyże Virtuti Militari, pradziadowski i własny.

Młoda dziewczyna zginęła w Powstaniu Warszawskiem. Padła na posterunku jako sanitarjuszka, opatrując rannych żołnierzy Armji Krajowej. Zagarnięta przez Niemców, których się nie ulękła, do końca wypełniając obowiązek, została przez nich rozstrzelana, za „zbrodnię" okazania pomocy „ludziom wyjętym z pod prawa."

Ojcowski i pradziadowski krzyż Virtuti Militari nie za darmo zdobił jej pokoik dziewczęcy.

* * *

Jedną z ostatnich swoich publikacji poświęcił Polskim Siłom Zbrojnym na obczyźnie, — „ostatniemu wojsku Europy," przestrzegając w słowach pełnych bólu przed jego demobilizacją.

Nadeszła nieubłaganie chwila przewidywana przez Ignacego Matuszewskiego gdy, wyrażając się słowami Zmarłego, rozpoczęli odbierać oręż żołnierzowi polskiemu jego brytyjscy towarzysze broni.

Nie przeżył tej chwili Ignacy Matuszewski, choć serce jego było na pozór mocne i zahartowane, choć zniosło ono i jaknajboleśniejszy cios osobisty — śmierć córki i tyle ciosów ogólnych, zadanych Ojczyźnie.

Dlatego też, gdy powstanie, a powstać niewątpliwie musi, nowe wojsko polskie — wojsko Europy — pochyli ono ze czcią swoje sztandary nad grobem żołnierza Józefa Piłsudskiego, żołnierza wolności, któremu pękło serce, gdy wojska tego nie stało.

Bohdan Podoski

—:—

Pamieci Wielkiego Polaka Ignacego Matuszewskiego

Gdyś nas opuszczał niezłomny a dumny,
Żeby w gościnnym głowę złożyć grobie,
Wiązankę chabrów włożyłem do trumny —
Z napisem: "Polska niech się marzy Tobie.

Dla Niej to bowiem serce Twoje biło,
Do tchu ostatka broniłeś Jej Sprawy,
Chociaż chwilowo kłamstwo zwyciężyło,
Tyś walczył PRAWDĄ — jako Polak prawy.

Nad wyraz skromny, duchem przeogromny,,
Szedłeś przebojem do zwycięstwa celu;
W walce z podłością jak Tytan niezłomny,
Byłeś przykładem i wzorem dla wielu.

Pamiętam ważkie powiedzenie Twoje:
"Nie tu są wrogi — ale tam są wrogi"...
Nie z karzełkami staczałeś swe boje —
Chociaż Ci kłody rzucali pod nogi.

Wielkością KRZYWDY Polsce wyrządzonej,
Do głębi duszy zbolałej dotknięty —
Tej Nieśmiertelnej — haniebnie zdradzonej,
Dałeś swe życie — w boju nieugięty.

Nam, pozostałym na szańcach obrony —
Został Twój nakaz i honor i męstwo,
Choć wróg zagraża z tej i tamtej strony,
Lecz Twoim będzie za grobem zwycięstwo.

Antoni Wójcicki, chłop z pod Ostrołęki
Wrzesień, 1946 r., New York

POGROM SOJUSZNIKA

DOKONYWUJĄC przeglądu sprawy polskiej na terenie międzynarodowym na przestrzeni ostatnich miesięcy — jedno tylko słowo nasuwa się na myśl... słowo pogrom. Tylko to słowo maluje najbardziej dokładnie to co spotyka Polskę, jej naród, jej prawa i interesy, jej moralną i materjalną pozycję w świecie, który przedwcześnie obwieścił zwycięstwo nad barbarzyństwem.

Tak samo jak pogromy żydowskie, pogrom sprawy polskiej został najsamprzód zorganizowany a następnie wykonywany rękami rosyjskiemi, a w bardziej nowoczesnym słownictwie — **sowieckiemi.**

W przeciwieństwie jednak do zbrodni, dokonywanych na żydach w miasteczkach rosyjskich — **pogrom sprawy polskiej odbywa się na arenie świata, przy udziale mocarstw demokratycznych: — Stanów Zjednoczonych Am. Pół. i W. Brytanji.**

Ani słowa, ani gesty, których świadkami jesteśmy od czasu do czasu w Waszyngtonie i Londynie, nie mogą zmienić rzeczywistości. Rządy — a nie narody — amerykański i brytyjski są nie tylko świadkami pogromu Polski, wznoszącemi od czasu do czasu okrzyk platonicznego oburzenia, **ale współuczestnikami i współwinnymi** tej, w najściślej prawnym tego słowa znaczeniu, akcji rozgramiania wiernego sojusznika.

Współudział rządów amerykańskiego i brytyjskiego w akcji likwidowania Polski, jako Państwa i Narodu wolnego, wyraża się w czynach, nie tylko w zaniedbaniach. Używając terminologji prawnej, oba rządy wielkich krajów demokratycznych manifestują swój udział w pogromie nie tylko „by omission" ale i „by commission." Udział ten wyraża się w czterech akcjach równających się likwidacji czterech najistotniejszych wartości narodowych:

1. **Rozbrojenie Wojska Polskiego na emigracji, czyli zbrojnego ramienia suwerennej Rzeczpospolitej;**
2. **Atak na granice zachodnie Polski, będący częścią szerszej akcji, zmierzającej do odbudowy silnych Niemiec, zagrażających Polsce i Europie;**
3. **Likwidacja miljonowych rzesz uchodźców i wygnańców polskich, zwanych „displaced persons," zapędzanych wspólnym wysiłkiem sowiecko-brytyjsko-amerykańskim do wielkiego więzienia narodów za „żelazną kurtyną";**
4. **Uznawanie agentów sowieckich za prawdziwych rzeczników Polski; innemi słowy wtłaczanie Polski siłą do t.zw. „bloku słowiańskiego," który w istocie jest instrumentem wojennej ekspansji sowieckiej, — lub rewolucyjnej, zależnie od możliwości osiągnięcia celu głównego, wrogiego zarówno Polsce, jak Demokracjom Zachodnim.**

* * *

Likwidacja Wojska Polskiego, następująca po sparaliżowaniu konstytucyjnego Rządu Polskiego; zniszczenie blisko miljona Polaków w obozach wygnańczych, którzy kurczowo trzymają się Zachodu i plany nowego rozbioru Polski — to są działania, które mają spowodować usunięcie sprawy polskiej z widowni międzynarodowej i oswobodzenie się od obowiązków zaciągniętych wobec Polski, przez Zachód.

Biorąc tak czynny udział w likwidacji sprawy polskiej — rządy Mocarstw Zachodnich, na których ciąży przecież podstawowa wina za Jałtę, zdobywają się niekiedy na głosy nawet nie protestu, ale nieśmiałego komentowania na temat dokonanych za „żelazną kurtyną" falsyfikatów **tego wielkiego oszustwa, jakiem wobec Polski była Jałta.** Jednym z ostatnich takich falsyfikatów było t.zw. „referendum," odbyte w Polsce w dniu 30 czerwca rb. „Referendum" miało na celu pokazanie światu sfałszowanych danych liczbowych, wskazujących rozmiary poparcia, jakiem cieszy się w sterroryzowanem społeczeństwie polskim „Rząd Tymczasowy" Bieruta i Osóbki. **Sowiecki fałsz przyjęty został przez współsygnatarjuszów Jałty — t.j. St. Zjednoczone i W. Brytanję** — tak, jak sobie tego życzył trzeci partner: po notach, nie wysilających się nawet na zaryzykowanie słowa „protest" — rządy Mocarstw Zachodnich przyjęły rezultaty tego prymitywnego krętactwa do wiadomości.

Obecnie wchodzimy w okres **nowego aktu falsyfikatu oszustwa jałtańskiego,** — okres przygotowania wyborów w Polsce. Znów odzywają się z Londynu i Waszyngtonu słowa, mające stwarzać alibi dla współuczestników rozgromienia Polski. Znów, nieśmiało, ktoś tu i ówdzie zapewnia, że „dopilnuje wolności aktu wyborczego." W odpowiedzi, z za żelaznej kurtyny, dolatuje mocne tupnięcie podkutym obcasem juchtowego buta i — głos Demokracji milknie.

Milknie — i zamiast niego, o ileż głośniej, przemawiać zaczynają niechlubne czyny. Odzywa się głos p. Bevina, likwidującego Wojsko Polskie. Odzywa się p. Fiorello La Guardia w nowej roli naganiacza do „gościnnego" więzienia sowieckiego. Odzywa się gen. McNarney, echo p. La Guardji. I wreszcie odzywa się p. Byrnes w Sztuttgardzie, obwieszczając bliskość nadejścia chwili, w której zamierza, tym razem na zachodzie Polski, wykreślić nową linję „Mołotow-Byrnes" dublując w ten sposób linję wschodnią tegoż Mołotowa z Ribbentropem. Równocześnie Naród Polski dowiaduje się z głosów Zachodu, że ponieważ należy do „bloku słowiańskiego" — musi być wprzęgnięty do rydwanu Sowietów.

Zbrodnia rozbioru Polski, a następnie przyjmowanie jednego po drugim fałszu „wyborów" w Jugosławji, Bułgarji i Rumunji, a za chwilę w Polsce — oto jeden z rozdziałów, wyświetlanego dzisiaj, filmu Jałty. Na filmie tym coraz bardziej utrwalone zostaje szaleństwo dobrowolnego odtrącania od siebie narodów Europy przez przywódców Anglji i Ameryki.

Kiedy nadejdzie nieuchronna próba sił, my tutaj w Ameryce i nasi synowie odczujemy na własnej skórze, że rozgramianie przyjaciół to budowanie sił p r z e c i w n i k a.

KUGLARZE SŁÓW

OKRES UBIEGŁYCH TRZECH miesięcy — okres pierwszej „Konferencji Pokojowej" w Paryżu i pierwszego zwyczajnego zgromadzenia Zjednoczonych Narodów — nastręczył przywódcom świata powojennego wiele okazji do publicznego zabierania głosu.

Zdawałoby się, że układ stosunków, jaki zapanował pomiędzy zwyciężonymi i zwycięzcami, oraz pomiędzy samymi zwycięzcami, przedstawiony zostanie należycie jasno opinji światowej głęboko wstrząśniętej przewidywaniami nowej wojny.

Zdawaćby się mogło również, że działania przywódców świata powojennego zostaną wyjaśnione szczerze w ich słowach, że warunki, w których działają, zostaną światu otwarcie przedstawione, że transponując słowa poety, „słowa nie będą myśli kłamać."

Analiza najważniejszych przemówień, wygłoszonych przez ludzi, którzy wzięli na siebie rolę wyprowadzenia świata na drogę postępu, oświeconą blaskiem Czterech Wolności, nie pozwala jednak na żywienie złudzeń, iż zasłona kłamstwa zostanie rozerwana. Wręcz przeciwie — najpotężniejsi tego świata, postanowili najwidoczniej zgodnym chórem mówić nie to, co myślą, a mówić inaczej o swych czynach, aniżeli same ich czyny to głoszą. Pomylone słownictwo, w którym „demokracja" i „wolność" nie oznaczają już tego, co o pojęciach tych mówi każdy słownik i podstawianie wartości fałszywych pod umowne, połączyły się z wolą świadomego zakłamywania rzeczywistości i świadomego deformowania faktów. W rezultacie mamy przed sobą obraz, przypominający widowisko na drewnianej scenie jarmarku, gdzie żongler pokazuje widzom kurę, kładzie ją do kapelusza i po chwili wyciąga zeń królika.

Kuglarze słów przeszli z podrzędnych scenek jarmarcznych na wielkie sceny świata i grają role naczelne w rozgrywającej się przed nami tragedji ludzkości.

* * *

Polityka zagraniczna amerykańska znalazła się w ostatnich czasach pod reflektorem z okazji wystąpienia b. Sekretarza Handlu, p. Henry A. Wallace'a. Przed wielkim audytorjum nowojorskim wystąpił on z mową, w której przyjęcie wszystkich warunków imperjalizmu sowieckiego nazwał **„współpracą pomiędzy sojusznikami."** W czasie burzy, która wybuchła po tej wyprawie p. Wallace'a dla zdobycia głosów nowo-jorskich komunistów, najwięcej słów krytycznych padło w kierunku Prezydenta Trumana, za jego — rzekomo błędne — określenie mowy p. Wallace'a, jako zgodnej z tezami polityki zagranicznej Sekretarza Stanu, p. James F. Byrnes'a. Druga porcja nieprzyjemnych słów dosięgnęła Prezydenta Trumana, kiedy odwołał swoją opinję poprzednią i określił słowa p. Wallace'a jako sprzeczne z polityką p. Byrnes'a. Skończyło się dymisją p. Wallace'a, jego wyjściem z rządu i umocnieniem poparcia rządowego i opinji publicznej dla tej linji politycznej, po której kroczy p. Byrnes.

Jakiej to linji politycznej? Tej, którą chórem publicystów i polityków ochrzczono „Drogą sztywnej polityki nieustępliwości wobec Rosji Sowieckiej."

Trzeba przeprowadzić analizę słów p. Wallace'a i czynów p. Byrnes'a, ażeby stwierdzić, iż te słowa i czyny są w istocie **zgodne**. Niezgodne są tylko **słowa** p. Byrnes'a ze słowami p. Wallace'a.

Prezydent Truman, jako człowiek uczciwy, a z natury prosty i w gruncie rzeczy niewtajemniczony jeszcze w sztukę żonglerki słownej, najzupełniej słusznie ocenił mowę p. Wallace'a — kiedy mu ją pokazano poraz pierwszy — jako **zgodną** z tym, co p. Byrnes czyni. Niewątpliwie, reakcja Prezydenta Trumana była niezgodna z tem co się o polityce p. Byrnes'a mówi ale zgodna była z tem, czem polityka ta jest w istocie rzeczy.

Wystarczy dokładnie przyjrzeć się stanowisku delegacji amerykańskiej w Paryżu, wystarczy posłuchać mowy p. Byrnes'a w Stutgardzie, ażeby przekonać się, że t.zw. obóz zachodni — wbrew **słowom** — przyjął pokój na warunkach sowieckich.

Oto fakty:

a) podział świata na „dwa światy," czego właśnie domaga się p. Wallace, został ostatecznie dokonany i przez p. Byrnes'a PRZYJĘTY, bo nie uczyniono żadnego wysiłku, ażeby dominację sowiecką, rozciągającą się od linji Szczecin — Tryjest aż do Wysp Kurylskich, podarowanych Rosji Sowieckiej, przez Prezydenta Roosevelt'a zepchnąć do własnych granic państwa komunistycznego.

b) Traktaty pokojowe, przygotowane w Paryżu, zawierają WSZYSTKIE te postanowienia, których domagała się Rosja Sowiecka, a mianowicie: 1) oddają Finlandję pod panowanie sowieckie, pozbawiają ją możliwości oddechu przez zakorkowanie jej bazą sowiecką w Hangoe, odcinają od niej część terytorjum i rujnują jej system gospodarczy, wprzęgając go do rydwanu ekonomiki sowieckiej; 2) stwarzają zagrożenie Szwecji i Norwegji przez oddanie Rosji Sowieckiej portu Petsamo; 3) przykuwają mocniej Bułgarji i Rumunję do Sowietów, pozbawiając t.zw. świat Zachodni nawet cienia wpływów na to, co się w tych krajach dzieje i przyjmują okrążenie Turcji przez te dwa państwa satelitarne Moskwy za fakt dokonany; 4) rujnują Włochy materjalnie i moralnie, wydając je na łup prowadzonej przez agenta Moskwy p. Ercole Togliatti roboty przygotowawczej — bardzo już zaawansowanej, mającej na celu zamianę Włoch w jeszcze jedno państwo satelitarne i przesunięcie w ten sposób „żelaznej kurtyny" bardziej na zachód i na południe, aż po granice Francji i po centralne rejony Morza Śródziemnego;

c) Godząc się na odłożenie załatwienia spraw węgierskich i austrjackich — czego żądał Mołotow i czemu nie sprzeciwił się p. Byrnes — t.zw. świat Zachodni pozostawia oba te państwa w pozycji ofiar ekonomicznego rabunku Sowietów i pozwala — Moskwie na przeoranie tych krajów pod względem politycznym i społecznym w ten sposób, ażeby, pomimo oporu coraz już słabnących czynników niezależnych, sprzyjających Zachodowi i one z koleji spadły, jak dojrzałe jabłka, w fartuch Stalina, powiększając o dalsze dwa państwa liczbę jego niewolników niesłusznie zwanych tylko satelitami.

d) Przemilczając sytuację istniejącą w Polsce i Ju-

gosławji, pozwalając na utrwalanie w nich panowania sowieckiego — p. Byrnes w Paryżu potwierdził nadzieje sowieckie, głoszące, że co się raz w garść dostało — tego się już nie odda.

e) Demonstrując raz po raz mniej lub więcej nerwowemi notami dyplomatycznemi swe zainteresowanie sytuacją w poszczególnych krajach za „żelazną kurtyną," p. Byrnes kontentuje się coraz bezczelniejszemi odpowiedziami Rosji Sowieckiej, lub jej agentów, pozwalając w ten sposób na utrwalenie się na świecie wrażenia, że St. Zjednoczonym wolno odpowiadać zniewagą, skoro one zniewagę przyjmują.

f) Wygłaszając w Stuttgardzie mowę, zapowiadającą rewizję zachodnich granic Polski i odbudowę potęgi Niemiec, p. Byrnes zabrał się do przygotowania drugiej Jałty, różniącej się od pierwszej tylko tem, że ma być ona tym razem przykrojona na korzyść Niemiec, a nie Rosji. Podobieństwo ma być zachowane pod tym względem, że znów za pozyskanie Niemiec płacić ma Polska, podobnie jak zapłaciła już za kokietowanie przez Roosevelta Rosji Sowieckiej.

g) Przyrzekając Niemcom przyjazny stosunek do sprawy ewentualnego odzyskania przez nie północnych ziem Nadbałtyckich oraz południowo-zachodnich okręgów przemysłowych Ruhry — p. Byrnes nie zdawał sobie chyba sprawy z tego, że mówiąc o odbudowaniu dla Niemiec dwuch bastjonów ich siły mówi — właściwie o ponownem oddaniu Europy w objęcia szponów niemieckich; nie sposób tego rozumieć inaczej skoro Francja jest osłabiona i ma być na przyszłość słabą przez oddanie Niemcom najbogatszych, strategicznych terenów; nie sposób tego rozumieć inaczej, skoro Polska ma być okrojona od północy i zachodu i zagrożona ponownie od Bałtyku i Odry; wobec tego zaś że KAŻDE Niemcy ZAWSZE prędzej dojdą do porozumienia z Rosją Sowiecką, aniżeli z daleką Ameryką — lub z zainteresowaną gdzieindziej W. Brytanją — planowana przez p. Byrnes'a odbudowa Niemiec KOSZTEM Polski i Francji, jest niczem innem, jak wzmacnianiem PÓŁ-ŚWIATA wschodniego ku zgubie PÓŁ-ŚWIATA zachodniego.

Takie są w krótkości czyny p. Byrnes'a. Inaczej brzmią jego słowa. Ale — p. Wallace domagał się właśnie takich **czynów**. I ma je! Na czem więc polegała „sprzeczność?" — Sprzeczności nie było — **była żonglerka słów.**

* * *

Kuglarze słów zjawili się jednak nie tylko na scenie amerykańskiej. Są i gdzieindziej. Są i w Moskwie, bo to sam Stalin zabrał głos na wielkim jarmarku światowym i obwieścił, że „**wojna nie grozi.**"

Oczywiście — nie grozi, bo jakżeż ma grozić, kiedy na oczach miljonów zdumionych obywateli powojennego świata dokonywuje się stabilizacja zbrodni sowieckich, utrwalanie zdobyczy, rabunku mienia i poniewieranie godności ludzkiej? Jakżeż ma grozić, kiedy **pomimo słów,** Rosja Sowiecka stabilizuje swe wpływy w Iranie, osiada mocno w Ażerbejdżanie, wypiera wpływy obozu zachodniego z Chin, okrąża i grozi agresją Turcji, przygotowuje atak przebranych w mundury jugosłowiańskie i albańskie żołnierzy czerwonej armji na Grecję? Równocześnie zaś piąta kolumna sowiecka penetruje politycznie Francję, podważa spokój w Hiszpanji, przygotowuje opanowanie co najmniej pół tuzina państw południowo-amerykańskich i trafia do brytyjskich związków zawodowych, które wyrzekają się własnych przywódców w osobach pp. Bevin'a i Attlee. I to przecież nie wszystko, ale czyż potrzeba wyliczać dalej?....

Wystarczy uświadomić sobie coby się stało gdyby choć jedna setna podobnych zamachów zdarzyła się w świecie przed wojną? Jaka byłaby reakcja świata ówczesnego wobec Sowietów? Czy Stalin i wówczas mógłby powiedzieć, że „wojna nie grozi?" A dziś użyć mu te słowa wolno i widzimy jak po krótkim, przyjaznym zwrocie w stronę partnerów — gorąco oklaskiwanym w Londynie i Waszyngtonie — podrzuca, jak kuglarz, piłkę, mrużąc oko figlarnie i szepcząc — „przecież mi nie odbierzecie"....

* * *

Jest i kuglarz egzotyczny. Stary marszałek Smuts z południowej Afryki powiada, że „niema bloku komunistycznego — jest tylko blok słowiański." A powstanie tego bloku uważa za „normalną konsekwencję ciążenia ku sobie narodów sobie pokrewnych." Więc to „narody pokrewne sobie" postanowiły aby pięć, sześć, osiem państw przeszło przez narzuconą z zewnątrz sowiecką „rewolucję?" To „narody pokrewne sobie" postanowiły, aby ciągnione **za sznurki marjonetki, reprezentowały je zagranicą i służyły za ośmieszone już na wszystkich konferencjach, posiłki dla dyplomacji sowieckiej? To „narody pokrewne sobie" postanowiły, że ich narodowa i społeczna racja stanu pokrywa się z racją stanu Sowieckiego państwa niewolniczego?**

Istnienie „bloku słowiańskiego" zaprzeczył w Paryżu sam p. Mołotow. „Jakżeż mówić można o bloku słowiańskim" — powiedział — „kiedy w skład Związku Sowieckiego **wchodzą tylko trzy Republiki słowiańskie — Rosja,** Ukraina i Białoruś — a reszta 16-tu republik Związkowych to państwa nie-słowiańskie."

Rację miał p. Mołotow. **„Bloku słowiańskiego" niema! Blok ten jest tworzony przez dyplomację Mocarstw Zachodnich drogą przecinania związków z Zachodem.**

Czy Marszałek Smuts nie widzi prawdy? Nie, nie mamy prawa imputować mu krótkowzroczności — pomimo podeszłego wieku. Poprostu marszałek Smuts — zamiast naprawienia błędów — woli kuglarstwo, woli żonglować słowami i usiłuje, jak wielu innych przywódców anglosaskich, kuglarstwem wykłamać się od prawdy.

* * *

Jest i super-kuglarz. Stary, doświadczony technik słów, rzucanych w powietrze tak zręcznie, że wywijają koziołka tak misternie, iż widzowie patrzą na nie oczarowani — nie widząc, nie słysząc ich treści. **Winston Churchill — współautor Jałty i Teheranu.** Winston Churchill, pierwszy sojusznik marszałka Tito i pierwszy dezerter z szeregów Michajłowicza, **pionier linji Mołotow-Ribbentrop,** pod nazwą linji Curzona, **naczelny budowniczy „żelaznej kurtyny."** Dziś — pielgrzym z Fulton, Missouri poprzez Izbę Gmin poprzez Genewę i Zurich — pielgrzym, rwący szaty i włosy z głowy na widok tego, **co sam stworzył.** Winston Churchill, mówiący dziś, że „**rządy Polski i Jugosławji w najmniejszym stopniu nie reprezentują swych narodów,**" że w krajach tych „panuje terror i opresja, gor-

sza od warunków, panujących w państwach faszystowskich," Winston Churchill — architekt rzeczywistości powojennej i Winston Churchill — super-kuglarz słów.

Kuglarzom słów przygląda się Ameryka, przygląda się świat i usiłuje zrozumieć co się właściwie stało? Przed oczami miljonów rozpościerać się zaczyna kurtyna słów, zakrywających rzeczywistość.

Ale rzeczywistości nikt zakryć nie zdoła! Kuglarz nie przekona nikogo, że królik, którego wyjął z kapelusza, zrodził się tam z kury.... Widzowie wiedzą, że kuglarze mają jeden cel wspólny — **nie dopuszczenie świata do uświadomienia sobie prawdy, że pokój budowany jest na warunkach sowieckich. Że pokój uda się utrzymać tylko, jeżeli wszystkie warunki sowieckie będą przyjęte.**

Wtedy runie pod dobrodziejstwami takiego upragnionego pokoju świat i cywilizacja, na które w Moskwie zapadł wyrok śmierci.

Dopóki Ameryka nie uświadomi sobie własnej siły, dopóki Ameryka nie uprzytomni sobie, iż położyła na polach bitew miljon zabitych i rannych i wydała 400 biljonów dolarów na przygotowanie własnej zguby, — dopóty kuglarze słów będą snuć przed oczami ludzkości coraz gęściejsze bielmo poto, aby ją oślepioną kłamstwem — poprowadzić w przepaść.

ZJAZD TRZECH UZURPATORÓW SUWERENNOŚCI POLSKI

MIANOWANIE ambasadora Stanów Zjednoczonych w Londynie, p. W. Averell Harrimana, Sekretarzem Handlu na miejsce p. Wallace'a, objęcie stanowiska ambasadora Wielkiej Brytanji w Waszyngtonie przez p. Clark-Kerr'a (obecnie noszącego nazwisko Lorda Inverchapel) oraz przybycie p. Mołotowa do Ameryki z okazji zgromadzenia Zjednoczonych Narodów — stworzyło sytuację, w której naród amerykański ma zaszczyt gościć na swej ziemi wszystkich trzech sprawców tego, co się teraz w Polsce i z Polską dzieje.

Panowie Harriman, Mołotow, Clark-Kerr są mianowicie tymi samymi trzema mężami stanu, w których ręce konferencja jałtańska złożyła suwerenne prawa Narodu Polskiego i jego konstytucyjnego Prezydenta. Oni to mianowicie otrzymali od pp. Roosevelta, Churchilla i Stalina polecenie stworzenia rządu dla Polski i oni to wspomagani „troskliwie" przez nieboszczyka Harry Hopkinsa i młodocianego urzędnika Departamentu Stanu, p. Charles Bohlena — utworzyli rząd Bieruta i Osóbki, oni uznali go za rząd tymczasowo odpowiadający „życzeniom" Narodu Polskiego i oni zapewnili rządowi temu uznanie międzynarodowe.

Spotkanie tych trzech „suwerenów polskich" na terenie amerykańskim może im dać okazję do snucia wspomnień, jak to wspólnemi siłami budowali dla Polski bolszewicki rząd, podczas kiedy niedaleko miejsca ich obrad w Moskwie zatrzaskiwały się bramy więzienia sowieckiego za 16-tu przywódcami rządu podziemnego.

Bieg wypadków zrządził, że tym razem spotkali się we trzech nie w Moskwie, lecz na wolnej ziemi Lincolna — ludzie, którzy w obliczu Boga i historji byli wykonawcami najohydniejszej zbrodni świata — świętokradztwa suwerenności Polski, umęczonej przez wrogów i przyjaciół.

Mniejsza o to, co dziś myślą dwaj przedstawiciele kultury chrześcijańskiej o swej niedawnej moskiewskiej współpracy z przedstawicielem zbrodni sowieckiej.

To czego pan Mołotow pragnie w tej chwili, to już nie pomoc Anglji i Ameryki w akuszerskich zabiegach przy tworzeniu rządu Bieruta i Osóbki. Nie potrzeba mu już więcej błogosławieństwa tych państw przy legalizacji kazirodczego porodu. **Dziś pan Mołotow roi o zmianach rządu w Londynie i w Waszyngtonie.**

Ale w tej sprawie Mołotow nie zamierza naradzać się z lordem Clark-Kerr-Inverchapell'em ani z p. Harriman'em. Szuka on zupełnie innych konsyljarzy, **aby obdarzyć z kolei Stany Zjednoczone i Wielką Brytanję rządami według sowieckiego gustu.**

RACHUNEK SUMIENIA

Znaną jest rzeczą, że dyplomacja sowiecka otacza troskliwą opieką swoją 5-tą kolumnę.

Jest to instrument pomocniczy dla morderczej działalności N.K.W.D. używany do zniszczenia życia i wprowadzenia komunistycznego ustroju w krajach t. zw. sowieckiej strefy wpływów, przyznanej Rosji przez zaślepienie rządów Stanów Zjednoczonych i Anglji.

Jest to również instrument wojenny, używany obecnie dla rozsadzenia w czasie pokoju od wewnątrz nazbyt potężnych dla Rosji sił Anglji i Ameryki. Sowiecka dyplomacja jawnie już dzisiaj traktuje te Państwa jako przyszłe ofiary swego imperjalizmu. I słusznie.

Do rojenia bowiem takich planów całkowicie upoważniła i zachęciła Stalina i Mołotowa wieloletnia ślepota i lekceważenie zasad moralnych stosowanych w czasie wojny i po jej zakończeniu przez Roosevelta i jego następców, na równi z krótkowzroczną, pozbawioną wszelkich skrupułów polityką rządu Wielkiej Brytanji.

Mołotow przywykł już traktować poświęcenie Polski i dziesięciu innych narodów Europy, jako daninę — należny Sowietom okup, złożony na stałe przez St. Zjednoczone i Anglję — i jako ofiarę, która ma bez przerwy krwawić się na komunistycznym ołtarzu, Wszech-Rosji. To są dla Mołotowa sprawy już zakończone, dlatego przygotuje dalsze plany.

Mamy jednak nadzieję, że pomimo grzechów demokracji zachodnich, tak tragicznych w skutkach dla Polski i Europy — nastąpić musi przełom, nastąpić musi **rachunek sumienia**, t. j. najbardziej niemiła niespodzianka dla Mołotowa, który dziś jak lunatyk-morderca wypatruje coraz to nowe ofiary.

Najwyższy czas aby ten przełom nastąpił u nas, w naszym domu. Naprawa błędów i grzechów ma bowiem rozpocząć się i dokonać przedewszystkiem w St. Zjednoczonych. O tem musimy ponad wszystko pamiętać.

Polonja Amerykańska powinna w najbliższym czasie uczynić rachunek sumienia, spełniając godnie swe obowiązki konstytucyjne przy urnach wyborczych.

ś. p. IGNACY MOŚCICKI

1867 - 1946



OSTATNI przed wojną wybrany Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, prof. Ignacy Mościcki zmarł dnia 2-go października r.b. w Szwajcarji, przeżywszy lat 79.

Historja zachowa Jego nazwisko jako wybitnego uczonego, wynalazcy i Prezydenta, który w obliczu zmowy rozbioru i zbrodni najazdu dokonanego przez Niemcy i Sowiety na Polskę, — walczącą w samotności i zawiedzioną brakiem pomocy sojuszników, — pobrał decyzję przekazania władzy następcy, mogącemu wówczas korzystać z wolności na gościnnej ziemi francuskiej. Wprowadzeniem w czyn tej historycznej decyzji, Prezydent Mościcki uratował to, co było w Jego mocy: — Ciągłość bytu Państwa Polskiego i Jego suwerenną reprezentację na emigracji.

Wychowany w tradycjach Powstania Styczniowego, w którem ojciec Jego brał czynny udział, Ignacy Mościcki, jako młody student, za działalność socjalistyczną i niepodległościową zmuszony został do wyjazdu zagranicę. Po kilkuletnim pobycie w Londynie, gdzie przebywał razem z Józefem Piłsudskim, przeniósł się do Szwajcarji. Jako asystent profesora fizyki Wierusza Kowalskiego rozpoczął prace naukowe na Uniwersytecie we Fryburgu. Tam, też, rozpoczął badania nad otrzymywaniem kwasu ozotowego z powietrza. Jako jeden z pierwszych w tej dziedzinie wynalazców na świecie, po wielu latach niepowodzeń i wysiłków osiągnął wyniki do jakich zmierzał. Fabryka w Chippis (Szwajcarja) na podstawie patentów Mościckiego, pierwsza na świecie wyprodukowała skoncentrowany kwas azotowy z powietrza.

Po powrocie do Kraju — powołany w 1912 r. do objęcia katedry elektro-chemji na Politechnice we Lwowie, prowadził niezmordowanie działalność naukową i organizacyjno-przemysłową.

Był człowiekiem głęboko oddanym Józefowi Piłsudskiemu. Interesował się gorąco ruchem niepodległościowym i sprawami publicznemi, lecz w zawodowej działalności politycznej czynnego udziału nie brał. Nikt nie przypuszczał, że Ignacy Mościcki porzuci kiedyś pracę naukową, uwieńczoną tylu sukcesami. Jego wybór na stanowisko Prezydenta był niespodzianką przedewszystkiem dla niego samego.

Pełnił ten najwyższy urząd w Państwie od r. 1926 do roku 1939.

Gdy Hitler i Stalin, gdy dwie ich największe maszyny militarne świata uderzyły na Polskę, Kraj naszych ojców przyjął i prowadził tę nierówną walkę w samotności. Lecz męczeński Prezydent Polski stanął wkrótce wobec przymusu wyjazdu z Kraju. Nie mogąc nadal swobodnie sprawować urzędu Głowy Państwa, nie mogąc przedostać się na teren sojuszników zachodnich dla dalszego jej sprawowania, Prezydent Mościcki wyznaczył i przekazał władzę następcy — wedle zasad Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

Po przekroczeniu granicy i po okresie zdradzieckiego internowania w Rumunji — pozbawiony pomocy z zewnątrz — prof. Mościcki udał się do Szwajcarji, już jako

człowiek prywatny. Poświęcił się, jak ongiś za młodych lat, pracy naukowej i badawczej, którą prowadził w laboratorjach do ostatnich dni swego życia. W polityce udziału nie brał.

Ignacy Mościcki miał słuszne prawo myśleć, że ostatni jego akt urzędowy był dobrze spełnionym obowiązkiem: zachował źródło władzy legalnej i suwerennej na dziś i dla przyszłych pokoleń polskich; powołał Głowę Państwa Polskiego na wygnaniu do dalszego swobodnego sprawowania Najwyższego Urzędu, wywodzącego się poprzez Konstytucję z istotnej woli Narodu Polskiego.

W wielkiej trosce o przyszłość Polski, decyzja przekazania urzędu dużo młodszemu od siebie następcy stanowiła jak gdyby symboliczne wyciągnięcie ramienia prawowitej władzy w przyszłości, — by dotrwać do niepodległego bytu Państwa i Narodu, którego ani ciosy wrogów, ani zawody ze strony sojuszników nie powstrzymają od walki i nie pozbawią Suwerennego Przedstawicielstwa. Tę troskę o przyszłość Prezydent Mościcki pozostawił jako Wzór. . . po to, by Jego następca walczył niezłomnie, by wbrew i na przekór obcym naciskom, sprawował swobodnie swój urząd, zgodnie z Najwyższą Polską Racją Stanu.

KOMITET NARODOWY AMERYKANÓW POLSKIEGO POCHODZENIA SKŁADA HOŁD PAMIĘCI MĘCZEŃSKIEGO PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Poniżej drukujemy depeszę skierowaną w dniu pogrzebu do Rodziny zmarłego Prezydenta na ręce min. Aleksandra Bobkowskiego w Genewie:

Przesyłamy na ręce Pana wyrazy najgłębszego żalu z powodu śmierci Prezydenta Ignacego Mościckiego, który zarówno w okresie rozkwitu Państwa Polskiego, jak i w czasie katastrofy wojennej godnie reprezentował honor Rzeczpospolitej.

Zarząd Główny Komitetu Narodowego
Amerykanów Polskiego Pochodzenia

Franciszek Januszewski — Prezes
Eleonora Szczawińska — Sekretarka

OD BUFFALO DO PARYŻA

W CZASIE, gdy niniejszy numer „Biuletynu" dojdzie do rąk czytelników, delegacja Kongresu Polonji Amerykańskiej będzie najprawdopodobniej w drodze powrotnej lub też wszyscy jej członkowie będą już znajdować się w St. Zjednoczonych.

Geneza wyjazdu delegacji do Paryża, wywodzi się z tendencji, które jasno zarysowały się od chwili powstania Kongresu w 1944 r. w Buffalo. W tym czasie światlejsi politycy nie mieli już żadnych złudzeń co do zamiarów Rosji wobec Polski i Europy, mieli natomiast wątpliwości, czy W. Brytanja i St. Zjednoczone potrafią i zechcą przeciwstawiać się tym zamiarom, zagrażającym nie tylko Polsce, lecz bezpieczeństwu i ideałom St. Zjednoczonych.

Jakkolwiek wówczas nieznane były losy Rządu Polskiego na emigracji i raczej można było przypuszczać, że nie będzie on miał głosu na Konferencji Pokojowej to nie ulegało wątpliwości, że Kongres Polonji jako niezależna siła, powinien poprowadzić w tym czasie walkę w **imię sprawiedliwości dla Polski i w imię honoru Ameryki.** Było jasnem, że Polsce — krajowi pochodzenia Polonji Amerykańskiej — zagraża utrata wolności, odepchnięcie od Zachodu i oddanie w niewolę sowiecką.

W czasie, kiedy Polonji Amerykańskiej przybywa, jak nigdy dotąd, na znaczeniu i powadze w jej ojczyźnie Ameryce, katastrofa Polski musiałaby uderzyć w prestiż Polonji i poderwać wznoszącą się linję jej znaczenia w St. Zjednoczonych. Dlatego Polonja musiała przygotować się działalności politycznej, mając na widoku również rolę, jaka jej może przypaść na terenie Konferencji Pokojowej.

Przeciwko temu rachunkowi sumienia działały siły, popierane przez rząd Mikołajczyka, zmierzające do tego, by Polonja poprzestała na przysłuchiwaniu się konszachtom Mikołajczyka z Rooseveltem i Stalinem, na oklaskiwaniu Mikołajczyka, godzącego się już wówczas na rozbiór Polski.

Rozbrat, jaki Polonja wzięła z cenzorem Świetlikiem, a następnie powstanie Kongresu w Buffalo pod przewodnictwem K. Rozmarka, z udziałem F. Januszewskiego, I. Nurkiewicza, śp. Węgrzynka i innych, było wyrazem przełomu, jaki dokonał się w umysłach Polonji, przełomu, którego ani aparat Roosevelta i jego następców, ani Mikołajczyka i jego organów, ani propaganda komunistyczna nie zdołały sparaliżować.

Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia już od wiosny 1942 r. jasno zdawał sobie sprawę, że nad Polskę nadciągają klęski i przestrzegał jakie szkody powstaną z tego również i dla Ameryki.

Organizacja nasza budziła wśród Polonji Amerykańskiej czujność, potrzebę politycznej walki o Polskę i konieczność wyłonienia reprezentacji całej Polonji, dla tem silniejszej obrony praw Polski i dla walki przeciw komunizmowi w Ameryce, który, tak jak wtedy, tak i dziś dąży do podporządkowania sobie interesów St. Zjednoczonych.

Jednym z pierwszych kroków Kongresu P. A. była akcja delegacji Kongresu w San Francisco, która w czasie konferencji zdemaskowała i zmusiła przedstawiciela Rosji, Mołotowa do przyznania się przed światem, do zbrodni porwania i więzienia 16-tu czołowych przedstawicieli Podziemnego Rządu Krajowego i Podziemnej Armji Polskiej.

Obecnie Kongres P.A. uczynił drugi krok, bezpośrednio na terenie międzynarodowym, przez Delegację w tymże samym składzie: prez. K. Rozmarka i wiceprezesów F. Januszewskiego i I. Nurkiewicza, którzy udali się do Paryża w czasie obrad Konferencji Pokojowej.

Należy zaznaczyć, że Polakom, rozproszonym po Europie należały się podobne odwiedziny, choćby dlatego, aby zamanifestować troskę Polonji o losy setek tysięcy Polaków, którym grozi przymusowe zesłanie na obszary terroru sowieckiego po tamtej stronie „żelaznej kurtyny." Do miljonowej Polonji Amerykańskiej od dawna wyciągają się ręce z prośbą o ratunek przed więzieniem sowieckim i prześladowaniami agentów sowieckich, a nadewszystko o dodanie wiary, że trwanie przy sztandarze Polski niepodległej jest należycie oceniane na świecie przez ludzi, którym dane jest korzystać z wolności.

Polonja Amerykańska zdaje sobie, sprawę z tego, że podróż czołowych jej przedstawicieli do Europy powinna być wstępem do właściwej akcji.

Uroczyste ślubowania w Buffalo w r. 1944, wytknięte tam cele i zadania Kongresu stoją niezmiennie przed sumieniem Polonji Amerykańskiej. Należy powiedzieć szczerze, że praca dla wykonania tych zadań, jakkolwiek spóźniona, lecz chlubnie zapoczątkowana, wymaga teraz największego hartu, sprawności i wysiłku.

Na przeszkodzie do bardziej wydatnego posuwania się po drodze wytkniętej w Buffalo stawały przed Kongresem zapory różnej natury. Były wśród nich trudności finansowe (przed zbiórką funduszu miljonowego) jak też i braki pod względem metody techniczno-organizacyjnej w pracach Zarządu Kongresu i jego biur. Były wśród nich przeszkody natury polityczno-osobistej. Głównie, pożałowania godną była szkodliwa chwiejność tego starszego wiekiem wiceprezesa, który wybrał mętną drogę dyktowaną przez oportunizm, lekceważącą ślubowania w Buffalo i sprzeczną z drogą walki, jaką ma kroczyć Kongres.

Te i inne przeszkody uniemożliwiły Kongresowi rozwinięcie akcji w skali i z energją, jakiej wymagają przełomowe wydarzenia, wśród których padają bez przerwy ciosy przeciw Polsce jak również i przeciw Ameryce, atakowanej bezustannie od wewnątrz i od zewnątrz przez Sowiety.

Podróż Delegacji Kongresu P. A. do Europy powinna być momentem zwrotnym w akcji Kongresu na przyszłość. Podróż ta powinna również usunąć pewne objawy niezrozumienia rzeczywistości polskiej, widzianej na odległość oceanu.

Miarą dojrzałości kierownictwa Kongresu P.A., będzie stopień, w jakim Zarząd Kongresu potrafi wykorzystać materjały, doświadczenie i wiedzę, zdobyte w czasie ostatniej podróży europejskiej.

NA DZIAŁANIE KONGRESU POLONJA AMERYKAŃSKA BĘDZIE OCZEKIWAĆ NIECIERPLIWIE.

FAKTY I DOKUMENTY

BANKRUCTWO KONFERENCJI PARYSKIEJ

WEDŁUG powszechnie panującego przekonania, sama Konferencja a już conajmniej jej data, została Moskwie narzucona przez Waszyngton i Londyn. St. Zjednoczone i Wielka Brytanja sądziły, że zdołają w Paryżu — pod presją opinji publicznej całego świata — zmusić Rosję Sowiecką do zawarcia tróporozumienia, uznanego za wstępny i niezbędny warunek zawarcia pokoju powszechnego.

Ten zasadniczy warunek nietylko, że nie został urzeczywistniony, ale jak wyraźnie stwierdził Sekretarz Stanu p. Byrnes w swojem przemówieniu radjowem, wygłoszonem po powrocie do New Yorku:

> **"....The thing which disturbs me is not the lettered provisions of the treaties under discussion but the continued if not increasing tension between us and the Soviet Union."**

Pan Byrnes ma rację dopatrywać się w tym właśnie zagadnieniu głównej przyczyny bankructwa Konferencji Paryskiej. Faktycznie bowiem trwałe i głębokie rozdźwięki pomiędzy mocarstwami Zachodu a Rosją Sowiecką spowodowały, że niemożliwem okazało się osiągnięcie porozumienia w sprawach, którym Waszyngton i Londyn z jednej strony a Moskwa z drugiej strony przypisują specjalną doniosłość, jak nprz. statut Tryjestu, granica włosko-jugosłowiańska, kontrola żeglugi na Dunaju, rola średnich i mniejszych państw przy ustalaniu warunków pokoju i t.d.

Konferencja Paryska ujawniła groźne dla pokoju światowego konsekwencje antagonizmu pomiędzy demokratycznym Zachodem a totalitarnym Wschodem, kiedy p. Byrnes i p. Mołotow zaczęli publicznie przelicytowywać się w swoich zabiegach o pozyskanie — każdy dla swojej własnej polityki — Niemiec.

Jest więc rzeczą najzupełniej zrozumiałą, że Europa — jej kraje, jej narody i jej opinja publiczna — coraz mniej wierzy w możliwość trwałego pokoju i coraz więcej liczy się z ewentualnością przyszłego konfliktu zbrojnego.

Europa może zabliźnić swoje rany wojenne tylko w atmosferze sprawiedliwego pokoju powszechnego. Moskwa dopuszcza możliwość pokoju tylko w postaci „sowieckiego dyktatu." Konferencja Paryska musiała więc zakończyć się bankructwem.

Konstytucyjny rząd polski w Londynie nie został dopuszczony do prac Konferencji Paryskiej. Delegacja warszawska, jak zawsze, reprezentowała wyłącznie reżym agentów sowieckich. Tego zresztą zdania byli delegaci innych państw i opinja publiczna, określająca każde przemówienie agentów warszawskich, jako wystąpienie „satelitów moskiewskich."

Stanowisko niezależne Polski sprecyzowane zostało wyraźnie w nocie, którą konstytucyjny rząd polski przesłał dnia 7 sierpnia 1946 r. wszystkim rządom państw wolnych krajów reprezentowanych na Konferencji Pokojowej w Paryżu.

NOTA RZĄDU POLSKIEGO W LONDYNIE

Poniżej podajemy notę Rządu Polskiego w obszernych wyjątkach:

„Rząd Polski ma zaszczyt podać, co następuje: W dniu 29 lipca br., zebrała się w Paryżu konferencja 21 państw, które brały czynny udział w wojnie przeciwko Niemcom i ich satelitom. Porządek dzienny konferencji obejmuje rozważanie projektów traktatów pokojowych z Bułgarją, Finlandją, Rumunją, Węgrami i Włochami, przygotowanych uprzednio przez wielkie mocarstwa. W związku z rozpoczęciem przez Konferencję prac przygotowawczych nad ustaleniem pokoju w Środkowo-wschodniej Europie, Rząd Polski, jako prawowity przedstawiciel Narodu Polskiego i wyraziciel jego woli, uznawany przez olbrzymią większość Polaków w kraju i zagranicą — uważa za swój obowiązek zwrócić uwagę na fakt, że na tej Konferencji, Rzeczpospolita Polska nie jest reprezentowana. Nie może bowiem być uważana za reprezentację Polski delegacja narzuconej z zewnątrz narodowi polskiemu administracji warszawskiej, zwanej „Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej."

„Naród Polski nie uznał i nie uzna nigdy za swój rząd narodowy tego utworzonego w Moskwie na podstawie bezprawnych, zgubnych nie tylko dla Polski — uchwał jałtańskich „Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej," podobnie jak nie uzna nigdy decyzji tejże konferencji — pozbawiających Państwo Polskie niemal połowy jego terytorjum i sankcjonujących w ten sposób nowy rozbiór Polski."

„Rozpaczliwe położenie Państwa Polskiego pod obcą mu władzą, oraz nieugięty opór jego wobec nowego okupanta, usiłującego bezwzględnym terrorem zmusić go do posłuszeństwa, niewątpliwie dobrze znane są rządom biorącym udział w konferencji. Narzucona krajowi grupa uzurpatorów komunistycznych opiera się na olbrzymim aparacie policyjnym, podtrzymywanym przez wojskowe garnizony sowieckie oraz tajną policję sowiecką. Sądy wojskowe, ekspedycje karne, masowe morderstwa przeciwników politycznych, przepełnione więzienia i obozy koncentracyjne — charakteryzują metody rządzenia pod okupacją sowiecką w Polsce."

* * *

„W podobnej sytuacji co Polska znajdują się również i inne państwa położone w sowieckiej strefie wpływów, zarówno sprzymierzone — Czechosłowacja i Jugosławja jak i państwa t.zw. satelickie: Bułgarja, Finlandja, Rumunja i Węgry. Państwa te nie są wolne i nie posiadają niezależnych rządów."

„Rząd Polski jest głęboko przekonany, że tylko pokój, odpowiadający zobowiązaniom przyjętym przez Zjednoczone Narody w Karcie Atlantyckiej — oparty o sprawiedliwość, prawo i poszanowanie godności ludzkiej oraz wprowadzający w życie zasady solidarności, dobrego sąsiedztwa i nie mieszania się do spraw wewnętrznych innych państw, będzie pokojem trwałym. Rząd Polski oczekuje, że uczestnicy Konferencji w zgodzie ze swem sumieniem, zaaprobują i do podpisu zalecą jedynie traktaty pokojowe oparte na tych powyższych zasadach, aby jednak pokój odpowiadający pragnieniom wszystkich narodów i uwzględniający słuszne ich interesy, a przez to kładący podwaliny pod zgodną współpracę międzynarodową, mógł być urzeczywistniony — jest przedewszystkim warunkiem koniecznym, aby traktaty pokojowe były negocjowane i zawierane przez przedstawicieli, wyrażających wolę narodów, a nie przez siłą narzucone im ekspozytury obce, występujące pod nazwą „rządów narodowych."

„Biorąc powyższe pod uwagę, Rząd Polski oświadcza, że Naród Polski nie będzie czuł się związany podpisem na projektowanych traktatach t.zw. „Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej," którego nie uznaje ani żadnemi zobowiązaniami powziętemi przez delegację tego „rządu" na Konferencji Paryskiej. — Jednocześnie Rząd Polski zastrzega dla Narodu Polskiego wszelkie prawa, wynikające dlań z jego udziału w wojnie i ofiar poniesionych na rzecz wspólnego zwycięstwa Narodów Zjednoczonych."

Podpisano:

Tomasz Arciszewski — prezes Rady Ministrów
Adam Tarnowski — Minister Spraw Zagranicz.

Jasno wypowiedział się na ten temat również Kongres Polonji Amerykańskiej w Memorjale, złożonym dn. 11 września na ręce Sek. Stanu J. Byrnes'a przez delegację Kongresu po przyjeździe do Paryża. Memorjał ten drukujemy w dalszej części Faktów i Dokumentów, poświęconej działalności Delegacji Kongresu.

* * *

Pozatem Centralny Związek Polaków we Francji i Polskie Zjednoczenie Katolickie we Francji przesłały wspólny memorjał na ręce Przewodniczącego Konferencji Pokojowej w Paryżu.

MEMORJAŁ WYCHODŹTWA POLSKIEGO WE FRANCJI

zawiera w zakończeniu następujące żądania:

Wychodźtwo polskie we Francji, zorganizowane w Centralnym Związku Polaków i w Polskim Zjednoczeniu Katolickim, w poczuciu wspólnoty w walce i cierpieniach z Narodem Polskim, który nie może wyrazić swych uczuć wobec Zjednoczonych Narodów, przemawia nie tylko w imieniu przygniatającej większości emigracji polskiej, ale w imieniu całego ujarzmionego Narodu Polskiego i żąda w imię zasad sprawiedliwości w życiu narodów, w obronie których złożyło wielkie ofiary, aby dotrzymano zobowiązań wobec Narodu Polskiego, tak jak Naród Polski dotrzymał swych zobowiązań w walce.

Od Zjednoczonych Narodów, jako gwarantów Karty Atlantyckiej, w imieniu Narodu Polskiego żądamy:

1. Przywrócenia Polsce istotnej niepodległości i usunięcia z jej terytorjum wojsk okupacyjnych oraz działającej z ich ramienia policji politycznej.

2. Rewizji tych postanowień umów zawartych w Teheranie, Jałcie, Poczdamie i Moskwie, które są niezgodne z duchem Karty Atlantyckiej i zasadami moralności międzynarodowej,

3. Cofnięcia uznania powołanemu w Moskwie Tymczasowemu Rządowi w Warszawie, który nie dotrzymał przyjętych na siebie zobowiązań i wykazał wobec świata, że nie posiada zaufania Narodu Polskiego, nie jest w stanie kierować jego życiem na zasadach demokratycznych,

4. Dania możności Narodowi Polskiemu wyrażenia swej woli w wolnych i demokratycznych wyborach, przeprowadzonych pod kontrolą bezstronnych obserwatorów.

5. Do czasu powstania rządu z wolnych i demokratycznych wyborów przywrócenia uznania konstytucyjnemu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i powołanemu przez niego legalnie Rządowi,

6. Zastosowania do Polski przyjętej przez wszystkie Narody Zjednoczone zasady, iż integralność ich terytorjum narodowego nie może być naruszona jednostronnym aktem przemocy i ostatecznego ustalenia granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nissie Łużyckiej, aby dać Polsce zadośćuczynienie za krzywdy doznane ze strony Niemiec oraz zabezpieczyć ją przed nową agresją z ich strony.

Z Francji, starej ziemi wolności, podnoszą zjednoczeni Polacy swój donośny głos w imieniu swego ciemiężonego kraju, aby głos ten rozdarł żelazną zasłonę nienawiści, kłamstwa i gwałtu, jaka oddziela Polskę od prawdziwej wolności i aby obudził uśpione sumienie cywilizowanej ludzkości.

Prosimy przyjąć wyrazy głębokiego poważania.
Paryż, dnia 6 sierpnia 1946 r.

CENTRALNY ZWIĄZEK POLAKÓW WE FRANCJI

Sekretarz Generalny: **Kalinowski** — Prezes: **Baran**

Wiceprezesi i członkowie Zarządu:
Kędzia, **Skrodzki**, **Konopczyńska**, **Lesisz**, **Jesionowski**

POLSKIE ZJEDNOCZENIE KATOLICKIE WE FRANCJI

Sekretarz Generalny: **Rudowski** — Prezes: **Szambelańczyk**

Wiceprezesi i członkowie Zarządu:
Ambrozy, **Rakowski**

ATAK NA GRANICE ZACHODNIE POLSKI I PROTESTY PRZECIW FAŁSZOWANIU ZGODY POLSKI NA JAŁTĘ

MOWA P. BYRNES'A W STUTTGARDZIE

DNIA 6 WRZEŚNIA 1946. Sekretarz Stanu J. F. Byrnes wygłosił w Stuttgardzie mowę, poświęconą przyszłości Niemiec. Mowa zawierała następujący rozdział dotyczący Polski:

At Potsdam specific areas which were part of Germany were provisionally assigned to the Soviet Union and to Poland, subject to the final decisions of the peace conference. At that time these areas were being held by Soviet and Polish armies. We were told that Germans in large numbers were provisionally assigned to the Soviet Union and to Poland, subject to the final decisions of the peace conference. At that time these areas were being held by Soviet and Polish armies. We were told that Germans in large numbers were fleeing from these areas and that it would in fact, because of the feelings aroused by the war, be difficult to reorganize the economic life of these areas if they were not administered as integral parts in the one case of the Soviet Union and in the other of Poland.

The heads of government agreed to support at the peace settlement a proposal of the Soviet Government concerning the ultimate transfer to the Soviet Union of the city of Koenigsberg and areas adjacent to it. Unless the Soviet Government changes its views on the subject we will certainly stand by our agreement.

With regard to Silesia and other eastern German areas, the assignment to Poland by Russia for administrative purposes had taken place before the Potsdam meeting. The heads of government agreed that, pending the final determination, of Poland's western frontier, Silesia and other eastern German areas should be under the administration of the Polish State and, for such purposes, should not be considered as a part of the Soviet zone of occupation in Germany. However, as the protocol of the Potsdam conference makes clear, the heads of government did not agree to support at the peace settlement the cession of any particular area.

The Soviets and the Poles suffered greatly at the hands of Hitler's invading armies. As a result of the agreement at Yalta, Poland ceded to the Soviet Union territory east of the Curzon Line. Because of this, Poland asked for revision of her northern and western frontiers. The United States will support revision of these frontiers in Poland's favor. However the extent of the area to be ceded to Poland must be determined when the final settlement is agreed upon.

Sekretarz Stanu Byrnes nadal więc twierdzi, że podstawą nowego porządku europejskiego w oficjalnem ujęciu amerykańskim są Jałta i Poczdam, a nie Karta Atlantycka i Cztery Wolności.

Byrnes uciekł się nawet do takich zniekształceń jak powiedzenie: "as a result of the agreement at Jalta, Poland ceded to the Soviet Union territory east of the Curzon Line" doskonale wiedząc, że ani Rząd Polski, ani Naród Polski nigdy na rozbiór Kraju zgody swej nie dawali, wiedząc również jak nieprzejednane stanowisko zajmuje w tej kwestji Polonja Amerykańska.

To też po przemówieniu w Stuttgardzie posypały się ostre protesty.

DEKARACJA RZĄDU POLSKIEGO

Konstytucyjny Rząd Polski w Londynie złożył dnia 14 września br. następujące oświadczenie:

Nie chcąc aby między Polską a Stanami Zjednoczonymi nieprzyjazna ręka posiała ziarno podejrzeń i nieporozumień, Rząd Polski uważa za stosowne zabrać głos w sprawie przemówienia, które w dniu 6 września wygłosił w Stuttgarcie amerykański Sekretarz Stanu dla Spraw Zagranicznych.

W przemówieniu tym p. Byrnes, podkreślając konieczność rychłego ustalenia granic Rzeszy niemieckiej, m.in. powiedział:

że w Poczdamie, Śląsk i inne terytorja, dawniej niemieckie, oddane zostały pod zarząd Polski aż do chwili ostatecznego określenia granic Polski przez Konferencję Pokojową; że w Poczdamie szefowie Rządów Sprzymierzonych nie zobowiązali się popierać odstąpienia przez Niemcy jakiegokolwiek terytorjum określonego (particular), z wyjątkiem Królewca i wschodnich części Prus Wschodnich na rzecz Rosji;

że zważywszy jednak, iż Polacy ucierpieli tak wiele od napastniczych wojsk hitlerowskich, oraz, że w wyniku układu w Jałcie, Polska ustąpiła Związkowi Sowieckiemu terytorja położone na wschód od linji Curzona, Stany Zjednoczone będą popierać rewizję na rzecz Polski, jej zachodnich i północnych granic;

że wielkość terytorjów, które miałyby być odstąpione Polsce będzie określona wtedy, kiedy ostateczny układ w tej sprawie zostanie zawarty.

Oświadczenie p. Byrnes'a posłużyło za pretekst warszawskiemu marjonetkowemu rządowi dla zorganizowania w Polsce szeregu manifestacji wrogich Stanom Zjednoczonym. Cel tych manifestacji jest aż nadto widoczny, podobnie jak widoczna jest ręka, kierująca propagandą anty-brytyjską w Polsce i innych krajach.

Rząd Polski pragnąc przeciwdziałać tej propagandzie i wierząc, że przy ostatecznym regulowaniu sprawy północnej i zachodniej granicy Polski, Stany Zjednoczone uznają słuszne prawa Polski i poprą jej uzasadnione żądania, — uważa za swój obowiązek stwierdzić co następuje:

1 — Polska nie odstąpiła swych ziem WSCHODNICH Związkowi Sowieckiemu. Zostały one za zgodą Rządów Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych zabrane przez ZSRR, wbrew woli narodu i mimo protestów Rządu Polskiego.

Bezprawnych decyzji jałtańskich Naród Polski nie uznał i nie uzna nigdy. Zgoda na zabór polskich ziem wschodnich wyrażona przez narzucony rząd warszawski nie posiada wartości ani prawnej ani moralnej. Jest to zgoda agentury obcego mocarstwa na zabór dokonany przez to mocarstwo.

2 — Oddane Polsce na zachodzie i na północy byłe niemieckie terytorja, Naród Polski nie uważa za kompensatę za ziemie tymczasowo utracone na wschodzie. W terytorjach zachodnich Naród Polski widzi zabezpie-

czenie przed agresją niemiecką i należne odszkodowanie za wyrządzone mu przez naród niemiecki krzywdy.

3 — Zwrot Niemcom tych ziem nietylko naraziłby paromiljonową ludność polską już tam osiadłą na nową tułaczkę i nowe cierpienia, nietylko utrudniłby odbudowę gospodarczą Polski, ale przyczyniłby się do odtworzenia potencjału wojennego Niemiec i mógłby okazać się groźbą dla pokoju świata.

W przemówieniu w Stuttgarcie p. Byrnes oświadczył, że Stany Zjednoczone nie zgodzą się na to, by nowe Niemcy stały się czyimkolwiek satelitą oraz znalazły się pod dyktaturą obcą lub własną. Rząd Polski chce wierzyć, że stanowisko to będzie obowiązywało St. Zjednoczone wobec wszystkich państw „oswobodzonej" Europy, w pierwszym zaś rzędzie wobec Polski, która obecnie znajduje się pod dyktaturą obcą i wbrew swej woli stała się satelitą obcego mocarstwa.

* * *

Oburzenie wśród Polonji amerykańskiej wywołane mową Byrnes'a znalazło swój wyraz w licznych rezolucjach i uchwałach.

OŚWIADCZENIE DELEGACJI KONGRESU POLONJI

Delegacja Kongresu Polonji z Prezesem p. Karolem Rozmarkiem na czele złożyła w Paryżu, dnia 11 września b.r. następującej treści oświadczenie prasowe:

Zamysły sekretarza Byrnes'a dokonania nowego rozbioru terytorjów sojuszniczej Polski na rzecz naszych wrogów Niemiec, rozbioru terytorjów zamieszkałych dziś przez miljony Polaków na podstawie ugody Poczdamskiej — byłyby okrutną parodją sprawiedliwości.

„Dlaczego Polacy nie byli w pierwszym rzędzie poinformowani, że przyznanie im terytorjum określonego w Poczdamie było jedynie w celu oddania go z powrotem Niemcom i postawienie Polskich osadników w obliczu nielitościwej tragedji ewakuacji. Nie może być usprawiedliwienia dla tak okrutnego zawodu. Co więcej — ziemia zakwestjonowana była swego czasu integralną częścią dawnej Polski i była odebrana Polakom przez Niemcy. Stany Zjednoczone, które nie miały ani legalnego ani moralnego prawa do zawierania umowy oddającej połowę przedwojennej Polski nieuczciwemu aljantowi obecnie rozpoczynają ryzykowny kurs ułagadzania niebezpiecznego przeciwnika. Rehabilitacja Niemiec — które dwukrotnie w ciągu jednego pokolenia wtrąciły świat w wojnę — do ich przedwojennego rozmiaru będzie niewybaczalnym błędem. Jeśliby Niemcy wygrały wojnę, to jest prawie pewnym, że po tym znów nastąpiłby okrutny historyczny akt inkorporowania Polski i innych podbitych krajów do Wielkich Niemiec. Najważniejszem zadaniem Stanów Zjednoczonych powinno być odbudowanie Polski, Jugosławji, krajów bałtyckich i innych przyjaźnych narodów do pełnej niepodległości a nie uspakajanie Niemiec lub Rosji — tradycyjnych podżegaczy wojen w Europie."

Podajemy pełny tekst Memorjału Kongresu Polonji, wręczonego TEGOŻ DNIA 11 WRZEŚNIA przez Delegację Kongresu p. Byrnes'owi. W PUNKCIE 9-YM MEMORJAŁU oprotestowana została mowa w Stuttgardzie w odniesieniu do sprawy Polski.

MEMORJAŁ KONGRESU POLONJI AMERYKAŃSKIEJ PRZEDŁOŻONY SEKRETARZOWI STANU, JAMES F. BYRNES'OWI, W PARYŻU 11-GO WRZEŚNIA, 1946, PRZEZ DELEGACJĘ K.P.A.

(Tłumaczenie z angielskiego)

Kongres Polonji Amerykańskiej, będący wyrazicielem głębokich trosk 6,000,0000 Amerykanów Polskiego Pochodzenia, konsekwentnie zwracał uwagę Pana na stale pogarszająca się sytuację w Polsce, całkowicie opanowanej przez wrogie mocarstwo sąsiednie — w depeszach, listach i memorjałach, adresowanych do Pana.

Kierunek, w jakim poszły obrady Konferencji Pokojowej w Paryżu, jak niemniej sposób, w jaki układają się stosunki między członkami Wielkiej Trójki, wykazują, że nie myliliśmy się w naszej ocenie stale pogarszającej się sytuacji międzynarodowej.

W zwróconym do Pana liście z d. 12 czerwca, 1946 r., pisaliśmy:

„Przyczyna niemożliwości porozumienia się Demokracyj Zachodnich z Totalitarną Rosją wypływa wprost z Jałty, a nie z żadnej zmiany sytuacji, jaka mogła mieć miejsce po ukończeniu akcji wojennej."

Ostatnie zajścia w Polsce są tak brzemienne w niebezpieczeństwa, grożące pokojowi świata, że Kongres Polonji Amerykańskiej znowu zwraca się do Pana i nagli, aby przerwać spisek milczenia odnośnie do naszej Pierwszej Walczącej Aljantki i powziąć odważną inicjatywę w przedstawieniu sprawy Polskiej pełnej rozwadze obecnej Konferencji Pokojowej.

Fakt, że zakres czynności Konferencji Pokojowej ograniczono do ustalenia warunków pokoju z byłymi nieprzyjacielskimi krajami nie wyklucza dyskusji o sytuacji polskiej, przepełnionej większymi niebezpieczeństwami dla pokoju, niż sytuacja w jakimkolwiek kraju z pośród nieprzyjaciół-satelitów w tym samym rejonie europejskim.

Jeżeli naprawdę chcemy zaprowadzić pokój w Europie i zapobiec ponownej wojnie, nie możemy zignorować pożałowania godnych stosunków, jakie obecnie istnieją w Polsce. Już same względy moralne powinny powstrzymać nas od przywracania pokojowych stosunków w krajach nieprzyjaciół-satelitów, jak długo takie groźne i niebezpieczne stosunki panują w takim kraju jak Polska, która była najlojalniejszym i najwierniejszym sprzymierzeńcem w 2-giej Wojnie Światowej.

Jeżeli rzeczywiste zagrożenie pokojowi jest tak widoczne jak w wypadku Polski, w takim razie żadne tak zwane „względy proceduralne" nie mogą usprawiedliwiać dalszego odkładania dyskusji nad dręczącym zagadnieniem Polski.

Jeżeli pomimo tego wszystkiego jest Pan przekonany, że Konferencja Pokojowa w Paryżu nie może wziąć pod uwagę tej sprawy, domagamy się, aby przedłożyć cały problem Polski organizacji Narodów Zjednoczonych jako poważne zagrożenie Pokojowi.

Kongres Polonji Amerykańskiej, który w przeszłości tak często i tak zgodnie z prawdą przewidywał niebezpieczeństwa, jakie obecnie stały się rzeczywistością, ponownie zwraca pańską uwagę na obecne, wstrząsające wypadki w Polsce, stanowiące wielką groźbę dla pokoju świato-wego.

Pragniemy podkreślić zwłaszcza następujące złowróżbne punkty problemu:

1. **Polska**, nasz sprzymierzeniec, trzymana jest w niewoli Rosji sowieckiej. Nie jest krajem niepodległym ale państwem marjonetkowem. Rządzona jest przez reżim quislingowy, wprowadzony podstępem i podtrzymywany przez wojsko rosyjskie i tajną policję.

2. **„Reprezentanci"** Polski na Konferencji Pokojowej w Paryżu są oszustami. Są to wrogowie wolności Polski, kompletnie zależni od obcego rządu, który dokonał rozbioru Polski.

3. **Polska** znajdująca się teraz zupełnie pod przemocą administracji wojskowej i cywilnej Rosji sowieckiej stała się ona odskocznią dla rosyjskiego ekspansjonizmu i infiltracji, skierowanej przez Niemcy w kierunku Europy Zachodniej.

4. **W celu usprawiedliwienia** stałego wzrostu sowieckich sił wojskowych w Polsce, obliczanych obecnie na 450,000 i w celu przygotowania bardziej kompletnego ujarzmienia Polski, Związek Sowiecki podburza do wojny domowej w Polsce. Używa dawnych carskich i zmodernizowanych swoich własnych metod sowieckich prowokacji i zorganizowanego mordu, żeby przełamać opozycję demokratyczną olbrzymiej większości ludu polskiego.

5. **Terytorja Polski Zachodniej**, słusznie należące się Polsce, przygotowywane są jako wygodna baza sowiecka do przyszłej penetracji Niemiec, podczas gdy polskie prowincje wschodnie, w sposób zbójecki zaanektowane przez Rosję sowiecką, na nieszczęście z przyzwoleniem naszego amerykań. Rządu, szybko zamieniane są na bazę działań wojskowych przeciwko Zachodowi.

6. **Tak zwane referendum**, odbyte 30 czerwca 1946 r. w Polsce, zostało wyraźnie zamierzone przez Moskwę, aby wprowadzić świat w błędne przekonanie, że w Polsce może być wolne i uczciwe głosowanie. Rząd nasz postawił wolne i niekrępowane wybory jako podstawowy warunek amerykański co do uznania obecnego, prowizorycznego rządu w Polsce. Zaaranżowane przez Moskwę, ostatnie sfałszowane referendum w Polsce obliczone było na to, aby je błędnie wziąć za popularny głos zaufania dla kontrolowanego przez Moskwą marjonetkowego reżimu. Co więcej, jednym z głównych celów podstępnie przeprowadzonego referendum było ujawnienie opozycji do prowizorycznego marjonetkowego rządu, żeby przez to umożliwić sowieckiej policji politycznej, NKWD, tym łatwiejsze zlikwidowanie wszelkiej opozycji demokratycznej zanim odbędą się w Polsce tak długo odwlekane „wybory."

7. **Sponsorowane** przez Sowiety referendum wykazało ponad wszelką wątpliwość, że nie do pomyślenia są wolne i niekrępowane wybory w Polsce pod okupacją sowiecką i pod ścisłym nadzorem sowieckiej tajnej policji. Wybory, o ile się odbędą, będą jeszcze jednem więcej oszustwem, mającem na celu nie tylko oszukanie Zachodnich Demokracji, lecz także aby ustabilizować opanowany przez Sowiety reżim, rządzący obecnie w Polsce w następstwie haniebnej ugody w Jałcie. Wolne i niekrępowane wybory mogą się odbyć w Polsce jedynie po wycofaniu z Polski wojsk rosyjskich i rosyjskiej tajnej policji.

8. **Oznaczałoby** to odstępstwo od najbardziej podstawowych tradycji amerykańskich, jeśli zajmiemy się załatwieniem granic byłych nieprzyjacielskich krajów, podczas gdy z uporem ignorować będziemy fakt, że przyczyniliśmy się do pozbawienia Polski prawnie Jej należących się wschodnich terytorjów. Byłoby to także potwierdzeniem, że godzimy się, aby sprzymierzona z nami Polska utraciła więcej swych terytorjów niż utracił którykolwiek z satelitów naszych nieprzyjaciół, którzy to satelici walczyli przeciwko nam w przymierzu z mocarstwami Osi.

9. **Byłoby to niegodnym** zasad amerykańskich i naszych przyrzeczeń oraz zobowiązań, gdybyśmy przedłużali prowizoryczny stan zachodnich granic Polski, które stały się obecnie czymś w rodzaju „Dzikiego Zachodu," służąc ekspansji sowieckiej w kierunku Zachodniej Europy. Przywrócenie Polsce jej zachodnich terytorjów, które historyczne do Niej należą, nie powinno być traktowane jako odszkodowanie za utratę Jej wschodnich prowincji, przekazanych Rosji na podstawie arbitralnych, jednostronnych decyzji Wielkiej Trójki. Niema najmniejszej wątpliwości, że Naród Polski nigdy nie usankcjonuje tego nowego rozbioru Polski, dokonanego przez wielkie mocarstwa w Jałcie. Polska nigdy nie pozwoli, aby jej wschodnie czy zachodnie terytorja, razem z ich mieszkańcami, stały się przedmiotem kompromisów i targów międzynarodowych, jak na to wskazuje Pańska mowa w Stuttgardzie.

Jesteśmy zdania, że w interesie pokoju Wielkie Mocarstwa powinny natychmiast uznać obecne zachodnie granice Polski, tak jak były wykreślone w Poczdamie. Tylko takie rozwiązanie może być zgodne z poczuciem sprawiedliwości, tak głęboko zakorzenionem w naszej demokracji amerykańskiej.

10. **Jak długo** sowieckie wojska i tajna policja pozostają na ziemi polskiej, istnieje groźne niebezpieczeństwo nie tylko dla polskiej ale i europejskiej wolności.

11. **Problem polski** nie jest tylko problemem Polski. Zagadnienie to przekracza granice narodowe. Polska jest tylko jedną z licznych ofiar na liście rosyjskiej. Chodzi tu o więcej niż tylko o wyzwolenie Polski. Prawda cała na tym polega, że te same złe siły, które obecnie niszczą wolność w Polsce i gdzieindziej, o ile teraz nie będą powstrzymane, usiłować będą zniszczyć wolność Ameryki. Bezpieczeństwo i całość samej Ameryki wymagają skutecznych środków powstrzymania rosyjskich ambicji ekspansjonistycznych i jej bezwzględnego pędu do opanowania wszystkiego.

Wobec tego poważnego zagrożenia pokojowi, wynikającego z obecnej sytuacji w Polsce, jeszcze raz jak najgoręcej apelujemy do Pana, aby sprawę Polski przedłożyć na Konferencji Pokojowej w Paryżu i aby Pan użył wszystkich dostępnych sobie sposobów, celem doprowadzenia do rozwiązania tej sprawy zgodnie z naszymi amerykańskimi zasadami i z naszemi zobowiązaniami na podstawie Karty Atlantyckiej i Deklaracji Narodów Zjednoczonych.

Kiedy Stany Zjednoczone odmówią uznania legalności grabieży sprzymierzonych i neutralnych terytorjów, kiedy odważnie odtrącą wszystkie złe zlecenia, zrobione bez aprobaty Kongresu i Narodu Amerykańskiego i kiedy po-

twierdzą i zamienią w czyn zasady Karty Atlantyckiej, — cały świat cywilizowany skupi się dokoła Ameryki.

Wybór dzisiaj jest pomiędzy despotyzmem a wolnością.

Stany Zjednoczone muszą przywrócić na Konferencji Pokojowej w Paryżu pojęcie honoru, sprawiedliwości i równości do takiego znaczenia, jakie jest od dawna dla tych zasad ustalone w słownikach przez kompetentnych językoznawców.

KONGRES POLONJI AMERYKAŃSKIEJ
Karol Rozmarek, Prezes,
Franciszek Januszewski, Wiceprezes
Ignacy Nurkiewicz, Wiceprezes

Paryż, Francja,
11 Września, 1946

Wydziały Stanowe Kongresu Polonji Amerykańskiej, zwłaszcza na Wschodzie, również wysłały liczne depesze, przepojone oburzeniem i goryczą, do Prezydenta Trumana i do Sekretarza Stanu Byrnes'a.

DEPESZA NOWOJORSKIEGO WYDZIAŁU KONGRESU POLONJI AMERYKAŃSKIEJ

Poniżej podajemy tekst telegramu wysłanego do Prezydenta Stanów Zjednoczonych H. Trumana przez New Yorski Wydział Stanowy Kongresu Polonji Amerykańskiej:

10 września 1946 r.

P. Harry S. Truman,
Prezydent Stanów Zjednoczonych
Washington, D. C.

W imieniu pół miljona Amerykanów pochodzenia polskiego, zorganizowanych w Wydziale Stanowym, New York mamy zaszczyt przesłać Panu Prezydentowi następujące oświadczenie:

Sekretarz Stanu Byrnes w mowie swojej wygłoszonej w Stuttgartcie dnia 6go września powiedział co następuje:

„W rezultacie umowy jałtańskiej Polska oddała Rosji Sowieckiej terytorja na wschód od linji Curzona, żądając w zamian za to rewizji swych granic zachodnich."

Oświadczenie to jest oparte na błędnym interpretowaniu umów konferencji w Jałcie, ponieważ powzięte one były bez udziału przedstawicieli Polski, wbrew wyraźnej i zdecydowanej woli Narodu Polskiego i nigdy żadna prawowita reprezentacja polska umów tych nie podpisała.

Uznanie przez Stany Zjednoczone linji Curzona będącej właściwie linją rozbioru Polski, dokonanego na podstawie haniebnego układu Mołotow-Ribbentrop jest pogwałceniem zasad Karty Atlantyckiej i złamaniem przyrzeczeń, czynionych Polsce przez Prezydenta Roosevelta. Jest to również zaprzeczeniem zasad stanowienia narodów o swoim własnym losie, zaprzeczeniem podstaw wolności i niepodległości, w obronie których nasz kraj wystąpił przeciw hitleryzmowi i faszyzmowi.

Odrzucamy z całą stanowczością uznanie przez nasz kraj rozbioru Polski, dokonanego w 1939 roku przez Stalina i Hitlera i pomysł wiązania tej sprawy z kwestją przyłączenia do Polski obszarów zachodnich do których Polska posiada prawa, ze względów historycznych, gospodarczych oraz ze względu zabezpieczenia Polski przed nową napaścią niemiecką.

Stany Zjednoczone nie mogą przykładać ręki do akceptowania zbrodni, dokonanej na Polsce w 1939 roku przez Rosję Sowiecką i Niemcy hitlerowskie. Żadne względy taktyki dyplomatycznej nie powinny i nie mogą wpływać na nasz rząd w sprawie odbudowania niepodległości, wolności i całości Polski.

Idea zapewnienia wolności i niepodległości wszystkim narodom na świecie była głównym celem wojny, którą nasz kraj militarnie doprowadził zwycięsko do końca.

Oświadczenie p. Sekretarza Stanu Byrnesa, dotyczące Polski nie może wiązać Narodu Amerykańskiego, który nie po to krwawił przez kilka lat, aby na wschodzie Europy, przedewszystkiem w Polsce, utrwalać panowanie bolszewickiego totalizmu, którego jedną z głównych zbrodni był najazd i rozbiór Polski dokonany do spółki z niemieckim hitleryzmem.

(podpisano) FRANCISZEK J. WAZETER,
Prezes Wydziału Kongresu Polonji Amerykańskiej na połud. część stanu N.Y.

REZOLUCJA CENTRALI POLSKICH TOWARZYSTW W NEW YORKU

Na masowym wiecu w New Yorku zwołanym na dzień 8 września przez Centralę Polskich Towarzystw, w którym wziął udział Okręg 4-ty i wszystkie Oddziały nowojorskie Komitetu Narodowego Amerykanów P.P. powzięta została rezolucja protestująca przeciwko mowie Stuttgartskiej J. Byrnesa.

Rezolucja ta została skierowana telegraficznie do Paryża.

Podajemy ją poniżej w obszernych wyjątkach:

"The Central of Polish American Polish Societies, Inc. of New York City representing all American Polish Associations and Polish Associations and Organizations in New York assembled at Washington Irving High School in New York on the 7 anniversary of the outbreak of World War II solemnly declare:

"That on the seventh anniversary of outbreak of the II World War, speaking in Stuttgart, the Secretary of State failed to mention a single word of the efforts and sacrifices of Poland for the attainment of the victory of the democracies in the last war.

"That the Secretary of State opened anew the discussion about Poland's boundaries basing his statement again on the Yalta Declaration.

"We most categorically stress that the Yalta Declaration with reference to Poland is not binding.

"The Polish people have not recognized it.

"The American people have never recognized it. They consider the Yalta agreement as the source of the present tragic international situation and a head stone placed on the grave of such documents of international morality, as the Atlantic Charter

and the Declaration of United Nations.

"The U. S. Senate has never recognized it. Many of the Senate's members consider the Yalta Declaration, which determined territorial matters of a foreign independent nation, without the consent of the Senate as an act overstepping the authority of the American Delegation at Yalta.

"Secretary of State Byrnes' statement based on such a document as the Yalta agreement can not be recognized as presenting truly the desires and hopes of the American people or of the democratic world.

CENTRAL OF POLISH AMERICAN ASSOCIATIONS IN NEW YORK

John Warchow — Secretary

DELEGACJA KONGRESU POLONJI W EUROPIE

DELEGACJA KONGRESU POLONJI wyjechała z Ameryki 27 sierpnia 1946 r. i przybyła do Paryża 4 września. Nawiązane zostały niezwłocznie pierwsze kontakty polityczne z delegacją amerykańską i delegacjami innych krajów (Grecja i Włochy). 11 września delegacja Kongresu została przyjęta przez Sekretarza Stanu Byrnes'a, któremu wręczyła memorjał (patrz wyżej), omówiła ogólną sytuację polityczną i sprawę objazdu obozów polskich w amerykańskiej zonie okupacyjnej Niemiec. P. Byrnes prosił delegację o złożenie mu sprawozdania z objazdu wraz z uwagami. Po odbyciu w dniu 17 września konferencji prasowej część delegacji w osobach wiceprezesów Kongresu p. Fr. Januszewskiego i p. I Nurkiewicza udała się na teren północny Francji, gdzie miała możność zetknięcia się z Polonją francuską, zatrudnioną przeważnie w kopalniach węgla.

Podczas przyjęcia urządzonego dla delegacji w Evin-Malmaison, prezes Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia Fr. Januszewski wygłosił mowę, w której podkreślił, że:

głównem hasłem Narodu Polskiego, przekazanem przez Józefa Piłsudskiego, jest „Honor i Ojczyzna." Wyniki wojny obecnej wykazały, że tak zwany świat cywilizowany zatracił poczucie honoru i że niektóre narody pojęciem tym frymarczą.... W ciężkiej walce o istnienie i prawa Narodu Polskiego — mówił p. Januszewski — Polonja Amerykańska zawsze służy idei wolności. Polonja Amerykańska jest bezkompromisowo niepodległościowa, wroga wszelkiej kapitulacji. Polonja Amerykańska cenić będzie współpracę z wychodźtwem polskiem we Francji w tym kierunku. Dalej p. Januszewski przestrzegał przed dzieleniem społeczeństwa na drobne grupy partyjne, podkreślając, że ustrój przyszłej Polski musi być demokratyczny. Ważniejszem bowiem od realizacji poszczególnych programów partyjnych jest odzyskanie dla kraju ojców naszych prawdziwej niepodległości. Nie wolno uprzedzać wypadków i nie wolno rozpraszać i marnować sił na rzeczy uboczne. Najpierw trzeba dojść do celu, którym jest całkowite wyzwolenie Polski. Temu celowi Polonja Amerykańska chce służyć wszelkiemi siłami, wszystkiemi możliwościami, jakie posiada.

WYWIAD PREZESA KNAPP'A F. JANUSZEWSKIEGO DLA TYGODNIKA „SZTANDAR POLSKI" W PARYŻU

Prezes Januszewski udzielił również wywiadu dziennikowi polskiemu w Paryżu „Sztandar Polski" (z dnia 29 września) w którym, między innemi, powiedział:

„Świadomość życia niepodległościowego narodu jest wśród Polonji Amerykańskiej bardzo głęboko zakorzeniona. Tłómaczy się to dwoma czynnikami:

1) ustrojem demokratycznym St. Zjednoczonych oraz

2) ideologją Józefa Piłsudskiego.

Polonja amerykańska, żyjąc od pół wieku lub dłużej w Stanach Zjednoczonych, pragnęłaby widzieć w Polsce taki sam ustrój, jaki Polacy posiadają w swej przybranej ojczyźnie amerykańskiej. Każdy z członków naszej Polonji pragnie, aby Polska dała pozostałym w kraju rodakom te same prawa i warunki, które posiadają Amerykanie polscy w Stanach Zjednoczonych.

Czynnik drugi: to ideologja Józefa Piłsudskiego, która była wśród mas doceniana równie dobrze w Polsce jak i w Ameryce. Popularność Marszałka w Polsce przeniknęła do Stanów Zjednoczonych dzięki łączności naszego społeczeństwa z krajem, rozwinęła się i wzrosła dzięki Jego wielkości, utrwaliła się wreszcie dzięki zdolności przewidywania wydarzeń ogólno-światowych przez Józefa Piłsudskiego, którego czyny znajdowały odzwierciadlenie nie tylko w prasie polskiej, ale były rozlegle opisywane i komentowane w prasie amerykańskiej. Ponadto nasze społeczeństwo właściwie doceniało doniosłość reform społecznych Józefa Piłsudskiego, widząc w nich pierwszy etap do dobrobytu mas, jaki panuje w Stanach Zjednoczonych...."

Na zapytanie co do prac Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia p. Januszewski wyjaśnił: **KNAPP wchodzi oczywiście w skład Kongresu i skupia najbardziej zdecydowane elementy niepodległościowe, o głębokim uświadomieniu ideowym. Organizacja ta posiada swe oddziały we wszystkich skupiskach, jest więc organizacją ogólno-krajową, a nie lokalną.**

Wywiad swój p. Januszewski zakończył stwierdzeniem: **„Poczucie prawa i słuszności nie pozwala polskiemu społeczeństwu w Ameryce uznać narzuconego Polsce reżimu za prawowity, a gwałtu zadanego Narodowi Polskiemu — za dobrodziejstwo. I dlatego Polonja Amerykańska zawsze broniła i bronić będzie praw polskiego Rządu konstytucyjnego w Londynie oraz idei, którą Rząd ten reprezentuje."**

Z powodu choroby prezes Januszewski powrócił w początkach października do Stanów Zjednoczonych. Dzieląc się po przyjeździe swojemi wrażeniami w wywiadzie prasowym z 11 października **p. Januszewski podkreślił, że na oficjalnym terenie polityki międzynarodowej usiłuje się o sprawie polskiej zapomnieć. Na konferencji paryskiej o Polsce wogóle nie mówiono. Poza konferencją mówi się wiele, ale mówią tylko ci, którzy nie są w stanie Polsce pomóc.**

Natomiast ci, którzy mają te możliwości, a przedewszystkiem prawnie przyjęte zobowiązania (Anglja i Ameryka) — milczą.

Sytuacja w Polsce — zaznaczył p. Januszewski, na podstawie rozmów z Polakami we Francji, do których więcej wiadomości dociera, niż do Ameryki — przedstawia się jeszcze gorzej, niż tutaj się przypuszcza. Według tych informacji w Polsce szaleje terror komunistyczny; tajna policja morduje miesięcznie 400-500 polskich przywódców politycznych, pragnąc pozbawić społeczeństwo leaderów i „spreparować" korzystny dla siebie wynik wyborów.

Smutnym, ale zrozumiałym objawem jest rozczarowanie zarówno Narodu Polskiego, jak i innych narodów europejskich do Stanów Zjednoczonych.

Ufano, że Ameryka nie tylko uwolni Europę od Hitlera, ale zabezpieczy narodom wolność. Pozwoliła ona jednak Stalinowi zająć miejsce Hitlera. Stąd żal do Stanów i utrata prestiżu.

Z rozmów z przedstawicielami polskich grup politycznych we Francji dowiedział się p. Januszewski, jak wielkie nadzieje uchodźtwo i Polacy w kraju pokładają w Polonji Amerykańskiej. Uważają, że jest to najważniejszy czynnik w walce o przywrócenie Polsce istotnej niepodległości.

Prezes Januszewski z podróży swej przywiózł ich apel do Polonji, aby w walce nie ustawali.

* * *

Z Paryża delegacja Kongresu rozpoczęła objazd obozów w okupacji amerykańskiej. Zwiedzono Wiesbaden, Insolstadt i inne miejscowości oraz obozy w okolicach Monachjum, Stuttgartu i Frankfurtu. Następnie przejejechano do okupacji brytyjskiej, gdzie zwiedzono 12 obozów polskich wysiedleńców i złożono wizyty polskim jednostkom wojskowym, stacjonowanym w tej strefie.

Po powrocie z objazdu obozów delegacja Kongresu przygotowała sprawozdanie wraz ze swemi uwagami (patrz niżej), które wręczyła osobiście w dniu 11 października Sekretarzowi Stanu Byrnes'owi.

Następnie odbyto jeszcze jedną konferencję prasową w Paryżu, na której prezes Rozmarek przedstawił sytuację krytyczną Polaków w obozach niemieckich i zaatakował mocno władze UNRRY, czyniąc je odpowiedzialnemi za wytworzony stan rzeczy.

Krytyczną swą opinję o działalności UNRRA wyraził prezes Rozmarek w specjalnej korespondencji, jaką nadesłał do koncernu prasy Hearsta w Ameryce, opublikowanej w dniu 17 października.

W międzyczasie wice-prezes Nurkiewicz udał się do Rzymu, gdzie dnia 18 października był przyjęty na godzinnej audjencji przez Papieża, któremu przedstawił postulaty Polonji amerykańskiej w obronie sprawy polskiej.

19 października delegacja udała się do Brukseli by wziąć udział w obradach Walnego Zjazdu Światowego Związku Polaków Zagranicą, poczem udała się do Londynu, by nawiązać kontakt z Rządem polskim i odwiedzić jednostki Wojska Polskiego. W chwili oddawania niniejszego numeru Biuletynu pod prasę, delegacja Kongresu Polonji przebywała jeszcze na terenie Anglji. To też ograniczamy się do przedstawienia ogólnego tylko przebiegu czynności delegacji.

SPRAWA "DISPLACED PERSONS."

Tragedja mieszcząca się w słowach „Wysiedleńcy Polscy" w obozach dla „Displaced Persons" jest trudna do opisania. Po wojnie prowadzonej rzekomo o wolność cofnęliśmy się w pojęciach o prawach człowieka o setki lat wstecz. Setki tysięcy Polaków, wywiezionych przez Niemców do obozów koncentracyjnych, na roboty przymusowe, jeńcy wojenni Polskiej Armji Wrześniowej i Armji Krajowej, tysiące osób prześladowanych przez Sowiety i obecnie przez rządy ajentów sowieckich żyje z winy wrogów i sojuszników w warunkach moralnych i materjalnych stosowanych do przestępców.

Postępuje się tak z licznemi rzeszami, należącemi do narodu, który Roosevelt nazwał „Natchnieniem Świata."

Po powrocie z wizytacji obozów D. P. Delegacja Kongresu Polonji złożyła następujące sprawozdanie Sekretarzowi Stanu Byrnes'owi w Paryżu:

SPRAWOZDANIE ZŁOŻONE DNIA 11 PAŹDZIERNIKA 1946 R. PRZEZ DELEGACJĘ KONGRESU SEKRETARZOWI STANU J. BYRNES'OWI O OBOZACH WYSIEDLEŃCÓW POLSKICH

(tłumaczenie z angielskiego)

Niezadawalające warunki w obozach D. P.

Dnia 11 września 1946 r., Delegacja Kongresu Polonji Amerykańskiej odbyła z Panem konferencję w hotelu Meurice, w Paryżu. Kiedy dowiedział się Pan, że Delegacja ta zamierza odwiedzić Polaków w obozach dla wysiedleńców w amerykańskiej strefie okupacyjnej w Niemczech, zażądał Pan od nas, abyśmy przedłożyli Panu krótkie sprawozdanie o zaobserwowanych przez nas stosunkach tamże panujących.

Warunki w obozach przez nas zwiedzonych były niezadawalające. Wobec tego domagamy się, aby zastosował Pan wszelkie możliwe środki, pozostające do Pańskiego rozporządzenia, aby warunki te poprawić. Ze strony władz wojskowych amerykańskich doznaliśmy uprzejmego i życzliwego przyjęcia. Mogliśmy zwiedzić każdy obóz, jaki tylko chcieliśmy. Generał Huebner, generał Michelson, pułkownik Biddle, pułkownik Prather, pułk. Haroldson, płk. Seitz i major Hughes okazali wiele dobrej woli i zrozumienia dla naszej misji. Są to wzorowi oficerowie, podtrzymujący najlepsze tradycje Armji Amerykańskiej. Pułkownik Haroldson i major Hughes towarzyszyli nam podczas zwiedzania różnych obozów.

Pomiędzy Polakami w Niemczech spotyka się zasadnicze kategorje ludzi cywilnych i wojskowych. Obecnie, Polaków obu kategorji tych jest w Niemczech około 195,000. Znajduje się między nimi 150,000 deportowanych, uchodźców politycznych i byłych jeńców wojennych, a wszystkich ich zalicza się jako wysiedleńców. Reszta Polaków w liczbie 35,000 zaciągnęła się do kompanji wartowniczych, na służbę Armji Stanów Zjednoczonych. W ostatnich czasach warunki, w jakich ludzie ci zmuszeni są żyć, stają się w prost nie do zniesienia.

UNRRA we właściwem świetle.

Następujące sposoby i metody stosowane są przez władze UNRRA aby zmusić Polaków do repatriacji:

(1) Żywność jest w niedostatecznej ilości i bardzo zła jakościowo — pokarm taki zaledwo wystarcza na wegetację, ale nigdy na życie. Jedzenie jest wiecznie to samo niezmiennie — taka sama zupa podawana jest codzień, że wreszcie sam widok tej grochówki staje się nie do zniesienia. Mieszkania również są pożałowania godne. Widzieliśmy trzynaście osób, — osiem dorosłych i pięcioro dzieci, — mieszkających w jednym pokoju. Na dorosłych składały się cztery małżeństwa. Troje dzieci było w kołyskach. Nie było absolutnie żadnego przepierzenia, dzielącego jedną rodzinę od drugiej, a więc nie było mowy o życiu prywatnem.

Nieusprawiedliwione przesuwanie Polaków.

(2) Polacy żyją w ustawicznej obawie przed przeniesieniem ich z jednego obozu do drugiego. Postępowanie takie zmierza do złamania morale ludzi wolność miłujących. W wielu wypadkach ludzie ci, własną pracą i staraniem zamieniają jakiś budynek na miejsce możliwe do zamieszkania, by potem, nagle być usuniętymi z tego miejsca. Muszą zostawić założone przez siebie ogródki wawrzywne, osobisty dobytek i inne sprzęty przez siebie sporządzone. **Należy zaprzestać tego ciągłego przerzucania Polaków z jednego obozu do drugiego.**

Szkoły pozamykane przez UNRRA.

(3) Należy ponownie otworzyć szkoły, zarówno powszechne jak i techniczne, które zostały pozamykane przez Władze UNRRA. UNRRA chce, aby wszelkie nauczanie było nadzorowane i prowadzone przez instruktorów oświatowych, zaaprobowanych przez reżim warszawski. Wysiedleńcy polscy sprzeciwiają się temu, aby dzieci ich uczone były przez ludzi, których pojęcia o demokracji tak wielce różnią się od ich własnych pojęć. **Zalecamy by rodzice otrzymali prawo aprobaty wybranych instruktorów, mających uczyć ich dzieci.**

Wydawnictwa gazet polskich zawieszone.

(4) Wydawanie gazet polskich zostało wstrzymane. Cała nie-niemiecka prasa może ukazywać się zasadniczo jedynie za zgodą amerykańskich władz wojskowych. UNRRA nie posiada jurysdykcji w wydawaniu pozwoleń. Pomimo tego UNRRA sprzeciwia się wydawaniu pozwoleń na jakąkolwiek gazetę polską, której wydawnictwo nie jest zaaprobowane przez reżim warszawski. Polacy uważają, iż są upoważnieni do korzystania z wolności prasy by w ten sposób otrzymywać z pism wszechstronne naświetlenie każdego zagadnienia, tyczącego ich położenia. **Zalecamy, aby Polakom dane były przynajmniej trzy pozwolenia (licencje) na drukowanie gazet w Ragensburgu, Monachjum i Frankfurcie niezależnie od ilości pozwoleń, udzielonych przedstawicielom reżimu warszawskiego.**

Polscy dziennikarze źle traktowani.

(5) Dziennikarzom polskim przeszkadza się w wykonaniu ich zawodowej pracy i krzywdzi się ich dobre imię. W czerwcu 1946 r. UNRRA wydała polecenia których skutkiem było pozbawienie żywności mieszkańców Domu Dziennikarzy w Epstein. UNRRA oparła swój rozkaz na tej podstawie, że Tygodnik Polski stoi w opozycji do reżimu warszawskiego i sprzeciwia się repartriacji. Między ofiarami tych surowych zarządzeń były kobiety i jedno dziecko. Związek Dziennikarzy Polskich dotychczas nie zdołał uzyskać ich odwołania. **Należałoby niezwłocznie odwołać rozkaz pozbawienia żywności rezydentów Domu Dziennikarzy w Eppstein, ponieważ rozkaz ten stanowi rażące pogwałcenia Wolności prasy.**

Organizacje polskie nie mają stanowiska prawnego.

(6) Polskie organizacje społeczne nie mają statutu prawnego. Oto kilka z ważniejszych organizacji tego rodzaju: Związek Polaków w Niemczech, Stowarzyszenie Polskich Klubów Technicznych, Kluby Zawodowców i Stowarzyszenie Weteranów. Założono je w celu podtrzymywania studjów na polu kulturalnym i naukowym. Stworzono je również dla wspólnego dobra ich członków. Wszyscy urzędnicy tych zrzeszeń wybierani są na podstawach demokratycznych. Kierownicy tych organizacji i ich pomocnicy nie mają swobody ruchu, ani też zapewnienia najprostszych choćby potrzeb życiowych. **Domagamy się, aby organizacjom tym nadać statut prawny i sposobność omawiania z odpowiedniemi wojskowemi władzami amerykańskiemi wszystkich problemów, dotyczących dobra wysiedleńców polskich.**

Trudności stawiane księżom polskim.

(7) Kler polski nie ma swobody ruchu. Polscy księża w swych czynnościach duszpasterskich ograniczeni są do poszczególnych obozów, to znaczy, że jeden lub więcej księży pozostaje ze swymi wiernymi w danym obozie, obsługując ich duchowe potrzeby, ale nie mają oni prawa zgromadzenia ani środków, żeby zbierać się na konferencje duszpasterskie, celem przedyskutowania wspólnych problemów. **Polecamy, aby nadać pewnej liczbie księży, wybranych przez Prałata Edwarda Lubowieckiego, Wikarego Generalnego Biskupa dla Polaków w Niemczech prawo do zwiedzania różnych obozów.**

Uchodźcy polityczni więzieni.

(8) Uchodźcy polityczni, którym udało się uciec z Polski od czasu zakończenia działań wojennych, nie mogą uzyskać prawnego statutu wysiedleńców. Niektórzy z nich tułają się bez celu po Niemczech i wtrącani są do niemieckich więzień. **Zalecamy, by politycznym uchodźcom, którzy uszli z Polski po zakończeniu wojny z powodu prześladowań przez obecny reżim warszawski nadano statut „displaced persons."**

Stałe przesiedlanie i przewożenie Polaków z obozu do obozu źródłem cierpień.

(9) Polaków prześladuje się nieustanną klasyfikacją a z tem związane jest przewożenie z obozu do obozu. Jest to źródłem licznych cierpień i nieszczęść. W W jednym z obozów pewna starsza Polka przyszła do nas z płaczem, błagając, abyśmy uratowali jej męża. Tego samego rana przy przeglądzie mąż jej został

przeklafisyfikowany i przeznaczony do innego obozu. Wzruszającym do głębi serca jest takie dzielenie rodzin. Wśród członków komisji, która zajmuje się takim przesiewaniem wysiedleńców, znajduje się reprezentant reżimu warszawskiego. **Domagamy się, aby w skład komisji, klasyfikujących wysiedleńców, weszły również osoby bezstronne, wybrane przez Związek Polaków w Niemczech. Jeżeli tego nie można uczynić, to Związek Polaków w Niemczech powinien mieć przynajmniej przywilej posiadania swego oficjalnego obserwatora, któryby dopilnował praw, przysługujących osobom przy klasyfikacji i jej zmianach.**

Polskie oddziały strażnicze w strefie amerykańskiej.

Kategorja osób wojskowych w strefie amerykańskiej liczy około 23,000 byłych polskich jeńców wojennych. Znajdują się oni w Niemczech od roku 1939. Od czerwca 1946 r. zostali zaklasyfikowani jako wysiedleńcy i taki jest ich statut prawny. Jest tam również specjalna grupa, złożona z jeńców zabranych przez Niemców, czy to w czasie walk przeciwko Niemcom, prowadzonych przez polski ruch podziemny, czy też wziętych do niewoli po upadku Powstania Warszawskiego. Trzecia grupa Polaków w liczbie 35,000 znajduje się teraz w oddziałach strażniczych, pełniąc służbę dla Stanów Zjednoczonych. Najważniejszy problem, jaki stoi przed tymi Polakami, da się streścić w następujących słowach:

1. Dnia 11 czerwca 1946 roku, amerykańskie władze wojskowe wydały rozkaz, pozbawiający jeńców wojennych praw przysługujących jeńcom wojennym. Pozbawiono ich żołdu i pozbawiono prawa noszenia munduru. Jeńcy wojenni uważają, że rozkaz ten jest pogwałceniem Prawa Międzynarodowego, albowiem nie zawarto jeszcze pokoju. **Domagamy się, aby przywrócić tym jeńcom wojennym prawa, jakie im przysługiwały od r. 1939 do czerwca 1946 roku.**

2. Jeńcy wojenni z Polskiej Armji Krajowej, schwytani przez Niemców po upadku Powstania Warszawskiego lub w podobnych okolicznościach, nie dostali tych praw, jakie przysługują jeńcom wojennym. **Domagamy się aby udzielić tym jeńcom wojennym prawa, jakie im przysługują na podstawie Prawa Międzynarodowego.**

Polsko-Amerykańska Delegacja poleca:

1. Celem zrealizowania powyższych postulatów dotyczących polepszenia losu Polaków w Niemczech, **polecamy ustanowienie przez amerykańskie władze wojskowe komisji, do której polskie organizacje cywilne mogłyby apelować, aby zabezpieczyć swe kulturalne, gospodarcze i ekonomiczne interesy.** Komisja taka doprowadzi do umniejszenia cierpień obecnie znoszonych przez tych Polaków, a przez to doprowadzi do bardziej lepszego porozumienia pomiędzy władzami UNRRA a Polakami.

2. **Żądamy w sprawie działalności UNRRA dokładnego śledztwa ze strony Departamentu Stanu i Kongresu Stanów Zjednoczonych.** Kompetencje UNRRA powinny być ograniczone do spełniania odpowiednich obowiązków karmienia i przyodziewania wysiedleńców. Stosowanie prześladowań i metod przymuszających do repatrjacji zrobiły z UNRRA narzędzie polityczne dla celów, które stanowczo nie leżały w intencjach Kongresu Stanów Zjednoczonych.

3. **Polecamy, aby wysiedleńcy, którzy nie mogą powrócić do swego kraju rodzinnego, zostali wyewakuowani drogą emigracji do krajów zachodniej pułkuli.** Stany Zjednoczone powinny wpuścić 150,000 takich wysiedleńców do siebie i do Alaski. Kwoty polskie nie zostały wyczerpane w latach wojennych. Dobry przykład, dany przez nasz Kraj, zachęci kraje zachodniej półkuli do przyjęcia reszty wysiedleńców.

4. Na zakończenie pragniemy poinformować Pana, że gotowiśmy **poprzeć wszystkie powyższe nasze oświadczenia odpowiedniemi dowodami,** zebranemi przez nas w ciągu naszej podróży w Niemczech.

Przedkładając ten raport Delegacja Kongresu Polonji Amerykańskiej załącza wyrazy

szacunku i poważania,

Karol Rozmarek, Prezes
Ignacy Nurkiewicz, Wiceprezes.

* * *

Przed Kongresem Polonji, po powrocie Delegacji, która stwierdziła naocznie tragiczną sytuację Polaków w obozach angielskich i amerykańskich i została wstrząśnięta tym nadspodziewanie smutnym obrazem, — stoi wielkie i odpowiedzialne zadanie! Walka o zasadnicze rozwiązanie politycznego problemu „wysiedleńców polskich" zgodnie z zasadami Karty Atlantyckiej i Czterech Wolności.

POLACY W PALESTYNIE CZCZĄ PAMIĘĆ IGNACEGO MATUSZEWSKIEGO

SZCZEGÓLNIE silnie dotknęła Polaków w Palestynie żałobna wieść o zgonie ś.p. Ignacego Matuszewskiego. Nietylko bliscy przyjaciele Zmarłego, ale ogół polskiego uchodźtwa wojskowego i cywilnego żył natchnioną myślą Matuszewskiego, wyrażaną w Jego książkach i artykułach. W Palestynie ukazywały się przez cały czas wojny książki Ignacego Matuszewskiego, przedrukowywane za zgodą Autora, i stąd kolportowane na teren Azji, Afryki i w Drugim Korpusie we Włoszech. W Palestynie ukazywały się już w początkach 1941 r. bojowe, pełne porywu artykuły Matuszewskiego, których pierwodruk przypadł w owym czasie dziennikom Polonji amerykańskiej, a których rozpowszechnianie wśród Polaków na Wschodzie szło na ten czas przez karty powielanego „Biuletynu Niezależnych," pierwszego chronologicznie pisma Piłsudczyków na emigracji.

W tym czasie, w okresie policyjnych rządów Kota i jego agentów, prorocze słowa Ignacego Matuszewskiego były rzeczą zakazaną. Artykuły Matuszewskiego krążyły jako rodzaj literatury nielegalnej. Przychodziły w odpisach, robionych często w najbardziej niesprzyjających warunkach i przechodziły z rąk do rąk. Były czytane z biciem serca i dumą w oczach przez starych weteranów walk niepodległościowych i przez najmłodszych w szkołach. Zdobyły prawdopodobnie najwyższy rekord w ilości przedruków i cytat.

W odległych, azjatyckich łagrach w Sowietach, w obozach wojska polskiego gdzieś w pobliżu Tygrysu i Eufratu, w Palestynie, która była centrem ich rozpowszechniania na Wschodzie, w Libanie i w Egipcie — wszędzie, gdzie znajdowali się myślący Polacy, czytano w skupieniu szeptem i recytowano z dumą wspaniałe, pełne najgłębszej myśli politycznej i pełne wskazań, Matuszewskiego widzenia prawdy.

Uchodźtwo polskie w Palestynie przeżyło głęboko tragiczną wieść o śmierci swego duchowego przewodnika. 28-go sierpnia 1946 odbyły się nabożeństwa żałobne za duszę ś.p. Ignacego Matuszewskiego w Jerozolimie i w Tel-Aviv. Komitet Obywatelski Polaków w Tel-Aviv zorganizował w Świetlicy Polskiej akademję żałobną.

Artykuły i wspomnienia o ś.p. Ignacym Matuszewskim ogłosiły: „Gazeta Polska" w Jerozolimie," „Tygodnik APW" w Jerozolimie; organ Związku Pracy dla Państwa „Na Straży" w Jerozolimie. W przygotowaniu jest numer specjalny „Wieści Polskich," (organu Komitetu Porozumiewawczego Organizacyj Polskich w Palestynie), poświęcony w całości pamięci Ignacego Matuszewskiego.

Na plenarnem zebraniu Rady Naczelnej Uchodźtwa Polskiego w Palestynie w dn. 10 września 1946 oddali zgromadzeni przedstawiciele wszystkich lokalnych urzędów i stowarzyszeń społecznych polskich hołd Ignacemu Matuszewskiemu, natchnionemu bojownikowi o Polskę wolną, całą i niepodległą.

TRYBUNAŁ W NORYMBERDZE NIE UZNAJE ROSYJSKIEJ TEZY W SPRAWIE KATYNIA

Wyrok norymberski wymienia długi szereg zbrodni, które Trybunał uznał za udowodnione Niemcom i któremi umotywował rozmiary kar, wymierzonych skazanym. W motywacjach i orzeczeniach wiele miejsca poświęcono zbrodniom znęcania się nad jeńcami wojennymi i mordowania ich przez Niemców. Trybunał stwierdził, że Niemcy dopuścili się w tych wypadkach pogwałcenia prawa międzynarodowego i, tytułem dowodów, wyliczył wiele innych, nawet drobnych wypadków takiego występnego traktowania jeńców wojennych.

Tembardziej więc zastanawiający jest fakt, że „masakra Katyńska," której rozmiary nie dadzą się wcale porównać z przykładami, na które powołuje się wyrok, wcale nie figuruje w motywach orzeczenia.

Jak wiadomo, rosyjscy prokuratorowie wielokrotnie i kategorycznie domagali się, by Trybunał stwierdził odpowiedzialność podsądnych niemieckich za mordy katyńskie.

Wysuwa się stąd logiczny wniosek, że Trybunał nie uznał „dowodów" sowieckich za wystarczające i nie przypisał Niemcom odpowiedzialności za śmierć przeszło 10,000 oficerów polskich, zamordowanych w Katyniu. Z punktu widzenia formalno-prawnego cała sprawa katyńska nie uległa w Norymberdze wyjaśnieniu i pozostała nadal kwestją jurydycznie otwartą. Katyń stanowi tedy ciężką porażkę, jakiej doznały Sowiety na terenie Trybunału Międzynarodowego.

PAN FIORELLI LAGUARDIA

Odpowiedzialnych za skandal w obozach wysiedleńców jest niewątpliwie wielu. W ostatnich czasach na czoło wysunął się syty i zadowolony P. Fiorelli La Guardia, naczelny dyrektor UNRRA. W swym cyniźmie nie rozumiał, że stanął na czole wielkiej instytucji humanitarnej, a nie partyjnej czy biznes'owej machinacji.

Trudno w tej chwili sporządzić pełny rejestr jego grzechów t.j. prześladowań i nacisków wywieranych na wysiedleńców polskich, jugosłowiańskich, litewskich, ukraińskich i innych, których „zaprasza" do „gościnnego" więzienia sowieckiego.

Dodatkowym grzechem p. LaGuardji jest krzywda wyrządzona St. Zjednoczonym, które pokryły przeszło 70 procent wydatków UNRRA'y. Zamiast wdzięczności dla Stanów p. LaGuardja wywołał swoją polityką oburzenie, niechęć i rozczarowanie.

STANOWISKO UCHODŹTWA POLSKIEGO WE WŁOSZECH

Wiadomości z ośrodków uchodźczych polskich w różnych krajach wskazują na wspaniałą postawę moralną i ideową Polaków, mimo niezmiernie ciężkiej sytuacji materjalnej, w jakiej się znajdują.

Bez środków finansowych, często bez możliwości otrzymania pracy, w wielu wypadkach zdala od najbliższej rodziny trwają oni niezłomnie przy sztandarze Wolnej Polski.

Podajemy poniżej fragment rezolucji Związku Polaków we Włoszech i Związku Ziem Wschodnich, Oddział „Włochy" uchwalonej z powodu wyjazdu do Anglji 2-go Korpusu gen. Andersa.

Demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie jest sprzeczna z dążeniem do osiągnięcia najwyższych celów wojny. Jest ona dalszym ustępstwem na rzecz moskiewskiej polityki imperjalnej. Osłabi ona jeszcze bardziej Europę wolną i pozwoli na przyspieszoną penetrację sowieckich agentur na Zachód.

Wobec równości wkładu wojennego, żołnierze Armji Krajowej oraz byli jeńcy wojenni z roku 1939 powinni być traktowani na równi z członkami Polskich Sił Zbrojnych, które walczyły pod dowództwem Sprzymierzonych.

Polskie uchodźtwo jest rezultatem drugiej wojny światowej, w której Państwo Polskie straciło ponad 1/7 swoich obywateli, dając tym samym największy wkład krwi. Ofiarami walki o wspólną sprawę była również ludność cywilna, więziona i wywożona przymusowo z kraju za walkę z okupantem. Są to również kombatanci jednej totalnej walki o wolność.

Na uchodźtwie domagamy się przeto pełnego zabezpieczenia nie tylko bytu, ale i pełnych praw politycznych, zarówno żołnierza polskiego z Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, jak żołnierza polskiego z września 1939 r., żołnierza największej podziemnej armji Europy, jaką była Armja Krajowa.

* * *

Zmieniają się tylko formy walki, nie zmieniła się i nie zmieni się jej treść, którą jest zabezpieczenie bytu i pełni praw narodowi polskiemu, zabezpieczenie wolności indywidualnej i odbudowa własnego niepodległego państwa.

* * *

DEKLARACJA POLAKÓW W INDJACH

W Nr. 15-16 z drugiej połowy sierpnia 1946 r. dwutygodnika „Polak w Indjach" wydawanego w Bombaju, znajdujemy deklarację polityczną Polaków w Indjach, stwierdzającą niezłomną postawę w walce o Wolność i Prawa Rzeczpospolitej. Poniżej drukujemy wyjątki z tego dokumentu.

Wobec spodziewanego przybycia do Indji t.zw. „misji repartjacyjnej" tymczasowego rządu warszawskiego — polscy uchodźcy, korzystający z gościny Indji, solidaryzując się z innymi Polakami, rozsianymi po całym niemal świecie, uważają za konieczne stwierdzić co następuje:

Polskich uchodźców w Indjach nie trzeba namawiać do powrotu. Powrót do kraju jest najgorętszym ich pragnieniem, jednak w obecnej sytuacji powrócić do Polski nie chcą i nie mogą, przekładając dalszą tułaczkę i trudy bezdomnego życia ponad zgodę na narzuconą Polsce niewolę.

Polscy uchodźcy w Indjach, podobnie jak wszyscy prawdziwi Polacy w kraju i zagranicą, uznają: ciągłość Niepodległego Państwa Polskiego i jego głowę prezydenta Władysława Raczkiewicza; rząd, zaś przez niego powołany za jedyny konstytucyjny i legalny rząd polski.

—:—

HISTORJA POLSKI W LATACH DRUGIEJ WOJNY SWIATOWEJ

POLAND IN THE BRITISH PARLIAMENT 1939-1945. Compiled and edited by Wacław Jędrzejewicz, Director, Józef Piłsudski Institute of America, with the assistance of Pauline C. Ramsey. Volume I. British Guarantees to Poland to the Atlantic Charter (March 1939-August 1941). Piłsudski Institute of America for Research in the Modern History of Poland, 105 East 22nd St., New York 10, N. Y.

496 stron, 11 ilustracji w tem 2 mapy. Cena $5.00.

Literaturze politycznej, dotyczącej sprawy polskiej, przybyło ważne dzieło. Zamierzone na szeroką skalę trzytomowego wydawnictwa "Poland in the British Parliament" obejmuje całość debat nad sprawą polską, które miały miejsce w parlamencie angielskim w latach 1939-1945. Wydawnictwo zaopatrzone jest w niezwykle cenne przepisy, teksty umów i deklaracji rządowych, wyjaśniających debaty. Podstawą obrad jest zagadnienie sojuszu polsko-brytyjskiego. Pamiętamy wiosnę 1939 r. gdy ocalenie Anglji zależało od znalezienia sojusznika, gotowego bezzwłocznie chwycić za broń, walczyć do ostatniego tchu z niezłomną odwagą — lojalnego sojusznika, posiadającego największe cnoty żołnierskie. Anglja czuła, że może polegać jedynie na Państwie Polskiem. Wybór został szybko zdecydowany i dokonany.

Ten sojusz polsko-brytyjski wracał przed forum parlamentu brytyjskiego za każdym razem, kiedy — pod wpływem przebiegu walk na frontach lub rozgrywek na terenie dyplomatycznym — rząd Jego Królewskiej Mości wprowadzał jednostronne i samowolne zmiany w interpretacji brytyjskich zobowiązań wobec polskiego aljanta.

Pełne i dokładne sprawozdanie z debat, które na tematy polskie, toczyły się w Izbie Gmin i Izbie Lordów — wystąpienia reprezentantów rządu, interpelacje parlamentarzystów, polemiki na tle rozbieżności poglądów, etc., etc. — stanowić muszą, rzecz oczywista, dokumentację

historycznej doniosłości. Tradycje zaś i zwyczaje parlamentu londyńskiego — nie mówiąc już o talencie oratorskim, temperamencie indywidualnym i swoistym dowcipie poszczególnych mówców — sprawiają, że nawet niezawodowy polityk, historyk, czy publicysta czytać musi te sprawozdania parlamentarne z napięciem i zainteresowaniem, które zwykle wzbudzają dobre.... powieści dedektywne, urozmaicone scenami komicznemi.

Udostępnienie tych sprawozdań jest istotną i wielką zasługą b. ministra oświaty, p. Wacława Jędrzejewicza, obecnego dyrektora Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce. O naukowej wartości tego cennego dzieła, opublikowanego nakładem wspomnianego Instytutu, oraz o wysokim poziomie redakcyjnym, cechującym pierwszy tom wydawnictwa, najlepiej świadczą wypowiedzi takich autorytetów miary światowej, jakimi są:

WILLIAM C. BULLITT, były Ambasador w Moskwie i Paryżu:

"The publication of POLAND IN THE BRITISH PARLIAMENT is a valuable public serice. The terrible days from March 1939 to August 1941 live again in the speeches of Winston Churchill, Neville Chamberlain, Anthony Eden, Lord Halifax, and their fellow members of the Lords and Commons. The final document in the book gives the text, revealed at the Nuremberg trials, of the seret agreement signed by Ribbentrop and Molotov in Moscow on August 23, 1939, by which Germany and the Soviet Union, nine days before World War II, agreed on the portions of Poland that each wold swallow when Poland had been slain."

DAVID J. DALLIN, autor "Soviet Russia's Foreign Policy," "Russia and Postwar Europe," "The Big Three," i innych książek:

"I am really convinced that the three volumes being prepared will present one of the most important collections of historical material on the second World War.

"In these pages and speeches the complete course of recent history again passes before our eyes with its great actors, many of whom have passed away, and others who have risen to power and international fame...... This book is not only useful for all historians, but it makes interesting, sometimes exciting reading for every intelligent person who wants to understand the trends and meaning of current events."

Po tak udanym pierwszym tomie wydawnictwa, kończącym się na szczytowym punkcie polityki światowej: Karcie Atlantyckiej, oczekujemy wydania przez Instytut dalszych, które obejmą tragiczny okres historji Katynia, linji Curzona, Jałty, aż do odebrania uznania przez aljantów konstytucyjnemu rządowi polskiemu w Londynie.

Zygmunt St. Klingsland
(New York)

Listy Do Biuletynu

Mp. 30 czerwca 46r.

National Committee of Americans
of Polish Descent, Inc.

Uprzejmie dziękuję za list z 15 maja 46r. i cieszę się że znalazłem się na liście odbiorców Biuletynu.

Proszę mi wierzyć, że otrzymane Biuletyny przeszły conajmniej przez kilkaset rąk i bez wyjątku wywołały duże uczucie ulgi wobec świadomości, że Polacy w St. Zjedn. tak wspaniale walczą w obronie praw Polski.

O tem, że walka podjęta przez Polonję Ameryk. doprowadza do szału pachołków reżimu warsz. świadczy dobitnie ton prasy amb. Kota. Dlatego w imieniu swoim oraz tych którzy korzystają z Biuletynu, uprzejmie dziękuję za wciągnięcie na listę abonentów. Załączam biuletyn "Bezpieczeństwo w Polsce...."

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania,

Lt. P.
Polish Forces

Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia

Serdecznie dziękuję za „Biuletyn" który otrzymuję regularnie.

Czytam go z dużym zaciekawieniem i radością, że Polonja Amerykańska tak mocno i zdecydowanie broni praw umęczonego Narodu i Polski!

Wasz głos musi zastąpić głos Polski milczącej, wciśniętej za żelazną **kurtynę!**

My żołnierze na emigracji jesteśmy często posądzani o tendencyjne i nieprawdziwe naświetlanie spraw naszej Ojczyzny, ze względu na to, „że nie chcemy wracać do Kraju, gdzie nas czeka ciężka praca." Posądzają nas, że wolimy „lekki" chleb emigranta niż twardą dolę w Polsce.

Często nas pytają: „dlaczego nie chcecie wracać do Polski, przecież i w Rosji Sowieckiej ludzie żyją?"

Nie wszyscy nas chcą zrozumieć. Często możnym świata jest wygodnie niezrozumieć, niepamiętać i widzieć tak rzeczy jak je chcą widzieć!

Wasz głos to głos ludzi wolnych mówiących o sprawiedliwości, głos ludzi, którzy nie mogą być posądzani, że w ten lub inny sposób chcą sobie urządzić wygodne życie.

Biuletyn ma doniosłe znaczenie nie tylko dla nas emigrantów, ale również otwiera on oczy naszym gospodarzom na wiele spraw, których oni nie znają. Prasa tutaj jednakże nie informowała lub informowała źle jeśli chodzi o sprawę polsko-rosyjską. Obecnie jest pod tym względem nieco lepiej. Dobrze byłoby, aby w Biuletynie było więcej artykułów i sprawozdań w języku angielskim. (Myślę o artykułach zasadniczych).

Niech żyje Wolna i Niepodległa Polska!

Major Z. S.
England

Polski Doradca przy Depart. Uchodźczym na Północną Rodezje

Do Redakcji Biuletynu Organizacyjnego
National Comittee of Americans of Polish Descent, Inc
105 East 22nd Street, New York 10, N. Y.

Niniejszym składam serdeczne podziękowanie Redakcji Biuletynu za nadsyłanie tak wysoce wartościowego i poważnego pisma.

Mogę zapewnić, że każdy numer tego pisma jest wykorzystany drogą rozpowszechnianie jego treści przez megafony radjowe wśród uchodźców polskich w osiedlach Afryki.

Dr. W. K.
Afryka. — Północna Rodezja

* * *

National Committee of Americans of Polish Descent, Inc.
105 East 22nd Street
New York 10, N. Y.
Szanowny Panie:

Podczas mojego szkolenia lotniczego, które częściowo odbyłem w Kanadzie miałem możność zobaczenia Stany Zjednoczone i niektóre wspaniałe Wasze miasta.

Po moim powrocie do Anglji, każdego miesiąca dostawałem pocztę z New Yorku. Był to miesięcznik „Biuletyn Organizacyjny."

Nie mogę znaleźć słów podziękowania za to pismo, które było tak pomocne nie tylko dla mnie, ale i dla kolegów w dywizjonie.

Pamiętam te ciężkie chwile dla nas Polaków, jak Powstanie Warszawy, czy układ Trzech Mocarstw.

Pamiętam, wtedy nie jeden z nas załamał się duchowo.

LECZ PISMO WASZE DUŻO ZROBIŁO DOBREGO. POMOGŁO NAM.

Ono właśnie pokazało nam, że nie jesteśmy sami, że tam daleko w Ameryce są Polacy którzy czują i myślą podobnie do nas, i którzy mają odwagę rzucać śmiało prawdę w twarz całego świata.

W imieniu moich kolegów i moim dziękuję Redakcji Biuletynu.

N. N.
Szkocja

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO

POBYT PREZESA KOMITETU NARODOWEGO W NEW YORKU

W październiku, po parotygodniowej nieobecności, powrócił do Stanów z Francji, gdzie brał udział w pracach delegacji Kongresu Polonji, Prezes Komitetu Narodowego p. Fr. Januszewski.

W drodze powrotnej do Detroit, Mich. Prezes Januszewski na dwa dni zatrzymał się w New Yorku.

5-TY WALNY ZJAZD

5-ty Walny Zjazd Delegatów Komitetu Narodowego Amerykanów P. P. odbędzie się w dniach 16 (sobota) i 17 (niedziela) listopada 1946 r. w salach Hotelu Woodstock, 127 West 43rd Street, New York City.

Otwarcie Zjazdu nastąpi 16 listopada o godz. 1 p.p Program Zjazdu przewiduje dwie sesje zwykłe w sobotę, dnia 16 listopada oraz dwie sesje, zwykłą i uroczystą, w niedzielę dnia 17 listopada.

Prace organizacyjne przedzjazdowe rozpoczęte zostały na parę miesięcy przed Zjazdem. Wstępne prace organizacyjne spoczywały w rękach członków Zarządu Głównego Komitetu z New Yorku i Jersey City, którzy pod przewodnictwem Wiceprezesa L. Kozłowskiego odbyli szereg posiedzeń.

W terminach przewidzianych w Statucie Komitetu Biuro Główne rozesłało do wszystkich Okręgów i Oddziałów Komitetu okólniki w sprawie Zjazdu i jego organizacji.

Na dzień 26 października r.b. zostało zwołane zebranie przedstawicieli Okręgów i Oddziałów metropolji nowojorskiej i Stanu New Jersey, na którem powołano do życia Komitet Przedzjazdowy oraz wybrano Zarząd Komitetu i Zarządy poszczególnych Komisji.

Do Zarządu Komitetu Przedzjazdowego weszli: p. L. Kozłowski, przewod., p. W. Chybowski, wiceprzewod., p. W. Lipowska, Wiceprzewod., p. T. Socha, skarbnik, p. C. Bielawska, sekretarka.

Do Komisji Komitetu Przedzjazdowego powołano:
Komisja Finansowa: L. Nowiński, przewod., J. Wolwowicz
Komisja Przyjęć: E. Szczawińska, przewod., K. Kałucki
Komisja Prasy i Radja: A. S. Bielawski, przewod., W. Chybowski, S. F. Urbaniak
Komisja Mandatów: W. L. Zaleski, przewod., K. Karczewski, J. Gburczyk.

Zarząd Główny Komitetu skierował do członków Organizacji następującą odezwę:

OBYWATELE

5-ty Zjazd Delegatów Komitetu Narodowego A.P.P. jest drugim z kolei Zjazdem naszej organizacji, po zakończeniu wojny. Mimo to, iż działania wojenne dawno już ustały, pokoju upragnionego przez wszystkich ludzi na świecie nie widzimy. Zalew czerwonego imperjalizmu ze wschodu grozi coraz wyraźniej światu, niosąc za sobą niewolę, bezprawie, gwałt i poniżenie narodów i ludzi. Ostatnie doświadczenia na terenie organizacji Zjednoczo-

nych Narodów i obecne praktyki na Konferencji pokojowej w Paryżu budzą zgrozę w każdym uczciwym człowieku i napełniają go troską o najbliższą przyszłość. Ojczyzna ojców i braci naszych, Polska, pada w dalszym ciągu ofiarą despotyzmu i zaborczości Sowietów i wysługujących się im rodzimych zdrajców. Pogłębia się ona coraz bardziej w chaosie, bezprawiu i niewoli.

W takich warunkach politycznych zwołujemy 5-ty Zjazd Delegatów naszej Organizacji. Wzywamy wszystkie Oddziały i Okręgi do jaknajliczniejszego udziału w nim przez swych należycie uprawomocnionych delegatów. Mamy radzić nad sprawami wielkiej wagi zarówno dla Polski, jak i Ameryki. Mamy nadzieję, że we wspólnych naradach wytyczymy dalsze linje naszej pracy.

Droga, którą idziemy nie jest łatwa: jest to droga trudna, ta sama, po której szedł Piłsudski i na której zwyciężył.

Wierzymy, że i my na niej zwyciężymy. Przybywajcie licznie na Zjazd!

Franciszek Januszewski — Prezes

Eleonora Szczawińska — Sekretarz

FUNDUSZ WYDAWNICZY IMIENIA IGNACEGO MATUSZEWSKIEGO

W poprzednim numerze Biuletynu Organizacyjnego za miesiące lipiec-sierpień 1946 r. opublikowana została pierwsza lista ofiarodawców wraz z wymienieniem złożonych sum na rzecz Funduszu Wydawniczego.

Poniżej ogłaszamy drugą listę, obejmującą darowizny złożone w ciągu września i października r.b.

Jan i Felicja Dodatko	$25.00
S. F. Urbaniak	$25.00
W. Myczek	25.00
S. Rogalski	5.00
T. Modlarz	5.00
Fr. Kiljański	10.00
Tow. I Brygada, Detroit	20.00
J. Czerniak	10.00
Mrs. M. Humphrey-Moore	10.00
J. E. Kania	10.00
A. Mrożek	15.00
Oddz. 56-y, Elizabeth, N. J.	25.00
Od. 3ci, N. Y. (zamiast zadeklarowanych $25.)	100.00
Oddział 4-ty, Hamtramck, Mich.	25.00
Członkowie Oddziału 4go, Hamtramck, Mich.	
S. Mazur	5.00
A. Kasperczyk	2.00
A. Szczęsny	5.00
St. Nowak	5.00
J. Geneja	2.00
P. Błaż	1.00
A. Bieliński	2.00
M. Ellison	1.00
W. Tutaj	2.00
J. Gawryś	5.00
A. Rudzki	2.00
T. Modzelewski	2.00
M. Matuszewska	2.00
J. Staweccy	5.00
J. Mirosławski	10.00
A. Miazga	2.00
F. Rokita	5.00
P. Paszkowski	1.00
A. Rudzki	1.00
Razem	$370.00

Ogólna suma wpłat na rzecz Funduszu Wydawniczego wynosi na dzień 31 października 1946 r. $1480.00

Darowizny na Fundusz Wydawniczy Imienia Ignacego Matuszewskiego prosimy kierować pod adresem Komitetu Narodowego Amerykanów P. P. (National Committee of Americans of Polish Descent, Inc. 105 East 22nd Street, New York 10, N. Y.)

BIULETYN ORGANIZACYJNY

Opublikowana w poprzednim Biuletynie Organizacyjnym lista ofiarodawców, którzy obciążyli się stałemi darowiznami miesięcznemi na poparcie wydawnictwa „Biuletyn Organizacyjny" objęła nowych ofiarodawców i przedstawia się następująco:

Stałe darowizny miesięczne

Dom Polski w Filadelfji, Pa.	$25.00
Oddział 23-y, w Buffalo, N. Y.	$15.00
Albin S. Bielawski	$15.00
L. A. Kupferwasser	$10.00
Leon Kozłowski	$10.00

W ciągu września i października r.b. wpłynęły do Komitetu darowizny jednorazowe:

Cecylja Burr	$10.00
J. Czerniak	5.00
J. Kowalski	2.00
J. A. Walla	2.00

Zwracamy się z wezwaniem do wszystkich czytelników „Biuletynu Organizacyjnego" o poparcie materjalne wydawnictwa w postaci nadsyłania stałych lub jednorazowych darowizn, które prosimy kierować pod adresem: National Committee of Americans of Polish Descent, Inc., 105 East 22nd Street, New York 10, N. Y.

DZIAŁALNOŚĆ OKRĘGÓW I ODDZIAŁÓW

OKRĘG I, DETROIT, MICH.

Obchód Narodowy w Domu Polskim, przy Forest i Chene, urządzony przez Okręg I, Komitetu Narodowego A.P.P. dla upamiętnienia siódmej rocznicy najazdu hord hitlerowskich i stalinowskich i 32-ej rocznicy wyruszenia Pierwszej Kadrowej z Krakowa pod dowództwem Komendanta Józefa Piłsudskiego — by Polsce przywrócić wolność i niepodległość — zgromadził bardzo licznie patrjotyczną Polonję. Wielka sala Domu Polskiego wypełniona była do ostatniego miejsca.

Obchód zagaił p. Henryk Kogut, prezes Okręgu Komitetu Narodowego, krótkim przemówieniem i powitaniem zebranych, poczem na przewodniczącego powołał wiceprezesa zarządu głównego Komitetu Narodowego APP., p. Władysława Cytackiego a na sekretarza p. Leona Tanalskiego, sekretarza Okręgu I-go Komitetu Nar.

Po odegraniu hymnów narodowych polskiego i amerykańskiego przez prof. Kazimierza Obecnego, przewodniczący odczytał rezolucję żałobną ku czci zmarłego niezłomnego bojownika o sprawiedliwość dla Polski śp. Ignacego Matuszewskiego i powołał zebranych do powstania i jedno minutowej ciszy.

Pierwszym z mówców był red. Dziennika Polskiego, p. Józef Karasiewicz. W dłuższem i pięknem przemówieniu — red. Karasiewicz podkreślił szczególniej ten fakt, iż cały niemal Naród Polski pojął w ciągu lat 22 nauki i wskazania Marszałka Piłsudskiego, że Honor i Wolność to największe skarby, i że o wolność trzeba walczyć.

Poddając krytyce machjawelskie krętactwa polityczne aljantów i zwracając się w stronę Anglji i Ameryki, red. Karasiewicz tak zakończył swe przemówienie: „Chcecie uniknąć wojny — poddajcie się Stalinowi, jeżeli nie chcecie być niewolnikami — to walczcie."

Po przemówieniu red. Karasiewicza wygłosiła piękną deklamację pani Helena Milewiczowa, pt. „Warszawa."

Z werwą przemówił były kongresman Jan B. Sosnowski, który zawsze stał na straży interesów Polonji i nieugięcie walczył o sprawę Polski.

Przemówienie Sosnowskiego nagrodzono burzliwemi oklaskami.

Z kolei przemówił red. Stanisław Trojanowski. Tematem przemówienia była działalność Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia jako organizacji bezkompromisowo walczącej o przywrócenie Polsce zupełnej wolności i niepodległości.

Urządzono następnie kolektę na pokrycie wydatków, związanych z urządzeniem obchodu. Podczas kolekty prof. Obecny odegrał na fortepianie „Pierwszą Brygadę."

Potem śpiewał p. Stach Milewicz, ulubieniec Polonji. Pieśń swoją p.t.: „Karpacka Brygada" poświęcił pułkownikowi J. Mateckiemu, bohaterskiemu dowódcy Karpackiej Brygady i zdobywcy Monte Cassino, który jako zaproszony gość wygłosił następnie przemówienie, opisując żywo i barwnie boje i przejścia żołnierzy polskich, walczących na wszystkich frontach o wolność Polski.

Mowa pułk. J. Mateckiego

Na wstępie pułk. Matecki zaznaczył, iż żołnierz polski i Naród Polski zdają sobie sprawę ile pomocy materjalnej a szczególnie moralnej udziela Polonja Amerykańska Polsce i Polakom.

Kilka charakterystycznych szczegółów opowiedział następnie pukł. Matecki świadczących o patrjotycznem uczuciu żołnierzy Amerykańskich polskiego pochodzenia, których spotykał we Włoszech. Każdy z tych żołnierzy z dumą podkreślał, że jest Polakiem.

W dalszym ciągu pułk. Matecki opowiedział o walkach z najazdem hitlerowskim, o utworzeniu Armji Polskiej poza granicami kraju i o walkach Korpusu Polskiego we Włoszech, a zwłaszcza walkach pod Monte Cassino.

Teren walk, nie większy nad trzy kilometry kwadratowe — był bardzo górzysty, pełen jarów, dołów i wertepów, gdzie każdą kroplę wody, każdą łyżkę strawy, każdy nabój dostarczyć musiano żołnierzom na pozycjach mułami lub przez tragarzy.

Cztery oddzielne bitwy stoczone były o zdobycie tej linji obronnej, zwanej linją Gustawa, a zwłaszcza o ufortyfikowany klasztor benedyktyński na Monte Cassino.

1. — Rozpoczął walkę II Korpus Amerykański, lecz 6 lutego został wycofany na skutek wielkich strat.

2. — 15 lutego zajął pozycje Korpus Nowozelandzki i Hinduski, ale i ten Korpus już 18 lutego został wycofany.

Od dnia 14 do 24 marca przeprowadzone zostało bombardowanie lotnicze a do zdobycia, wzgórz i linji niemieckich przeznaczony został II Korpus Polski, pod dowództwem gen. Andersa. Na zdobycie wzgórza 593, które zająć trzeba było wpierw zanim o zdobycie wzgórza klasztornego było można się pokusić, przeznaczona została Karpacka Brygada. W pierwszych zaraz bojach od dnia 11 do 25 maja straty nasze wynosiły niemal 33 procent. Monte Cassino zdobyte zostało przez Polaków, droga do Rzymu została dla Aljantów otwarta. W walkach pod Monte Cassino Brygada Karpacka zdobyła wzgórze 593 i wzgórze Klasztorne, podczas gdy dywizja Kresowa zdobyła wzgórze San Angelo.

Zdecydował tu czynnik ducha, a nie materjalny. Na wysiłek taki może się zdobyć tylko żołnierz polski.

Przechodził ten żołnierz różne kryzysy, jednakże duch jego się nie załamał. Walczył, walczy i walczyć będzie o wolność Polski i dopóty Ojczyzna jej nie odzyska. Żołnierz polski za granicami Państwa Polskiego śledzi z uwagą zdecydowane stanowisko w tej sprawie dużego odłamu społeczeństwa Amerykańskiego, specjalnie Amerykanów Polskiego Pochodzenia. Żołnierz Polski wierzy, że postawa społeczeństwa amerykańskiego w walce o wolność i prawdziwą demokrację w końcu odniesie rezultat także i w stosunku do Polski.

Mowę pułk. Mateckiego przerywano często gromkiemi oklaskami, a gdy skończył zerwała się burza oklasków.

Odczytana została następnie rezolucja, którą zebrani jednogłośnie zaaprobowali.

Na zakończenie obchodu odśpiewano pieśń: „Nie Rzucim Ziemi."

Rezolucja

My, obywatele Stanów Zjednoczonych, zebrani w liczbie 2,000 na wiecu w Domu Polskim, przy Forest i Chene, w Detroit, Mich., odbytym w niedzielę, 22 września, w siódmą rocznicę napadu na Polskę Niemiec i Rosji, uchwalamy i żądamy:

1. Powrotu w polityce zagranicznej do zasad moralnych, wyrażonych w Karcie Atlantyckiej;
2. Uwolnienia Polski od okupacji rosyjskiej i przywrócenia Polsce istotnej niepodległości w granicach na wschodzie z roku 1939. Celem zaś uniemożliwienia nowych agresji niemieckich — żądamy włączenia na północy Prus Wschodnich do Polski, a na zachodzie przywrócenia jej starych ziem po Odrę i Nissę.

Prócz rezolucji wysłano depeszę do gen. Andersa we Włoszech i gen. Kopańskiego w Londynie.

OKRĘG IV, NEW YORK, N. Y.

W niedzielę, dnia 13 paźd., w Domu Narodowym przy St. Marks Place odbyło się posiedzenie Okręgu IV-go Komitetu Narodowego. Przewodniczył prezes W. S. Zaleski. W posiedzeniu wzięli udział reprezentanci 6ciu Oddziałów, wchodzących w skład Okręgu.

Wobec zgłoszonej rezygnacji p. H. Kina ze stanowiska sekretarza Okręgu, na urząd ten powołano dotychczasowego wiceprezesa, p. J. Reskiego.

Oddział 3ci, New York, N. Y.

W piątek, dnia 11 paźd., w Domu Narodowym przy St. Marks Place odbył się wiec, zorganizowany przez Oddział 3ci Komitetu Narodowego. Na przewodniczącego powołano prezesa J. Gawkowskiego.

Przemówienia wygłosili: wybitny działacz Komitetu Narodowego z Providence, p. H. Marchewka oraz b.min. W. Korsak.

Piękny program artystyczny deklamacjami wypełnili —. Aldona Mazur i p. H. Mayak.

Wiersz - satyrę, utwór własny, odczytał „kongresman" A. Wójcicki.

* * *

Przy licznym współdziale członków i przyjaciół Komitetu Narodowego, dnia 14 paźd., odbyło się w Domu Narodowym przy St. Marks Place posiedzenie Oddziału 3go Komitetu Narodowego.

Na posiedzeniu załatwiono szereg spraw rutynowych, przyjęto 4-ch nowych członków oraz przeprowadzono wybory delegatów na 5ty Walny Zjazd Komitetu.

P. W. Chybowski zdał sprawozdanie z prac ogólnych Komitetu i z prac przygotowawczych przedzjazdowych.

Oddział 39-ty, Yonkers, N. Y.

Dzięki dobrej organizacji miejscowego Komitetu Narodowego Amer. Pol. Pochodzenia około 500 osób przybyło na wielki wiec protestacyjny 20 października do Domu Polskiego.

Zebranie zagaił prezes Józef Folanowski, który na przewodniczącego powołał ob. Piotra Jasiulko, weterana pierwszej wojny światowej. Po odśpiewaniu hymnów narodowych zabrał głos gen. Stanisław Kwaśniewski, który wygłosił dłuższe i pouczające przemówienie na temat: „Do czego dążyć należy? Co czynić obecnie należy?"

W imieniu zarządu głównego Komitetów Narodowych przemówił ob. Chybowski, który zaapelował do rodaków, by wstępowali w szeregi miejscowego komitetu.

Obecną tragedję rodaków w Polsce przedstawił mec. Franciszek X. Wazeter, który bawił w Polsce przez 6 miesięcy z ramienia UNRRA.

Ostatni przemawiał A. Wójcicki, który odczytał własny wiersz. Program zakończono odśpiewaniem „Jeszcze Polska nie zginęła."

OKRĘG V, JERSEY CITY, N. J.

Dnia 13 paźd., w Domu Polskim przy Liberty Ave. odbyło się posiedzenie Okręgu V-go Komitetu Narodowego Amerykanów P.P. Przewodniczył wiceprezes F. Latawiec, w zastępstwie prezesa Okręgu Z. Bańki, sekretarzował p. J. Wolwowicz.

Porządek dzienny posiedzenia obejmował poza bieżącemi sprawami rutynowemi wybór delegatów na 5ty Walny Zjazd w New Yorku oraz sprawę wieczornicy, którą Okręg 5-ty urządza w dniu 3 listopada r.b., w Domu Polskim przy Liberty Ave., Jersey City, N. J.

Druga część posiedzenia była poświęcona zagadnieniom organizacyjnym i ogólnym pracom Komitetu Narodowego.

Oddział 9-ty, Jersey City, N. J.

Dnia 15go września r.b. w sali Domu Polskiego, 353 Grove St., Jersey City, N. J. odbyła się uroczysta Akademja Wrześniowa, zorganizowana przez Oddział 9ty Komitetu Narodowego.

Akademja zgromadziła licznie Polonję z Jersey City, N. J. i okolicznych miejscowości.

Główne przemówienia wygłosili Generał S. Kwaśniewski i Redaktor I. Morawski.

Oddział 73-ci, Newark, N. J.

W niedzielę, 29go września w sali Klubu Oświatowego w Newarku, odbyła się Akademja Wrześniowa, urządzona staraniem Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia (Oddział 73ci) w siódmą rocznicę zbrojnego czynu polskiej armji. Polonja z Newarku i okolicy przybyła tłumnie, aby gorąco i owacyjnie przywitać gen. Stanisława Kwaśniewskiego i pułkownika Józefa Mateckiego, bohatera z Monte Cassino oraz złożyć hołd walecznej i bohaterskiej armji polskiej. Sala Klubu Oświatowego wypełniona była po brzegi.

Akademję zagaił prezes miejscowego Komitetu Narodowego A.P.P. Edward Mieczkowski, powołując na przewodniczącego L. Bukowca, który powitawszy serdecznie przybyłych na tę akademję wybitnych przedstawicieli armji polskiej, poprosił Dorotę Miller o odśpiewanie hymnów narodowych — amerykańskiego i polskiego przy akompanjamencie Margaret Malsch.

Podniosłe przemówienia wygłosili generał St. Kwaśniewski i pułkownik J. Matecki. Generał Kwaśniewski mówił o wrześniowym czynie zbrojnym Polski.

Pułkownik Matecki, dowódca Pierwszej Brygady Karpackiej, która zdobyła Monte Cassino, mówił szczegółowo, z werwą, wrodzoną żołnierzowi polskiemu, o działalności 2go Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Andersa.

Na akademji przemawiał również wiceprezes Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia — Leon Kozłowski. Wskazał on na konieczność przeciwdziałania propagandzie komunistycznej, wrogiej nietylko Polsce, ale i Stanom Zjednoczonym. Apelował, aby przy nadchodzących wyborach Polonja śledziła dobrze kandydatów ubiegających się o urzędy i popierała tych, którzy otwarcie występują w obronie Atlantic Charter.

Program Akademji był urozmaicony deklamacją Albiny Kruszewskiej z Jersey City oraz śpiewem Jadzi Krakowskiej z Newarku. Panna Kruszewska deklamowała wiersz Wierzyńskiego pt. „Msza Żałobna," a Jadzia Krakowska odśpiewała (przy własnym akompanjamencie) „Tęsknotę za Ojczyzną" i „Polska Żyje i Żyć Będzie." Piękny ich występ został wynagrodzony rzęsistemi oklaskami.

Pod koniec akademji przewodniczący odczytał rezolucję protestującą przeciw handlowaniu granicami Polski i nawołującą do powrotu do Karty Atlantyckiej. Rezolucję rozesłano do Prezydenta Trumana, Departamentu Stanu, senatorów i kongresmanów.

Oddział 6-ty, Cleveland, Ohio

W Oddziale 6-ym Komitetu Narodowego przeprowadzone zostały wybory władz Oddziału. Skład nowego Zarządu przedstawia się następująco:

Stefan Łodziewski — prezes honorowy; Jan Chonacki — prezes; Józef Drzewiecki — wiceprezes; Bronisław Miśkiewicz — sekr. prot.; Jan J. Czyżak — sekr. fin.; Elżbieta Śliwińska — kasjer.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA BY THE WHITE EAGLE PRINTING COMPANY, TRENTON, N. J.